



HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



WAKACJE
W SYDNEY

JENNIFER RAE

Jennifer Rae

Wakacje w Sydney

Tłumaczenie:
Hanna Urbańska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy miliony dolarów. Czy ci uroczy, durni wariaci z pracy Amy McCarthy naprawdę powierzyli jej trzy miliony dolarów? Nie zdawali sobie sprawy, że tak naprawdę była pięciolatką w ciele dwudziestosześcioletniej kobiety. Gdyby tak było, prawdopodobnie nie otwieraliby tej butelki szampana. Za każdym razem zadziwiała ją, że jest w stanie przekonać ludzi, że wie, o czym mówi.

Być może nie gratulowaliby jej zdobycia najważniejszego klienta w historii firmy. Być może przekazaliby konto Maree, Thomasowi albo któremuś ze starszych doradców od PR-u. Komuś dorosłemu, rozsądnemu, praktycznemu, na którym można polegać i który wiedział, co robią. Nie jej. Ona była szczęśliwa, kiedy udało jej się znaleźć pasujące do siebie skarpetki.

Weszła do Saints, modnej restauracji w Surry Hills, w której miało się odbyć spotkanie. Nie miała pojęcia, co ma zrobić z nowymi klientami. Byli właścicielami największej luksusowej linii hotelowej w regionie Azja-Pacyfik.

Nie wiedziała nic na ten temat! Była dobra w improwizacji. Od dziecka umiała namówić ludzi do wszystkiego. Rozważała nawet wykorzystanie swoich umiejętności w sprzedaży w ramach pokazu talentów podczas wyborów Miss Północnych Przedmieść w liceum. Zdecydowała się jednak na sztuczki magiczne. Pewnie właśnie dlatego przegrała. Albo dlatego, że była najniższą, najpulchniejszą, najgorzej ubraną dziewczynką.

Amy pamiętała długą, hipisowską spódnicę, którą wybrała na „strój wizytowy”. Bardzo jej się podobała. Czuła się w niej ładna, kobieca i wolna. Ale sędziowie nazwali ją hipiską, a hipiski najwyraźniej nie wygrywają konkursów piękności. Matka uścisnęła ją i powiedziała, że jest mądrzejsza od tych głupich sędziów, a ojciec utrzymywał, że ma najpiękniejszą córkę na świecie.

Jej rodzice byli uroczy i nierozsądni. Uważali, że Amy jest inteligentniejsza i lepsza, niż w rzeczywistości była.

Być może to dlatego miała skłonność do podejmowania złych decyzji. Zbyt wiele osób mówiło jej, że może robić wszystko, co zechce. Może powinna otaczać się nieco bardziej realistycznie myślącymi ludźmi. Stabilnymi, którzy nie bujali w obłokach, ale twardo stąpali po ziemi.

Takimi jak Willa. Amy zauważyła swoją najlepszą przyjaciółkę, kiedy tylko ta pojawiła się w barze. Uśmiech Willi sprawił, że i Amy się uśmiechnęła. Zabawna, mądra, szalona Willa. Amy nie mogła się doczekać, żeby jej opowiedzieć o swoim ostatnim szalonym planie. Miała oczywiście zamiar nieco podkoloryzować historię. Wiedziała, że to rozbawi Willę, a uwielbiała ją rozśmieszać. Amy nic tak nie cieszyło, jak śmiech. I wychodzenie z domu. I praca. A także ciągłe zajęcie. Zajęcie oznaczało nierozmyślanie o smutnych rzeczach.

Nagle poczuła znajome ukłucie z żołądka. Zamarła i przełknęła ślinę. Pokręciła głową i otrząsnęła się. Skąd się to wzięło? Nie miała tendencji do smucenia się, do

roztrząsania posępnych myśli. Nie myślała o ludziach, których skrzywdziła, albo którzy skrzywdzili ją. Chciała się dobrze bawić. Śmiać się. Porozmawiać z Willą. W tej chwili.

Energicznym krokiem podeszła do bankiety, na której siedzieli Willa i jej chłopak, Rob, a także ich przyjaciele – Scott, Kate, Chantal, Brodie i Jess. Amy policzyła wszystkich i zorientowała się, że dotarła ostatnia. Ostatnio zdarzało jej się to często. Miała więcej pracy i więcej klientów, ale lubiła być zajęta.

Nagle zamarła. Policzyła przyjaciół jeszcze raz. Powinno być siedem osób. A było osiem. Nieznajoma twarz. Mężczyzna był odwrócony do niej tyłem. Amy zaczęła się zastanawiać, kim jest nieznajomy. Ich grupa trzymała się blisko, a nowi ludzie nie zdarzali się często. Jeżeli ktoś dołączał, to zwykle z jej inicjatywy.

Amy spojrzała na Jess, która wpatrywała się w przybysza z dziwnym, odległym wyrazem twarzy. Aha! Więc to tak, Jess zaprosiła mężczyznę. Ale to nie miało żadnego sensu. Amy rozmawiała z Jess dziś rano przed wyjściem i nie słyszała nic na ten temat.

Nie, żeby miała czas zawracać sobie tym głowę. Zdobyła bardzo ważny kontrakt. Miała historyjki do opowiedzenia i drinki do zamówienia.

Rzuciła na ławkę torebkę od Louis Vuittona, którą kupiła sobie za ostatnią wypłatę, i oznajmiła głosem specjalistki od PR-u:

- Panie i panowie, bez szaleństw, ale muszę was poinformować, że zaraz będziecie spożywać pokaźne ilości alkoholu z najnowszą gwiazdą Bird Marketing.

Wszyscy spojrzeli na nią i uśmiechnęli się. Amy skupiła się na Willi, ledwo powstrzymując się przed tym, żeby nie powiedzieć czegoś skandalicznego, by ją rozśmieszyć. Willa miała dziwny wyraz twarzy. Uśmiech, który nie był uśmiechem. I ciągle strzelała oczami. O co chodziło?

- A do tego udało mi się przekonać tych idiotów, że przekazanie mi pełnej opieki nad ich najnowszym i najważniejszym klientem i trzema milionami dolarów jest najlepszym pomysłem na świecie. - Amy roześmiała się.

Scott wstał i uściśnął ją. Jess pisnęła zachwycona i pogratulowała jej, natomiast Brodie oznajmił, że jej szefowie chyba zwariowali. Co dziwne, Willa się nie poruszyła. Uśmiechnęła się zaciśniętymi wargami. Szczerze mówiąc, Amy oczekiwała czegoś więcej. Śmiechu, żartu czy wezwania do zakupu kolejki. Ale Willa dalej siedziała bez ruchu z dziwnym uśmiechem, strzelając oczami w górę i w dół.

- Amy... - zaczęła, wreszcie podnosząc się z miejsca.

Amy zorientowała się, na co Willa patrzy. Na nieznajomego. Amy również na niego spojrzała. Willa zamarła. Amy zresztą też. Straciła oddech. Po chwili zmusiła się, żeby oddychać. Przyjaciółka położyła jej dłoń na ramieniu. Amy czuła się, jakby miała zemdleć. Zmiękły jej kolana, ale pomogło jej spojrzenie Willi.

Znów odbyły telepatyczną rozmowę bez słów.

To on?

Uspokój się.

Nie. Powiedz, że to niemożliwe.

Trzymaj się. Będzie dobrze.

Nie jestem gotowa. Co ja nagadałam? Zrobiłam z siebie idiotkę?

Spójrz na niego.

Tak też uczyniła. W tym momencie wstał i wyprostował się. Wysoki. Silny i ciemny. Amy przełknęła ślinę i zmusiła się, żeby spojrzeć mu w twarz. Twarz, której nigdy nie zapomniała. To był on. Tutaj. Z krwi i kości.

Luke.

Usiłowała coś powiedzieć, ale nie mogła. Wiedziała, co chce powiedzieć. Ćwiczyła to. Od kilku miesięcy myślała o tym, co by mu powiedziała, gdyby go spotkała. Jego, brata Willi, jej byłego szefa i mężczyznę, w którym strasznie się zakochała. A do tego tak się złożyło, że był również jedną z dwóch osób, które znały jej najmroczniejsze, najgłębsze sekrety. Przemyślane słowa jednak już dawno gdzieś uleciały.

- Witaj, Amy. Wiele wody upłynęło.

- Tak. To prawda. Cześć, Luke. Miło cię widzieć. Jak się masz? - Było milion rzeczy, które Amy mogła powiedzieć.

Ścisnęła dłoń Willi i szarpnęła.

- Zamówię coś do picia. - Pociągnęła przyjaciółkę za sobą.

- Amy, zanim wpadniesz w panikę...

- Zanim? Już jestem w panice! Dlaczego mnie nie ostrzegłaś?

- Przyleciał dosłownie dziś rano. Napisałam mu, żeby przyszedł, ale nie myślałam, że to zrobi.

- Co ja właściwie powiedziałam? Nawet nie pamiętam. - W towarzystwie Luke'a zawsze robiła się nieco skołowana. Każda racjonalna myśl ulatywała z jej umysłu. Co było głupie. Ile to czasu minęło? Siedem lat? Nie. Osiem. Osiem lat, odkąd ostatni raz go widziała. Osiem lat od tamtej nocy. Znów poczuła ukłucie w żołądku, ale uśmiechnęła się.

- Okej. Wszystko w porządku. Byłam tylko w lekkim szoku. Dobrze go widzieć. Napijmy się. Na co masz ochotę? Stawiam wszystkim. Świętujemy, pamiętasz?

Willa spojrzała na nią.

- Nie patrz tak na mnie. Wszystko w porządku - oznajmiło Amy twardo. Z uśmiechem numer pięć. Po czym zwróciła się do brodatego, wytatuowanego barmana.

- Dave, słonko. Wyglądasz świetnie. Fantastyczna fryzura. - Wyszczrzyła zęby i mrugnęła. Tego uśmiechu używała, kiedy chciała, żeby ludzie go odwzajemnili.

Chciała, żeby wszyscy się dziś uśmiechali. Chciała, żeby rozmawiali i byli szczęśliwi. Musiała ustabilizować rytm serca, żeby spojrzeć Luke'owi w oczy. Nie była nawet pewna, dlaczego jest tak poruszona. Luke był starym przyjacielem - to wszystko. Owszem, kiedyś się w nim kochała. Ale to było dawno temu. Miała wtedy tylko osiemnaście lat.

Teraz była kobietą. Dużo bardziej pewną siebie i doświadczoną. Zmieniła się. I była pewna, że on też. Pewnie ledwo ją pamiętał. Podobnie jak to, co się stało. Znów to poczuła. Za każdym razem, kiedy już myślała, że minęło, działo się coś takiego.

- Idź sobie - szepnęła do siebie.

- Niezbyt miłe powitanie. Dopiero tu dotarłem. - Amy poczuła go, zanim ujrzała. Jego ciepłą, mroczną obecność. Jego szorstki, niski głos. Kiedy miała osiemnaście

lat, roztapiała się i śmiała na jego dźwięk. Ale dziś było inaczej. Właśnie zdobyła pożądane konto PR-owe opiewające na trzy miliony dolarów. Była silna i panowała nad sobą. A silne kobiety się nie roztapiają.

Mimo to na wszelki wypadek oparła się o bar.

- Nie mówiłam do ciebie. - Jej głos był cienki i wysoki. Amy zmusiła się do zmiany tonu. - Jak tam, Luke? Nie widzieliśmy się całe wieki!

- Osiem lat. - Luke się nie poruszył. Kiedyś Amy to uwielbiała. Jego stoicyzm. To, że był wielki. Odważny. Był wszystkim, czym nie była ona.

Kiedy pracowała w tropikalnym kurorcie Weeping Reef, była w najlepszym wypadku postrzelona. W najgorszym - egoistyczna, skupiona na sobie i rozpuszczona. Nic dziwnego, że Luke się nie uśmiechał. Amy zawsze była tylko kłopotliwą przyjaciółką jego siostry. A on był irytującym, kontrolującym bratem Willi. Przystojnym starszym bratem. Niewiarygodnie przystojnym.

A teraz, kiedy zobaczyła go z bliska, spostrzegła, że wcale się nie zmienił. Właściwie to nawet wyprzystojniał i zmężniał. Gęste czarne włosy miał bardziej przystrzyżone niż kiedyś. Pozbył się szortów i koszulek polo. Nosił teraz drogi garnitur i krawat. Co prawda odnosiło się wrażenie, jakby ta schludność i poprawność nieco go krępowały, ale wyglądał świetnie. A już na pewno strój pasował do jego ponurego wyrazu twarzy.

Amy spojrzała mu w oczy. Były takie same jak kiedyś. Zielone. Kiedy był szczęśliwy, błyszcząły jak ocean przy wyspach Whitsunday, a kiedy się złościł albo denerwował, przybierały ciemny odcień zieleni. Pamiętała tę chmurną zieleń. Luke zawsze był na nią o coś zły, ale tylko raz widziała niebezpieczny odcień zieleni. Ten jeden raz... Amy złapała się za brzuch, bojąc się, że znów przewróci jej się w żołądku. Nie mogła pozwolić, żeby łzy napłynęły jej do oczu. Nie będzie płakać z tego powodu. Nie po raz kolejny. Nigdy więcej.

- Osiem lat. I wciąż nas pilnujesz i psujesz nam zabawę - uśmiechnęła się do niego, mając nadzieję, że odbierze te słowa tak, jak miały zabrzmieć. Jako żart.

- Wy też się nie zmieniliście. Ciągłe chichoczenie, gadanie o chłopcach i pijecie za dużo drinków.

Uśmiechnął się kącikiem ust i wsunął ręce do kieszeni marynarki. Załapał. Zawsze tak było.

- Chciałbyś, żebyśmy rozmawiały o tobie - Amy znów się uśmiechnęła. Nie mogła się powstrzymać. Zawsze lubiła się z nim drażnić. Nie przestawała, dopóki ten ponury wyraz na jego twarzy nie zmienił się w uśmiech. Lubiała się w to bawić kiedy miała osiemnaście lat i całe życie było przed nią. Teraz, w wieku dwudziestu sześciu lat powinna być ostrożniejsza. Powinna się czegoś nauczyć. Ale wyglądała na to, że z Lukiem to nie zadziała. Flirtowanie z nim wciąż ją bawiło.

- Na pewno i tak to robicie. - Pochylił się do przodu i Amy poczuła jego zapach. Ten sam świeży, przyjemny morski zapach, który pamiętała. Luke lekko musnął wargami jej policzek. Jakby się bał do niej zbliżyć.

Amy była mu za to wdzięczna. Zachowanie dystansu było istotne. Szczególnie z Lukiem. Ucieszyła się, że go widzi. Odkąd odnowiła kontakt z Willą, często o nim myślała. Nawet pytała ją o niego kilka razy. Oczywiście subtelnie. Tak, żeby przyjaciółka się nie domyśliła.

W sumie sama nie była pewna, co czuje. Luke był wspomnieniem. Z odległej przeszłości. A nawet wtedy był to tylko obiekt westchnień. Ona też niewiele dla niego znaczyła. Była jedynie głupiotką przyjaciółką jego młodszej siostry. Świruską, którą trzeba ratować z opresji.

Amy odwróciła się w stronę baru, gdzie Dave rozlewał drinki. Uśmiechnęła się do niego i na nim skupiła całą swoją uwagę. Flirtowała z nim, aż się zaczerwienił. Trochę się uspokoiła. Nie będzie myślała o tamtej nocy. Nawet nie była pewna, dlaczego wciąż o niej myśli – odepchnęła to wspomnienie już całe lata temu. Może wróciło dlatego, że przyjechał? I wciąż pachniał tak samo...

Tak jak wtedy, kiedy wyniósł ją ze swojego jeepa i zaniósł do szpitala. Pamiętała, że bezwstydnie się w niego wtulała, kiedy kładł ją na tylnym siedzeniu.

- Nie zostawiaj mnie.

- Nie zostawiam. Jestem tu. Ale muszę prowadzić.

- Nie! - Łzy popłynęły jej po policzkach. - Proszę, przytul mnie.

Zachowywała się nieracjonalnie. Wtedy też to wiedziała. Ale nie mogła nic na to poradzić. Przez te trzy minuty jego ramiona były jedyną rzeczą, która powstrzymała ją przed utratą przytomności, i była przekonana, że jeżeli ją puści, nie będzie mogła oddychać.

Odgarnął jej włosy z czoła i dotknął rozciętej wargi. Nawet nie drgnęła. Jego dotyk ukoił ból. Ścisnęła jego dłoń.

- Nikt cię już nie skrzywdzi, Amy. Obiecuję.

- Ale...

- Amy. Spójrz na mnie.

To właśnie wtedy ujrzała ten niebezpieczny odcień zieleni.

- Obiecuję.

Uwierzyła mu. Spojrzała mu w oczy i w głąb jego duszy i ujrzała tam swojego obrońcę. Puściła go i siedziała w ciszy, dopóki nie dojechali do szpitala.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Myślę, że już wystarczająco zawstydziałś barmana, Patyczku.

Amy odwróciła się do niego.

- Nie nazywaj mnie tak.

- Coś nie tak, Patyczku? - uśmiechnął się tym leniwym uśmiechem, który był jego specjalnością. - Straciłaś poczucie humoru?

- Nie... Ale straciłam tolerancję na twoje żarciki. A poza tym... - położyła dłoń na biodrze - nie jestem już taka chuda jak kiedyś.

Owszem, zauważył. Krew w nim zawrzała. Amy nie była już chudą nastolatką. Zmieniła się. Miała pełniejsze kształty. Zerknął na jej piersi. Zdecydowanie. I chociaż zawsze uważał, że jest ładna, było to tylko tyle - ładna dziewczyna. Teraz już nie była dziewczynką, a dojrzałą kobietą.

Nadal jednak była przyjaciółką jego młodszej siostry. Jej głupiotką, nieodpowiedzialną przyjaciółką. Na własne nieszczęście za ładną. Dziewczyną, która z flirtowania uczyniła formę sztuki. To się nie zmieniło. Barman wciąż się rumienił i rzucał Amy ukradkowe spojrzenia.

- Niektóre rzeczy się zmieniły, ale nie wszystko - kiwnął głową w stronę barmana, a Amy odwróciła się. Barman uśmiechnął się nieśmiało, po czym upuścił szklanekę, która stłukła się z głośnym trzaskiem.

- Wciąż sprawiasz, że mężczyźni tracą rozum - wyszeptał jej do ucha.

Natychmiast pożałował tych słów. Amy zeszytniała. Poczuł, że odsuwa się od niego, a jej policzki spłonęły rumieńcem. Nie to miał na myśli. Źle go zrozumiała.

- Amy...

Uśmiechnęła się. Był to szeroki, sztuczny uśmiech.

- W porządku. - Zabrała drinki. Wzięła torebkę pod pachę, odgarnęła włosy i odeszła. Poczuł się jak najbardziej gruboskórny mężczyzna na świecie.

Wiedział, że to, co zdarzyło się wiele lat temu, nie było jej winą. Była tylko dzieckiem. Owszem, może niemądrym i naiwnym, a może nawet nierozsądnym. Ale kto taki nie był w jej wieku? Nie zasługiwała na to, co się stało, a on upewnił się, że bałwan, który ją napadł, zrozumiał swój błąd.

Luke obserwował Amy, kiedy szła do stolika. Siedzieli przy nim ludzie, których nie widział od lat. Ludzie, którzy kiedyś byli dla niego jak rodzina. Z nimi czuł się swobodnie. Jakby znalazł wreszcie swoje miejsce. Zdarzyło mu się to tylko raz. Nigdy więcej czegoś takiego nie poczuł.

Wspomnienie tego lata w Weeping Reef wielokrotnie mu pomogło. Czy naprawdę spędzili na tej wyspie tylko kilka miesięcy? Zdawało mu się, że dużo dłużej. Że to lato trwało wiecznie. Był młody. Dobrze się bawił. Był sobą. Ale to się skończyło. Teraz jego życie wypełniała praca, odpowiedzialność, pieniądze i jeszcze więcej pracy. Lubił swoje życie. Nie chciał patrzeć wstecz. Od tamtej pory bardzo dojrzał i wiele się nauczył. Teraz był inny. Silniejszy.

Ale kiedy obserwował odchodzącą i wyraźnie złą i smutną Amy, nie czuł się silny. Czuł się, jakby znów miał dwadzieścia cztery lata i był nieudolny. Jakby stracił grunt pod nogami i nie miał pojęcia, co zrobić. Jako dwudziestoczworoletni zignorowałby to. Zignorowałby ją. Zignorowałby jej uczucia i fakt, że się do nich przyczynił. Usiadłby z innymi i nie zrobił nic. Zachowywałby się tak, jakby się nic nie stało.

Ale nie miał już dwudziestu czterech lat, tylko za miesiąc skończy trzydzieści dwa. A w międzyczasie nauczył się, że jedynym sposobem rozwiązywania problemów było stawienie im czoła. Unikanie konfrontacji tylko wszystko pogarszało.

Dogonił Amy i położył dłoń na jej ramieniu, zanim zdążyła usiąść.

- Amy, przepraszam. Źle to zabrzmiało.

Spojrzała mu w oczy. Ładne, brązowe oczy, takie jak przed laty, choć może teraz z kilkoma kreskami wokół. Od śmiechu. A może od płaczu. Pewnie jednego i drugiego. Jeżeli jej życie w jakikolwiek sposób przypominało jego, to ostatnie osiem lat było wypełnione i jednym, i drugim.

Teraz w jej oczach nie było łez, ale ujrzał tam coś innego. Furię i determinację, których nie widział nigdy wcześniej.

- Nieważne, Luke, to było dawno temu.

Odwróciła się, ale on nie puścił jej ramienia. Nie nabrał się na to. Wiedział, że myślała czasem o tym, co się stało. On myślał. Często. Szczególnie w zeszłym roku. Przez Koko. Odkąd sam niemal został ojcem dziewczynki. Myślał o wszystkim, co mogło pójść nie tak. O wszystkich kłopotach, w które ładują się dziewczynki. Przygotował się. Przez moment nawet się z tego cieszył.

- Amy - wziął od niej drinki, które postawił na stole i przysunął się do niej - przepraszam. Miałem na myśli tylko to, że wciąż jesteś niepoprawną flirtiarą.

- Więc tak o mnie myślisz? - Jej spojrzenie stwardniało. - Jestem flirtiarą, która zasługuje na kłopoty, w które się pakuje? - wycodziła.

Czuł, że drży. Ewidentnie nie było w porządku. Wciąż myślała o tym, co się stało. A on dotknął drażliwego tematu. Patrzyła na niego wyzywająco. Bez strachu, ale i bez zaufania. To go zabolowało. Nie chciał, żeby miała do niego taki stosunek. Z jakiegoś powodu wydawało mu się to istotne. Chciał, żeby czuła, że może na nim polegać.

- Nie, Amy. Nie uważam tak. Podoba mi się, że flirtujesz z każdym, kogo napotkasz. Jesteś serdeczna i słodka... Może nieco naiwna. Ale podoba mi się to w tobie, zawsze tak było. - Nie odrywał od niej wzroku. Nie chciał też jej puścić. Nie chciał jej krzywdzić i z jakiegoś powodu pragnął, by to wiedziała. - Tylko się z tobą drażniłem.

Milczała, ale nie poruszyła się. Wokół nich było głośno. Luke nie mógł się skupić na niczym poza nią i tą potrzebą wytłumaczenia jej, co miał na myśli.

- Co zrobiłaś z piegami, Patyczku?

Uniosła brew i gniew ustąpił z jej oczu.

- Co?

- Twoje piegi... na nosie - pogłaskał palcem czubek jej nosa - zniknęły.

Uśmiechnął się mimo woli. Tamtego lata większość czasu spędzali na słońcu. Amy pracowała w recepcji, ale często wypuszczała się, żeby „dostarczyć wiadomość”

albo „przesyłkę”. Wiedział, co knuła. Kiedy tylko mogła, wiała, żeby nacieszyć się słońcem, znaleźć jego siostrę i wciągnąć ją w kłopoty.

Jako menedżer ośrodka powinien był zagonić ją z powrotem do pracy i udzielić nagany – a przynajmniej ją pouczyć. Ale Amy miała swoje sposoby. Była urocza, beczelna, słodka i nawet seksowna. Nigdy nie był w stanie zdobyć się na więcej niż obsztorcowanie jej. A ona wiedziała o tym i wykorzystywała to. Kiedy czegoś chciała, trzepotała rzęsami i uśmiechała się.

Znów spojrzał jej w oczy. Teraz nie było żadnego trzepotu rzęs. Były nieruchome. I piękne. Ujrzał w nich coś, czego osiem lat temu tam nie było. Nagła ciekawość i głód, który i jemu zaczął się udzielać.

Nie, nie, nie. Nie powinno tak być. Cofnął się o krok i puścił jej ramię. Nie mógł się tak czuć. I to w stosunku do Amy. Małej, chudej, wiecznie rozrabiającej Amy. Najlepszej przyjaciółki jego młodszej siostry.

Ale już nie była taka mała. I nie wyglądała młodo. Wyglądała... Jego wzrok napotkał jej wargi. Były pełne, miękkie i pokryte różową szminką. Wyglądała... przepysznie. Wszystko się w nim zagotowało. Miała rację. Już nie była patyczkiem. Ta ładniutka nimfa przeistoczyła się w piękną kobietę, która teraz patrzyła na niego tak, jakby miała w głowie dokładnie to samo co on. Grzech.

– Wiele się we mnie zmieniło, Luke. – Jej głos był głębszy i lekko zachrypnięty. – Między innymi to, że teraz umiem flirtować, nie czyniąc przy tym szkody... – Przynęła się, ocierając biustem o jego ramię. Miał świetny widok na jej piersi. Były opalone i lekko podskakiwały. – A osiągnąwszy pożądany efekt.

– A teraz co robisz?

– Myślę, że wiesz doskonale.

Spojrzał jej w oczy.

– Mam tylko nadzieję, że ty wiesz, co robisz. Chyba nie chcesz napytać sobie biedy.

Przynęła się jeszcze bliżej. Krew mu zawrzała. Rzeczywiście, nie była już patyczkiem. To była kobieta, która wiedziała, jak działa na mężczyzn.

– Sądzisz, że nie dam ci rady, Luke?

Sama myśl o tym wyczyniała dziwne rzeczy z jego ciałem. Musiał zdusić to w zarodku.

– Myślę, że i tak będziesz zajęta z całym tym alkoholem. – Wskazał na zastawiony szklankami stół. Przynieśli tequilę.

Znów na niego spojrzała. Intensywnie. Seksownie. Nie poruszył się.

– Nie boisz się, prawda, Luke?

– Czego miałbym się bać?

Uśmiechnęła się. Zdawało się, że ten uśmiech rozświetlił cały bar. Wzruszyła ramionami.

– Ty mi powiedz.

Serce zabiło mu mocno. Przejrzała go. Bał się tego, że chciał zabrać małą patykowatą Amy do domu, rozebrać ją i obsypać jej ciało pocałunkami. Bał się tego, że mu się to spodoba. I że będzie chciał więcej.

Ale nie zrobi tego. Niez nią. Była zbyt blisko. Nie chciał jej skrzywdzić. A na pewno by to zrobił.

- Boję się tylko o to, że nas stąd wyrzucą, jeżeli ta ekipa upije się jeszcze bardziej.

Spojrzał na grupę starych przyjaciół, którzy śmiali się tak, że niemal pospadali z krzeseł. Podawali sobie kieliszki z tequilą, rozmawiali coraz głośniej, a każda następna kolejka rozbudzała ich jeszcze bardziej. Bawili się. Tak. Byli zabawni i beztroscy. Luke też tego chciał. Miał za sobą najcięższy rok w życiu i właśnie po to wrócił do Sydney. Żeby się bawić. Nie dla Amy. Nie dla związku. Dla tequili. Śmiechu. Starych przyjaciół.

Wziął dwa kieliszki ze stołu i jeden podał Amy.

- Możemy równie dobrze do nich dołączyć, Patyczku. - Wlał sobie tequilę w gardło. Zamierzał się dziś upić. Może wtedy wreszcie się odpręży i trochę pożyje. Ale nie miał zamiaru ciągnąć do łóżka najlepszej przyjaciółki swojej młodszej siostry. Miał zamiar trzymać się z dala od tej muchołówki. Nie był pewien, czy jest gotów na ponowne pokąsanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tequila sprawiła, że Amy zrobiło się jeszcze goręcej. Obserwowała Luke'a, kiedy wlewał sobie w gardło kolejną kolejkę. Co właściwie sobie wyobrażała? Zawsze flirtowała. Ze wszystkimi. Dość wcześnie zorientowała się, że na miód złapie więcej much niż na ocet.

Dosyć wcześnie również zorientowała się, że flirtowanie może czasem wpakować ją w kłopoty, więc w ciągu ostatnich ośmiu lat starała się hamować. Pozwalała sobie na to tylko z ludźmi, których dobrze знаła - jak na przykład Dave'a, który był przyjacielem jej młodszego brata. Ale nie powinna sobie pozwalać z Lukiem. Jej uczucia do niego były zbyt silne.

Amy wślizgnęła się na miejsce obok Willi. Przybyło więcej gości i w barze zrobiło się gorąco. Jej serce zaczęło bić mocniej z podniecenia, co było znajomym uczuciem, ale dziś kryło się za tym coś jeszcze. Ostrożność.

Uspokój się, powiedziała sobie. Ale trudno jej było zachować spokój, kiedy Luke siedział naprzeciw niej, z tym swoim umięśnionym ciałem i spojrzeniem, które mówiło „chodź do łóżka”.

- Co się stało? Wyglądało to na zażartą dyskusję - powiedziała Willa, a Amy spojrzała na Luke'a.

- Ciii... - Amy przysunęła się bliżej, żeby móc szeptać do przyjaciółki. - Twój brat w ogóle się nie zmienił. Wciąż wydaje mu się, że jesteśmy małymi dziewczynkami, które wymagają opieki.

- Co powiedział?

Powiedział, że ona wciąż sprawia, że mężczyźni tracą rozum. Wiedziała, że pożałował tych słów niemal natychmiast. Wiedziała, że nie miał nic złego na myśli. Nie pamiętała już nawet, ile razy mówił jej, że to, co się stało tamtej nocy, nie było jej winą. To, że była miła, nie uprawniało tego palanta do niczego... A tym bardziej do tego, co zrobił.

Amy otrząsnęła się i zerknęła na Luke'a. Spojrzał jej w oczy, co ją uspokoiło. Nie miał tego na myśli. Natychmiast jej to wyjaśnił. Ale co, jeżeli miał rację? Może rzeczywiście flirtowała zbyt zacięcie. Spojrzała na swoją bluzkę. Może rzeczywiście odsłaniała zbyt wiele.

Nie. Nie! Przestań! - pomyślała. To, co się stało, nie było moją winą, a to, w jaki sposób rozmawiam z ludźmi, nie miało z tym nic wspólnego. To była jego wina. Nigdy nie powinnam o tym myśleć inaczej.

Amy wzdrygnęła się. Kiedy wróciła do domu z Weeping Reef, doszła do siebie dzięki wsparciu matki, ojca i młodszego brata. To wtedy poznała Laurie'go. Słodkiego, miłego Laurie'go. Który ją kochał i pomógł dojść do siebie. Który sprawiał, że czuła się spełniona.

Nie myślała o tym wszystkim od lat. Przypomniła sobie dopiero pół roku temu, kiedy w jej życiu z powrotem pojawili się starzy przyjaciele i zaczęli opowiadać

dawne historie. Ale była silna. Nie miała zamiaru pozwolić, żeby jedno złe wspomnienie zrobiło z niej ofiarę.

- Ames? Był okropny?

- Nie, w ogóle. - Amy pokręciła głową i zwróciła się ku przyjaciółce. - Czasem jestem przewrażliwiona. A poza tym myślę, że ciągle jeszcze jestem w lekkim szoku, że w ogóle go spotkałam. Powinnaś była mnie ostrzec!

- Przepraszam, Ames. Mnie też zaskoczył. Nie ma się jednak czego wstydzić. Kochałaś się w nim całe lata temu. Pewnie nawet tego nie pamięta... ani... nic innego. Zresztą nawet by go to nie obeszło. Znasz go przecież. Zachowaj spokój, wyluzuj i nie pokazuj po sobie emocji.

Tak. Taki był Luke osiem lat temu. Wtedy zrobiłaby wszystko, żeby tylko ją zauważył. Tamtej nocy usiłowała wzbudzić w nim zazdrość. Od miesięcy usiłowała zwrócić na siebie jego uwagę, ale wszystko na nic. Zaganiał ją tylko do pracy i strofował, kiedy choćby zgięła spinacz.

Tamten Luke w życiu by jej nie przeprosił. Tamten Luke nie powiedziałby nic. Pozwoliłby jej odejść. Znała jego dewizę: nie moje małpy, nie mój cyrk.

Ale dziś tak się nie stało. Zmienił się. Wyglądał też inaczej. Amy przygryzła wargę i znów zerknęła na niego ukradkiem.

Zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli i zaśmiewał się właśnie z czegoś, co powiedział mu Brodie. Koszula napinała mu się na mięśniach ramion, a Amy zrobiło się gorąco. Przeszły ją ciarki. Podobał jej się nawet po ośmiu latach. Wciąż pragnęła go bardziej niż kogokolwiek innego. Nawet Laurie'go.

Jej czoło i kark zalała fala gorąco. Nigdy nie zapomniała, jak Laurie płakał na lotnisku, kiedy wyjeżdżała z Melbourne. Ale musiała wyjechać. Już go nie kochała. Wiedziała, że łamie mu serce, ale nie mogła dłużej udawać. Nie chciała już z nim być. Była uleczona. I musiała iść dalej.

Ale teraz, kiedy patrzyła na Luke'a, zastanawiała się, czy rzeczywiście tak było.

Wieczór przeciągnął się, jak to się często zdarzało. Był pełen śmiechu i historyjek, które zaczynały się od „a pamiętasz, jak...”.

Zazwyczaj Amy byłaby pierwsza do ich opowiadania. Jej historie były zawsze najgłośniejsze i najbardziej obrazowe, a także lekko podkoloryzowane w celu wzbudzenia śmiechu u słuchaczy. Ale obecność Luke'a nieco ją dziś przystopowała. Usiłowała odgadnąć, co myśli. Nic nie mogła na to poradzić. Nawet po tych wszystkich latach chciała, żeby ją polubił.

- Zatem co jeszcze porabiasz, Amy? To znaczy, poza pracą. Oni mówią, że nie robisz nic innego.

Po godzinie picia i przekomarzania się ze Scottem i Brodiem wyglądał na dużo bardziej odprężonego. Przysunął się do niej, a ich kolana niemal się stykały.

Tequila i wódka zaszumiały jej w głowie. Uspokoiliła się i cieszyła sytuacją. Wyjątkowo, zamiast biegać po napoje i skakać pomiędzy rozmówcami, siedziała wygodnie i obserwowała, jak jej przyjaciele dobrze się bawią.

- Bawię się. Pilnuję, żeby ta banda się nie nudziła. Wiesz, jak to jest. Zawsze jest impreza, na którą można pójść. - Uśmiechnęła się. Uwielbiała swoje życie. Uwielbiała być zajęta i otoczona dużą grupą przyjaciół. Początki w Sydney były

trudne. Przyzwyczała się już do tego, że jest częścią dużej grupy rodziny i przyjaciół w Melbourne, a tu była całkiem sama. To znaczy, do momentu, w którym zamieszkała z Jess i zaczęła wychodzić na miasto. A potem, kiedy przez przypadek wpadła na Willę w łazience, jej życie towarzyskie gwałtownie przyspieszyło.

Odnowienie kontaktów z ekipą z Weeping Reef było niemal jak praca na pełen etat. Wszyscy dorośli, a atmosfera między nimi była zupełnie inna, ale jedno się nie zmieniło – uwielbiali balować.

– Ach, wiem. Nie jest łatwo być rozrywanym. Tęsknisz za domem? Jak się miewają twoi rodzice? I twój brat, Antony? Dalej ma swoje zwierzęta?

Amy zmarszczyła brwi i odchyliła się.

– Pamiętasz mojego brata?

Luke nigdy nie poznał Antony'ego. Nie przypominała sobie, żeby mu o nim wspominała, a jeżeli tak było, to zdziwiła się, że Luke o tym pamięta.

– Pewnie. Opowiadałaś mi o jego obsesji ratowania zwierzątek. Mówiłaś, że za każdym razem, kiedy wracał ze szkoły, przynosił ze sobą kolejne ranne zwierzę w plecaku.

Amy roześmiała się. Tak, to cały jej brat. Kiedy byli mali, dom zawsze był pełen zwierząt, które Antony ratował.

– Jest weterynarzem, co nie jest zaskakujące. Dzięki temu zwierzaki przynajmniej zostają w klinice, a nie rozlażą po całym domu. Chociaż mama mówiła, że kiedy Antony wyjechał na weekend, kazał jej karmić małego kangura. – Luke uśmiechnął się, a wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki. Amy obserwowała go, kiedy na jego twarz wyływał uśmiech.

– Wciąż jesteś blisko z rodzicami?

– Nie tak, jak bym chciała. – Zapatrzyła się na trzymaną w dłoni szklanekę. – Tęsknię za nimi. Są szurnięci i hałaśliwi, a mama wciąż wciska mi jakieś nowe przepisy ze zdrowych składników albo namawia mnie, żebym piła chlorofil, czy co tam wynalazła w internecie. Ale są, no wiesz... w domu.

– W domu. – Spojrzał jej w oczy. Wiedziała, że obserwował ją przez większą część wieczoru. Jakby nie chciał spuszczać z niej wzroku. Pewnie bał się, że znowu zrobi coś durnego, co miała w zwyczaju, kiedy była młodsza.

– A gdzie dla ciebie jest dom? – spytała. – Willa mówiła, że jesteś milionerem i rozbijasz się na jachtach w towarzystwie pięknych kobiet. Że jesteś magnatem hotelowym.

Luke roześmiał się.

– Willa opisuje to bardziej interesująco, niż jest w rzeczywistości. Dom mam tam, gdzie wzywa mnie praca. Przez ostatnie dwa lata był nim Singapur. Zacząłem tam budować hotel. Zwykle rząd Singapuru nie czepia się zachodnich inwestycji, ale z jakiegoś powodu tym razem mieli wątpliwości... – Luke odwrócił wzrok. – Ale to nudne. – Wyprostował się i położył dłoń na kolanie.

Amy spojrzała na jego palce. Były długie i grube. Alkohol ewidentnie zaczął działać, ponieważ chciała tylko spleść jego palce ze swoimi. Poczuć ciepło jego ciała.

Fatalny pomysł, pomyślała sobie. Nie z Lukiem.

W Sydney było wystarczająco dużo atrakcyjnych mężczyzn, ale jakoś nie mogła

znaleźć nikogo, z kim chciałyby się umawiać. Było tak, odkąd rozstała się z Laurie'm. Mężczyźni interesowali się właściwie tylko jej wyglądem i tym, gdzie mieszkała.

- Ależ skąd. Od niedawna zajmuję się finansami sieci hoteli, więc właściwie bardzo chciałabym o tym usłyszeć. Nie znam dobrze tej branży, więc mam nadzieję, że dowiem się czegoś od ciebie.

Prawda była taka, że lubiła go słuchać. Był rzadkim przypadkiem mężczyzny, który rzeczywiście miał coś do powiedzenia.

- Możesz wpaść do mojego biura w Sydney i pogadać z moim specem od PR-u. Nie chcę dziś rozmawiać o pracy, chcę się upić i zrelaksować - odparł. Był spokojny, ale Amy zauważyła, że ma cienie pod oczami. Bezwiednie przeczesał palcami włosy. Wyglądał na zmęczonego i przepracowanego. Osiem lat temu nie nosił takich śladów. W Weeping Reef po raz pierwszy dostał posadę w zarządzaniu i traktował to bardzo poważnie. Kiedy Luke był u steru, można się było dostosować albo wylecieć.

- Ciężki dzień w biurze, kochanie? - zażartowała Amy.

Luke uśmiechnął się.

- Raczej kilka lat.

- Czyli na razie mieszkasz tutaj? - Amy nie chciała, żeby usłyszał zdenerwowanie w jej głosie. Wiedziała, że nie może z nim być, ale z jakiegoś powodu świadomość, że będzie blisko, była kojąca.

- Przez jakiś czas.

Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy. Tym zabójczym uśmiechem, który pamiętała.

- To dobrze.

- Dlaczego dobrze? - Oczy mu pociemniały.

Amy nie mogła się powstrzymać. Przysunęła się. Chciała, żeby wiedział. Nie była pewna, czy spowodowała to tequila, samotność, a może nostalgia, ale chciała, żeby Luke wiedział, że cieszy się z jego obecności, a jej dziewczęce serduszko wciąż za nim tęskni.

- Cieszę się dlatego, że miło cię tu widzieć. Trochę tęskniłam za tym, jak rozstawiasz mnie po kątach, krytykujesz i jęczysz. - Roześmiała się na głos i zaczęła go przedrzeźniać.

- No tak, często to robiłem.

- Przynajmniej raz dziennie. Byłeś okropnym szefem.

- O ile dobrze pamiętam, byłem bardzo wyrozumiałym szefem. To ty byłaś okropną recepcjonistką.

- Byłam największym atutem hotelu.

- Cóż, na pewno nie miałaś problemu z zabawianiem gości.

Amy zeszywniała.

- Nie obrażaj się znowu, Patyczku. Wiesz, że nie to miałem na myśli. Mówiłem o tym, jak dzięki tobie goście zawsze do nas wracali, ponieważ wysyłałaś im mejle i pocztówki z promocjami i pozdrowieniami. To był majstersztyk. Gdybyś była równie zafascynowana papierkową robotą, być może spędzałabyś mniej czasu w moim biurze.

Roześmiała się.

- Może zawałam specjalnie, żeby mieć pretekst do spędzenia z tobą więcej czasu.

Mrugnęła, a Luke zmarszczył brwi.

- Co...?

- Wiesz...

- Wiem co?

- Że się w tobie kochałam.

- Tak, jasne. Kochałaś się wtedy chyba w każdym.

- Może i tak. Ale w tobie najbardziej. I nie mów, że nie wiedziałeś. Strasznie ci się narzucałam. Pamiętasz, jak moja koszula zawsze była rozpięta niemal do pępka?

- No tak. A ja zawsze ci mówiłem, żebyś się ubrała stosownie.

- I te wszystkie tańce na barze po godzinach. Nie odstawiałam ich, kiedy cię nie było.

- Pewnie, że odstawiałaś.

- Nie. Naprawdę. Zrobiłam z siebie idiotkę milion razy, usiłując przyciągnąć twoją uwagę. Ale ty nigdy mnie nie zauważyłeś, prawda?

- Ależ oczywiście, że zauważyłem. Widziałem bardzo ładną dziewczynę, która musiała dorosnąć.

- Jestem już dorosła.

- Widzę.

Siedzieli kilka minut w ciszy. Za długo.

Chantal i Brodie krzyknęli coś z drugiego końca stołu. Wychodzili już. Amy oderwała wzrok od Luke'a i zerknęła na ekran telefonu. Była północ. Ona też powinna się już zbierać, miała iść jutro do pracy. Ale Luke sprawił, że chciała zostać. Chciała być blisko niego. Sprawił, że poczuła coś, czego nie czuła już od dawna. Było to jednocześnie znajome, miłe i ekscytujące uczucie.

- Idziemy, Ames. Idziesz z nami?

Willa też wstała. Ona, Rob i reszta pewnie skończą w Milly, klubie za rogiem, w którym często bawili się aż do wschodu słońca.

- Nie dziś, Willy. Idę jutro do pracy. Chyba muszę skończyć wieczór.

- Co? - Jess była pijana. Miała rozczochrane włosy, a ostatnie dziesięć minut spędziła, tuląc się do wszystkich. - No nie! Dawaj, McCarthy, wychodzimy!

- Nie, ja odpadam. - Ciężko jej było to powiedzieć. Dziwnie się z tym czuła. Ale musiała to zrobić. Pomimo tego, że miała straszną ochotę na imprezę i towarzystwo Luke'a. Ale w końcu była dorosła. A jej szefowi naprawdę zależało na tej umowie. Nie mogła go zawieść. Musiała wracać.

- Nie możesz wracać sama, Amy... - zatroszczyła się Willa.

- Jestem dużą dziewczynką.

- Wiem, ale naprawdę nie powinnaś jechać sama.

Amy przewróciła oczami. Przemieszczała się samotnie po Sydney od jakichś dziewięciu miesięcy, ale Willa wciąż się o nią martwiła. To było słodkie, ale niepotrzebne.

- Nie będzie sama. Odeskortuję ją do domu. - Na dźwięk niskiego głosu Luke'a Amy odwróciła głowę.

- Nie, Luke. Nie musisz...

- Owszem, muszę. Jeżeli wydaje ci się, że puszcze cię samą, żebyś się pałętała po całym Sydney, to chyba jesteś bardziej pijana, niż ci się wydawało.

Amy nie była jednak pijana. A przynajmniej nie tak jak zwykle. Była na tyle trzeźwa, żeby wiedzieć, że jeżeli Luke ją odprowadzi, to będzie to bezpieczniejsze niż wracanie samej. Ale była również wystarczająco trzeźwa, żeby się zorientować, że może się na niego rzucić. A tego nie chciała.

Nagle Luke wstał. Był wysoki i duży jak wiking...

Skąd to skojarzenie? Może jednak była pijana. Spojrzała na tę część jego ciała, która najbardziej ją interesowała. Oblizwała wargi. Tyle razy fantazjowała na temat seksu z Lukiem... Czy byłby łagodny i miły? A może przycisnąłby ją do ściany, zamknął jej usta i zrobił z nią, co chciał? Nie była pewna, co ekscytowało ją bardziej, chociaż podejrzewała, że zadowoliliby ją i jedno, i drugie. Spojrzała mu w oczy.

- Nie potrzebuję przyzwoitki, Luke, ostatnie osiem lat dawałam sobie radę sama.

- Cóż, może ja potrzebuję.

Amy zeszywniała. Cóż to miało znaczyć? Przez cały wieczór nie odstępował jej na krok. Poza tym widziała, jak na nią patrzył. Wiedziała, że coś jest na rzeczy. Jakieś przyciąganie. Kiedyś Luke by to zignorował, ale ten Luke był nieco inny. Bardziej świadom swoich uczuć i bardziej skłonny do stawienia im czoła. Zastanawiała się, co zamierza zrobić z tymi emocjami...

Odpowiedź otrzymała dziesięć sekund później.

- Ubieraj się, Amy. Wychodzimy. Razem.

Szybko znaleźli wolną taksówkę. Noc była gorąca, a ludzie pędzili po ulicach, ale taksówki były wszędzie, rozwożąc imprezowiczów z knajp do klubów.

Wsiadła pierwsza, a Luke za nią. Usiadł nieco za blisko, sprawiając, że ich nogi się stykały.

Milczeli całą drogę do jej mieszkania w Bondi, ale atmosfera była napięta. Amy spinała się przy każdym ruchu, westchnieniu czy spojrzeniu. Kiedy zbliżali się do plażowych przedmieść, taksówkarz zwolnił, klucząc między wąskimi uliczkami i wybojami na drodze.

Luke nie patrzył na nią, ale ich nogi wciąż się stykały. Czowała bijące od niego ciepło. Kołysanie taksówki uspokajało ją i potęgowało działanie alkoholu. Była zadowolona i bezpieczna. Nie czuła się tak, odkąd wyjechała z Melbourne i zostawiła Laurie'go.

Ale Luke w niczym go nie przypominał. W najmniejszym stopniu. Poznali się z Lauriem przez rodziców. Był dokładnie tym, czego potrzebowała. Uwielbiał ją. Uważał, że jest najpiękniejszą i najcudowniejszą osobą, jaka chodzi po ziemi, i nieustannie jej mówił, jak wielkie ma szczęście, będąc z nią.

Ukoił jej duszę. Odegnał smutki. I była mu za to wdzięczna. Ale któregoś dnia zorientowała się, że nie jest już w nim zakochana. I chciała zakończyć ten związek.

Laurie robił wszystko, żeby tylko zmienić zdanie. A ona naprawdę próbowała. Usiłowała przekonać samą siebie, że przechodzą tylko trudny okres.

Ale któregoś wieczoru wyszła z kilkoma osobami z pracy, pocałowała kogoś innego i zorientowała się, że nie zachowuje się w porządku.

Więc wyjechała. Postanowiła zacząć wszystko od nowa w Sydney.

Jej rodzice byli smutni. Jego wściekli. Przez pierwsze miesiące Laurie dzwonił do niej codziennie. Amy chciała mu ulec. Spędziła trzy miesiące, płacząc, prowadząc rozmowy i wyjaśniając, dlaczego musiała wyjechać, ale nikt jej nie słuchał.

To sprawiło, że początki w Sydney były jeszcze trudniejsze. Czuła się opuszczona i osądzana. A chciała jedynie być szczęśliwa. Ale najwidoczniej jej bliscy tego nie chcieli. Pragnęli natomiast, żeby się ustatkowała i była szczęśliwa z tym, co miała, ponieważ uszczęśliwiało to ich.

Przetrwała jedynie dzięki Jess, Willi i pracy. Rodzice w końcu się z tym pogodzili, ale wciąż czuła potrzebę ciągłego zajęcia, bo jego brak sprawiał, że myślała tylko o tym, jak bardzo wszystkich zawiodła, a to sprawiało, że chciała natychmiast wracać do domu i wszystkim wszystko wynagrodzić. Uszczęśliwić ich.

- Wciąż milczysz. Nigdy nie widziałem cię takiej cichej. Wszystko w porządku? - przerwał ciszę Luke.

- Tak. Jestem zmęczona, to wszystko. - To była prawda. Była zmęczona unikaniem myślenia o smutnych rzeczach.

- Ja też. I tyle z dzisiejszej imprezy - uśmiechnął się i lekko trącił ją ramieniem. Odwzajemniła gest, co spowodowało, że zaczęli się popychać, a nawet trochę mocować.

Luke złapał ją za kark.

- Zawsze uważałaś się za twardzielkę, Patyczku, ale ja wiem, że to nieprawda. - Amy odtrąciła jego dłoń.

- Jestem twardsza, niż myślisz, szefie.

Luke uśmiechnął się.

- Dawno mnie już tak nie nazywałaś. Chyba za tym tęskniłem.

Przestali się mocować. Atmosfera w taksówce zgęstniała. Amy zastygła i zorientowała się, że jej dłoń spoczywa na jego udzie. Wysoko. A jego dłoń wciąż była na jej karku.

- Lubisz, jak cię nazywam szefem?

Amy zerknęła na jego usta. Były lekko rozchylone. Chciała go pocałować. Dotknąć. Chciała robić z nim nieprzyzwoite rzeczy.

- Lubię, jak mnie dotykasz. - Jego głos był głęboki. Poruszył nogą.

Nie było żadnych wątpliwości co do jego odczuć i intencji. Na myśl o tym, że to, czego tak bardzo pragnęła, może się wreszcie zdarzyć, przeszły ją ciarki. Była z nim. A on jej pragnął. Kiedy miała osiemnaście lat, pragnęła jedynie tego. A teraz mogła wreszcie skorzystać z okazji, gdyby miała na to ochotę.

Ostrożnie przysunęła się bliżej, nie spuszczając wzroku z jego warg i przesuwając dłoń wyżej.

- W ten sposób? - mruknął głęboko i nisko.

Amy zrobiło się gorąco. Szybko zabrała dłoń.

- Chciałbyś - powiedziała, siłąc się na lekki ton i usiłując się doprowadzić do porządku.

Luke nie odpowiedział. Nie była pewna, czy był zły, czy może zawstydzony.

Ale wtedy to on położył jej dłoń na udzie.

- Mądre posunięcie, Patyczku - oznajmił, kiedy taksówkarz się zatrzymał.

Czuła jego ciepło przez materiał ubrań. Dlaczego właśnie dziś musiała być

rozsądna i odpowiedzialna? Nie chciała taka być. Chciała być równie nierozważna jak wtedy, kiedy miała osiemnaście lat, i rzucić się na niego już w taksówce.

Wiedziała jednak, że nie może sobie na to pozwolić. To nie byłaby tylko przygoda na jedną noc, a nic więcej nie mogła mu ofiarować. Nie była gotowa na kolejny związek. Nie chciała się mieszać w czyjeś życie. Wciąż jeszcze nie uporała się z konsekwencjami poprzedniego zerwania – a już na pewno nie była gotowa na wpakowanie się w kolejny dramat.

Wiedziała również, że jeżeli dla Luke'a okazałaby się tylko przygodą, miałyby złamane serce. Jakakolwiek relacja z Lukiem oznaczałaby kłopoty.

- Dzięki za odstawienie mnie. Nie musiałeś tego robić, ale i tak dziękuję.

- Do usług, Patyczku. Zostaję tu na kilka miesięcy, więc jeżeli będziesz czegoś potrzebowała...

Czegoś? Gorącego seksu?

- Dam sobie radę. Jakoś przeżyłam bez ciebie ostatnie osiem lat – roześmiała się lekko. Woląca, żeby wiedział, co tak naprawdę czuła. A chciała jedynie, żeby ją złapał, pocałował i wziął do mieszkania.

Ale nie zrobił tego. Zdjął dłoń z jej kolana i zaczął wysiadać.

- Nie! Nie. Nie wysiadaj. Pójdę sama.

- Odprowadzam cię pod drzwi, Amy.

- Nie. - Walnie go w nos, jeżeli będzie musiała. Nie chciała, żeby ją odprowadzał, ponieważ bała się, że go pocałuje i zawlecze do sypialni. Miłe, cnotliwe pożegnanie w taksówce było właściwym wyborem. Ale pocałunek, którym ją uraczył, nie był wcale cnotliwy. Najpierw był miękki i łagodny, a potem Luke pocałował ją raz jeszcze bliżej ust. Pocałunek w policzek – tylko tyle. Ale wystarczyło, żeby Amy zmiękły kolana.

- Luke... - nie była właściwie pewna, co chce powiedzieć.

Nie. Dosyć tego. Ale nie była w stanie wykrztusić tych słów, a jego imię w jej ustach zabrzmiało jak westchnienie.

- Amy... - znów ją pocałował, tym razem ujmując za podbródek.

Jeden dotyk. Tylko tego potrzebowała. Poczuć choć raz dotyk jego ciała. To wszystko.

Położyła mu dłoń na udzie i zwróciła się ku niemu. Czujnie patrzyła mu w oczy, żeby go w razie czego powstrzymać, jeżeli posunie się za daleko. Ale nie pocałował jej więcej. Uśmiechnął się lekko, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Jej dłoń powędrowała ku jego klatce piersiowej. Pod płacami czuła jego twarde brzuch. Chciała poczuć jego ciepło. Wyszarpnęła mu koszulę ze spodni i rozkoszowała się dotykiem jego skóry. Położyła dłoń na jego twardej, gorącej klatce piersiowej.

- Dwadzieścia cztery pięćdziesiąt się należy.

Głos taksówkarza sprawił, że czar prysł. Luke szybko wyciągnął pieniądze z portfela, rzucił je taksówkarzowi i wypadł z taksówki, zanim Amy zdążyła zaprotestować.

Myślała, że świeże powietrze trochę ją otrzeźwi i rozjaśni jej w głowie, ale wtedy podszedł do niej Luke i znów poczuła jego zapach. Zakręciło jej się w głowie. Znów była durną, zakochaną nastolatką.

- Jak zamierzasz dostać się do domu? - wyszeptała.

- Może nie wybieram się do domu - odparł szorstko.

Amy objęła go w talii. Może jeżeli jeszcze raz poczuje jego dotyk, to będzie w stanie się od niego oderwać.

- Lubię cię dotykać.

Nie, nie oderwie się. Jego ciało było ciepłe i gładkie, poza odrobiną włosów na brzuchu. Bawiła się nimi przez chwilę, zanim przesunęła dłonie na klatkę piersiową. Czowała jego napinające się mięśnie. Wkraczała na niebezpieczne terytorium. Ale nie czowała się zagrożona. Nie z Lukiem. To było ekscytujące. I niewłaściwe. Ale nie niebezpieczne.

Luke przesunął dłoń po jedwabnej bluzce na plecach Amy i łagodnie złapał ją za tył głowy. Przyciągnął do siebie. Niebezpiecznie blisko.

Powinien przestać, ale nie miał takiego zamiaru. Mieszanka alkoholu, radości z powrotu do Sydney i nieoczekiwanego spotkania namieszała mu w głowie. Wszystko zdawało się trwać bardzo długo. Atmosfera była przesiąknięta obietnicą seksu. Czego bardzo potrzebował. Przeczesał jej włosy palcami. Były krótsze niż dawniej. Do ramion. W niczym nie przypominały długiej blond grzywy, którą pamiętał.

Wtedy jej skóra była ciemniejsza, a uśmiech pełen obietnic. Teraz była inna. Dystygowana. Opanowana. Jak nie ona.

Chciał, żeby znów się rozluźniła i straciła kontrolę. Chciał znów zobaczyć tę beztroską dziewczynę, która ciągle gdzieś tam się kryła. Ale ona już nie była beztroska - wręcz przeciwnie. Była mistrzynią flirtu i Luke domyślał się, jak musieli się czuć inni mężczyźni. Jej uwaga była oszałamiająca. Sposób, w jaki na niego patrzyła... Jakby był jedynym mężczyzną na ziemi. Jakby był jedynym mężczyzną, do którego miała takie uczucia. W tym spojrzeniu mieszała się niewinność i doświadczenie.

- Uwielbiam twoje usta - wymamrotał.

Były różowe i wilgotne. Chciał ich posmakować. Chciał posmakować jej. Wciąż głaskała go po piersi. Wyczuwał, że i ona go pragnie.

Zaczął głaskać jej dekolt. Zamrugła i zaczęła głębiej oddychać. Obserwował ją bardzo uważnie. Chciał wiedzieć, co ją podnieca. Ujął jej pierś. Był ciekaw, co ma pod tą jedwabną bluzką. Chciał dotknąć jej ciała. Całować je całe. Chciał wyzwolić tę dzikość. Chciał sprawić, żeby jęczała, piszcziała i krzyczała. Amy spojrzała mu w oczy.

Pożądanie między nimi było oczywiste. Obydwoje zdawali sobie z tego sprawę.

Musiał się jedynie pochylić i pocałować ją.

W końcu to była Amy. Mała przyjaciółka Willi. Dziewczyna, która przyciągała kłopoty bardziej niż jakakolwiek inna znana mu osoba. Ona nigdy się nad niczym nie zastanawiała, to on musiał myśleć za nich dwoje. Ale jego ciało nie zamierzało go słuchać. Chciał tylko, żeby zaczęła dotykać go niżej.

Tak też zrobiła, jakby czytała mu w myślach. Jej palce zatrzymały się na krawędzi bokserek. Stracił rozum. Rozsądek i logika opuściły jego umysł i zostało tylko pożądanie.

Gwałtownie pocałował ją w usta. Przyłgął do niej mocniej. Ujął jej twarz, żeby ją przytrzymać. Chciał, żeby stała nieruchomo, dopóki z nią nie skończy.

Wsunął język w jej usta i przycisnął ją jeszcze mocniej. Czuł jej piersi na swoim ramieniu.

Całował ją powoli, ale nie trwało to długo. Wkrótce narzucili takie tempo, że czoło Luke'a zrosił pot. Była chętna. Przycisnęła się do niego, a jej dłonie teraz były na jego plecach. Dokładnie tego potrzebował. Wsparcia i ciepłego ciała.

- Luke, nie masz nawet pojęcia, jak długo na to czekałam - wymamrotała sennym głosem. Odchyliła głowę, żeby na niego spojrzeć, i znów go pocałowała, tym razem mocniej.

Ale kiedy Luke usłyszał te słowa, przerwał. Nie mógł tego zrobić. Nie powinien. Nie była po prostu ciałem. To była Amy. Mała Amy. Nie mógł pozwolić, żeby coś jej się stało.

Zawiódł w życiu wystarczająco wiele kobiet i nie miał zamiaru zawodzić kolejnej.

Łagodnie odepchnął ją od siebie. Spojrzała na niego zamglonymi oczami. Miała startą szminkę, a jej włosy były rozczochrane. Wyglądała pięknie. Ale nie mógł jej posiąść. To by oznaczało kłopoty, a tych aktualnie miał aż nadto.

- Co się stało? - zapytała, z dłońmi wciąż na jego piersi.

To było cudowne uczucie. Miała małe, ale silne dłonie, które badały jego mięśnie, sprawiając, że czuł się większy i silniejszy, niż był w rzeczywistości. Ale przytrzymał ją za nadgarstki i odsunął się.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Zamrugła i wypuściła powietrze.

- Nie, masz rację. Nie powinniśmy.

Nie chciał jej puścić, ale nie miał wyjścia. W Sydney były tysiące samotnych kobiet. Musiał tylko jakąś znaleźć. Ale nie Amy.

- To głupi pomysł.

- Fatalny.

Cofnęła się o krok i objęła go ramionami. Wyglądała, jakby znów miała osiemnaście lat. Wyglądała na niewinną, niepewną i skołowaną.

W głowie ukazał mu się obraz Amy w tamtym pokoju. „Ktoś napadł Amy” powiedziała mu Willa, a on natychmiast pognął do jej domku.

Wyglądała na przerażoną. Przypomniało mu się, jak się wtedy poczuł. Nie wiedział, czego się spodziewać, ale na pewno nie tego, co ujrzał.

Amy siedziała na łóżku, a jej włosy przyklejały się do twarzy mokrej od łez. Miała rozciętą wargę, podartą bluzkę i stanik na wierzchu. Nic nie powiedziała, tylko patrzyła to na niego, to na Willę, i była wyraźnie niezadowolona, że go przyprowadziła.

Czuł się odpowiedzialny za Amy, podobnie jak za resztę personelu. Sam fakt, że coś takiego miało miejsce, bardzo go poirytował. Ale to, że przydarzyło się to słodkiej, niewinnej Amy, doprowadziło go do furii.

Uklęknął przed nią, dopytując się, co się stało, ale nie chciała mu odpowiedzieć. Wpatrywała się tylko w niego oczami pełnymi łez. Willa opowiedziała, co się stało.

To był ten śliski koleś, Justin. Widział ich razem. Palant miał gadane. Całą noc flirtował z Amy. Luke chciał interweniować, jednak tego nie zrobił. Wiedział, że

Amy była bezmyślna, ale do głowy by mu nie przyszło, że może zaufać temu facetowi.

Później doszło do awarii elektryczności, więc stracił ich z oczu. Kiedy wrócił, już ich nie było. Powinien był się upewnić i sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ale tego nie zrobił. Miał dużo roboty z papierami...

- Powinnam już iść - powiedziała nagle Amy.

- Tak, to prawda. I zamknij za sobą drzwi.

- Tak zrobię. Na razie, Luke.

- Pa, Amy.

Rzuciła mu dziwne spojrzenie i zaczęła odchodzić. Zaczekał, dopóki nie zniknęła za drzwiami. Za oknem rozbłysło światło. Luke założył, że była to Amy. Stał na ulicy jeszcze dwadzieścia minut, dopóki w mieszkaniu nie zgasły wszystkie światła.

Dopiero wtedy ruszył na poszukiwanie kolejnej taksówki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jedzenie w hotelu na nadbrzeżu smakowało całkiem nieźle. Wino było schłodzone, a słońce mocno grzało, ale Amy wciąż była w podłym nastroju.

- Jak myślisz, co to znaczy? - spytała Willa. Z pewnością mówiła coś ciekawego i istotnego, ale Amy za cholerę nie mogła sobie przypomnieć, co to było.

- Nie wiem, Will.

- Nawet mnie nie słuchasz.

- Słucham, słucham. - Amy wyprostowała się i spojrzała przyjaciółce w oczy. - Mówiłaś o Robie i kwiatkach...

- Tak, dwadzieścia minut temu.

Było gorąco, a ona dostawała migreny i doskonale wiedziała dlaczego.

Powstrzymała się przed spojrzeniem na telefon. Po raz kolejny. Luke się nie odezwał. Minął już tydzień. Wiedział, gdzie mieszka - była w końcu najlepszą przyjaciółką jego siostry - i znał jej numer telefonu. Ale nie zadzwonił.

- No dobra, Amy. Mów. Dobrze się znamy, wiem, że coś jest nie tak.

Amy powiedziała Willi, że Luke odstawił ją do domu i pojechał. Że nawet nie wysiadł z taksówki. Nie chciała jej mówić, co się naprawdę stało. Chociaż zawsze mówiła jej wszystko. Teraz sama nie była nawet pewna, jak się czuje.

Luke nic nie znaczył. Podobnie jak ten pocałunek. To dlaczego się tak czuła?

- Jesteś jakaś nieswoja, Amy. Nie podoba mi się to.

Amy spojrzała w dal nad ramieniem Willi. To do niej nie pasowało. Zwykle się tak nie zamyślała. Chciała wrócić do normalności.

- Przepraszam, Will, myślę o pracy. Jest bardzo absorbująca, a ja chyba jestem trochę rozkojarzona.

- Powinnaś gdzieś wyjść wieczorem.

Tak, to była prawda. Potrzebowała drinków, chłopców i zabójczej kiecki. To na pewno odwróciłyby jej uwagę od Luke'a i tego idiotycznego przymusu, żeby z nim porozmawiać. Wieczór na mieście zawsze poprawiał jej humor.

- Masz rację, Will. Nawet już wiem, dokąd pójść. Nasza firma reprezentuje Pete'a Middletona, który właśnie otworzył klub w mieście. Chyba nazywa się Envy. Wpiszę nas na listę VIP-ów. Dzwon po dziewczyny.

- Hura! Amy wróciła! Ale możemy wziąć chłopaków?

- Nie, tylko dziewczyny.

- Ale martwię się o Luke'a.

Amy zamarła. Dlaczego Willa chciała zapraszać kogoś, kogo Amy specjalnie unikała? Nie. Nie taki był plan.

- Luke jest dużym chłopcem. Poradzi sobie.

- Strasznie dziwnie się ostatnio zachowuje. Wydzwania po kilka razy dziennie i wypytuje o Roba.

- Zawsze był nadopiekuńczy.

- No tak, ale nigdy aż do takiego stopnia. Zawsze akceptował moje decyzje, a teraz każdą kwestionuje. Chce wiedzieć wszystko o Robie i doprowadza mnie do szału.

To rzeczywiście było niezwykle. A jeszcze dziwniejsze było to, że nie dzwonił do niej. Widocznie o nią się nie martwił.

Amy zrobiło się gorąco.

- To po co chcesz go zapraszać, skoro tak cię wkurza? Nie lepiej trzymać się od niego z dala?

Dobra rada. Szkoda, że sama nie umiała z niej skorzystać.

- Chyba jest trochę zagubiony i znudzony. Potrzebuje rozrywki. Może wtedy ze mnie zejdzie.

- Może potrzebuje dziewczyny.

Była zgorzkniała. Wiedziała o tym. Ale nie mogła się powstrzymać. Nie zadzwonił!

Willa nagle spojrzała na nią z uwagą. Jednak się domyśliła.

- Amy? Tamtego wieczoru mój brat nie odjechał po prostu taksówką, prawda?

Amy milczała. Wszystko, co powie, mogło być użyte przeciw niej.

- Amy? No już. Co się stało między wami?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Nie, Willo, nie podniecaj się tak. Jediną osobą, która ma szansę na jakąś akcję w pościeli, to ty - odparła jednak.

- Skoro tak mówisz...

Amy słyszała rozbawienie w głosie przyjaciółki, ale taka była prawda. Mniej więcej. Choć było to rozczarowujące.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Nie ma nazwiska Luke’a”.

Wiadomość tekstowa rozbłysła na telefonie Amy. Cholera. Myślała, że Willa odpuściła sobie pomysł zaproszenia Luke’a. Najwyraźniej tak się nie stało, ale teraz, kiedy już tu dotarli, nie mogła go tak po prostu olać. Chociaż bardzo chciała. Szczególnie, że ten palant wciąż nie zadzwonił.

Amy unikała wzroku Luke’a, gdy ujrzała go w drzwiach. Zamiast tego mówiła tylko do Willi.

- Myślałam, że go jednak nie zapraszasz. - Amy wiedziała, że jest nieuprzejma, mówiąc o Luke’u, jakby go tam nie było. Wysoki, silny, z tym wyrazem twarzy, który sprawiał, że miękły jej kolana. Ale teraz tak nie będzie. Nie była już głupią nastolatką. Ani niczyją zabawką. Powinien był zadzwonić.

- Wierz mi, wcale nie chciałem przychodzić. - Amy dopiero wtedy spojrzała mu w oczy. A cóż to znaczyło? Czy żałował pocałunku? Nie chciał się z nią zobaczyć? Cóż, ona też może zagrać w tę grę.

- Nikt cię nie zmuszał.

- Dobrze. Świetnie. Pójdę sobie. Zadzwon do mnie, kiedy będziesz chciała wracać, Willo.

- Nie! - Willa chwycił go za ramię i przytrzymała. - Nie, Luke. Chodź i baw się świetnie.

Luke nie wyglądał na szczęśliwego, ale wszedł do ciemnego zadymionego klubu.

- Bądź miła! - syknęła Willa do Amy, gdy tylko Luke znalazł się wystarczająco daleko.

- Jestem jak wszystkie tęczowe i cukierki, Will. To twój głupi brat jest nieprzyjemny.

- Wiem. Miał zły dzień. Ale proszę, spróbuj być miła. Ze względu na mnie. - Dla Willi Amy zrobiłaby wszystko. No i nie była tak do końca na niego zła, tylko skołowana. Co się stało? Dlaczego był taki niegrzeczny?

Klub nocny był bardzo modnym miejscem w Sydney. Pojawili się wszyscy podrzędni celebryci, których Amy знаła. Jej szefowie byliby jeszcze bardziej nią zachwyceni, gdyby się dowiedzieli o jej możliwościach promocyjnych.

Podczas gdy szampan lał się strumieniami, a impreza trwała w najlepsze, Amy udało się zebrać zaproszenia na eventy, adnotacje dotyczące produktów, a nawet przekonała lokalną prezenterkę telewizyjną o ogromnym biuście, żeby zrobiła odcinek swojego popularnego programu o podróżach w sieci hoteli, którą zarządzała.

Wieczór szedł gładko, a Amy dostała to, czego chciała - chwilowego dobrego humoru. Który niestety opuszczał ją za każdym razem, kiedy dostrzegała Luke’a. Nie patrzył na nią ani z nią nie rozmawiał i z każdą minutą irytowało ją to coraz bardziej.

- Amy McCarthy, twoje cycki wyglądają wspaniale w tej bluzce! - Matthew Davey. Najbardziej śliski typ w Sydney. Leciał na wszystko, co się rusza, i męczył Amy, żeby poszła z nim na randkę, odkąd tylko się tam przeprowadziła.

- Matthew. Jesteś... tutaj. - Normalnie Amy włączyłaby swój urok. Matthew może i był największym pajacem we wszechświecie, ale prowadził bardzo skutecznie biznes z suplementami zdrowej żywności i obecnie poszukiwał nowej agencji PR. Było w nim jednak coś, co się jej nie podobało. Kiedy tylko na nią spojrzał lub przypadkowo dotknął, przechodziły ją ciarki.

- Tak, jestem. Czekając na mnie?

Amy się nie uśmiechnęła.

- Pewnie. Masz drinka? - Jego szklanka była pełna, ale nie miała nic przeciwko temu, żeby przynieść mu coś do picia. A potem może „przypadkowo” zgubić się w drodze powrotnej.

- Tak kochanie. Dostałaś mojego esemesa?

Dostała.

„Grassy Knoll. Pierwsza po południu w sobotę. Bądź tam”.

Amy zignorowała go. Siedzenie z najbardziej nieznośnymi hipsterami w Sydney i użeranie się z Matthew w gorące, lepkie popołudnie było jej wersją piekła.

- Tak, ale nie mogłam się wyrwać. Praca, wiesz. Jestem strasznie zajęta. - Napiała się ze szklanki, szukając kontaktu wzrokowego z kimkolwiek innym.

Gdzie, do diabła, była Willa? Natychmiast by ją uratowała.

- Pracujesz zbyt ciężko, kochanie. Słuchaj, jest coś, o czym chcę z tobą porozmawiać. Podjąłem decyzję i wiem, do kogo mam zamiar iść w sprawie mojego konta.

- Mmm? - Proszę, tylko nie do mnie. Amy nie przerywała sączenia szampana. Matthew podszedł bliżej. Poczowała zapach jego wody po goleniu. Był to miły zapach, ale z jakiegoś powodu na nim pachniał po prostu tanio i podle.

Matthew chwycił Amy za ramię. Za mocno. Zabolało.

Uspokoila oddech, odwróciła głowę, uniosła brew i spojrzała mu prosto w twarz.

- Matthew, nie wiem, do kogo pójdziesz z tym kontem, i, szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Ale jeśli nie zabierzesz ręki, jutro rano obudzisz się z najczarniejszą parą jaj znanych człowiekowi.

- Och! - Matthew uśmiechnął się, nie puszczając jej i przysuwając się bliżej. - Perwersja. To mi się podoba.

- Co się tu dzieje? - rozległ się szorstki głos Luke'a.

- Co? - Matthew puścił Amy i warknął na Luke'a. - A ty kim jesteś?

- Nieważne, kim jestem. Myślę, że pora na ciebie.

- Dlaczego? - Matthew wyprostował się. Był wysoki; prawie tak wysoki jak Luke, ale nawet w przybliżeniu nie tak nabity jak on.

- Spadaj, kolego.

Luke podszedł, celowo stając przed Amy i blokując jej widok Matthew.

- Powiedziałem: idź sobie.

- Dobra, dobra, dobra... - Amy wepchnęła się przed Luke'a. - Myślę, że już wystarczy, Luke. Wszystko jest w porządku.

- Nie wtrącaj się, Amy. - Brutalne, protekcyjne słowa Luke'a sprawiły, że Amy zadrżała. Zrozumiała, co robi. Wiedziała, że chciał jej pomóc, ale radziła sobie sama przez minione osiem lat. Ostatni raz, kiedy ją widział, mogła być żalną nastolatką, która popełniła głupie błędy i pakowała się w kłopoty, ale to było dawno temu. Nauczyła się być bardziej ostrożna. Nauczyła się ufać instynktowi. Nauczyła się asertywności i nie musiał się wtrącać, zgrywając bohatera.

- Właśnie, że będę, Luke. Poradzę sobie.

- Amy, pomogę ci. - Spojrzał na nią i dostrzegła błysk w jego zielonych oczach. Był zły. Ale Matthew tak naprawdę nie zrobił nic złego. Był nieprzyjemny i irytujący, ale już dała mu do zrozumienia, że jego awanse nie są mile widziane.

- Nie trzeba, dam sobie radę. - Amy zwróciła się do Matthew: - Idź już, Matthew.

Matthew otworzył szeroko oczy, podobnie jak usta, ale nic nie powiedział. Po prostu rzucił Luke'owi kolejne dramatyczne spojrzenie i odszedł.

- Masz szczęście, że tu jestem.

Amy odwróciła do Luke'a, z wyrazem twarzy podobnym do Matthew.

- Szczęście? Dlaczego? Miałam sytuację pod kontrolą.

- Nie jesteś znana z kontrolowania sytuacji, Amy.

- Słucham?

- Chciałem tylko pomóc.

- Nie, chciałeś przeszkodzić. Wkroczyłeś bez pytania i po prostu założyłeś, że jestem jakąś idiotką, która nie umie kontrolować swojego życia.

- To nie tak, Amy. Miałaś kłopoty z tym frajerem, więc wkroczyłem, zanim...

- O, rozumiem. Zakładasz, że jestem tak głupia i naiwna jak osiem lat temu. O to chodzi, prawda? Nie widzisz we mnie nic innego, jak tylko głupią osiemnastkę. W ten sam sposób traktujesz Willę. Jak głupią dziewczynkę, która dokonała złego wyboru i poślubiła niewłaściwego człowieka tylko dlatego, że ciebie nie było, aby ją ocalić. Dlatego doprowadzasz ją teraz do szału i nie chcesz jej zostawić w spokoju. Dusisz ją, Luke, a ona tego nie lubi.

Luke spojrzał na Amy, a jego oczy nadal migały na zielono.

- Jestem odpowiedzialny za moją siostrę. Owszem, postrzegam Willę jako kogoś, kim muszę się opiekować, ale nie dlatego, że jest głupia i nie jest w stanie o siebie zadbać, tylko dlatego, że ją zawiodłem. Wiedziałem, że nie powinna była wychodzić za tamtego mężczyznę. Wiedziałem, że jest za młoda, a on za stary dla niej. Ale wtedy nic nie powiedziałem. Podobnie, kiedy... - Spojrzał jej w oczy.

Czy mówił o tej nocy, kiedy ktoś ją zaatakował? Amy poczerwieniała. Od tamtej pory go nie widziała. Przeląła wiele łez nad tym, co się stało, ale jeszcze więcej rozmyślając o tym, co musiał pomyśleć o niej Luke. A teraz wiedziała. Myślał, że była naiwna i nie radzi sobie sama. Ta myśl sprawiła, że serce ją zabolowało. Nie chciała, żeby tak o niej myślał.

- Były czasy, w których nie reagowałem na pewne rzeczy, i nie było to dobre. Przykro mi, jeśli uważasz, że moje przyjście tutaj i pomoc jest wtrącaniem się, Amy. Przykro mi, jeśli myślisz, że nie powinienem być człowiekiem, który podejmuje działania, aby uchronić ludzi, na których mu zależy, od zranienia. Ale nim jestem. Może osiem lat temu, nawet rok temu, nim nie byłem, ale teraz chcę nim być. Nie chcę stracić więcej osób w moim życiu tylko dlatego, że siedzę beczynn timer i czekam

na tragedię.

Dłonie zaciskał w pięści i stał zbyt blisko. Jego oczy świeciły i Amy zorientowała się, że dzieje się coś więcej, niż Luke chciał przyznać.

- Luke... - Już się odwracał do wyjścia, ale Amy złapała go za ramię. - Luke, zaczekaj.

Zatrzymał się i odwrócił.

- Co?

Amy zdała sobie sprawę, dlaczego tak się wtrącał w życie Willi. Ponieważ musiał porozmawiać... o czymś ważnym. Coś się zmieniło. Osiem lat temu Luke był przy niej, kiedy go potrzebowała. Był przyjacielem w najtrudniejszym dla niej czasie. Dzisiaj Amy chciała się zrewanżować.

- Dalej tak szalejesz za słodyczami? - uśmiechnęła się, a Luke zmarszczył czoło.

- Słucham?

- Chodź ze mną, szefie. Mam zamiar zabrać cię do nieba.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luke wiedział, że prawdopodobnie ma minę, jakby przeżywał orgazm, ale nie mógł nic na to poradzić. Był dosłownie w niebie. Amy wzięła go do otwartej do późna piekarni zwanej Niebo, gdzie były ciastka, plastry, lody, makaroniki i wszystkie inne słodkości z jego dziecięcych marzeń.

Unikał tego typu żywności, ponieważ miał do niej dużą słabość i zawsze jadł za dużo, ale dzisiaj było to właśnie to, czego potrzebował.

Miał zły dzień. Rząd Singapuru wymyślił więcej problemów. Jego menedżer w Singapurze uporał się z tym, ale był poirytowany. Przyjechał do Sydney, żeby trochę wypocząć, ale do tej pory miał same problemy. Z projektem w Singapurze, z Willą, a teraz z Amy.

Myślał o niej od tamtej nocy. Próbował to powstrzymać, ale nie mógł. Wciąż była tą samą dziewczyną, którą znał kilka lat temu, ale coś się zmieniło. Nie mógł jednak sprecyzować co. Zawsze była pewna siebie, ale teraz było inaczej. Nie chodziło tylko o jej wygląd i o to, jak działa na mężczyzn. Teraz jej pewność siebie wydawała się bardziej wewnętrzna. Jakby rzeczywiście nauczyła się lubić siebie, a nie tylko pragnąć uwagi od innych.

Oczywiście, wciąż była flirciarą, ale wydawała się bardziej to kontrolować i przekuła pewność siebie w hojność, którą go zachwyciła. Tak jak dzisiaj. Zamiast się na niego wściekać, wyszła z imprezy, żeby poprawić mu humor. A to sprawiło, że jeszcze bardziej pragnął ją ochraniać.

- Dobre? - Amy uśmiechała się. Dziś wieczorem wyglądała jeszcze lepiej niż ostatnio. Miała czerwone usta, które pasowały jej do bluzki. Wyglądała profesjonalnie i seksownie. Rozumiał, dlaczego doskonale sprawdzała się w PR. Była idealną kombinacją ciepła i mądrości. Gdyby obecna praca nie uszczęśliwiała ją tak bardzo, sam spróbowałby ją przejąć.

- Pyszne. Przytyję przez ciebie, Amy.

Roześmiała się, a on przypomniał sobie starą Amy. Ten śmiech co i rusz rozbrzmiewał w biurze. Teraz się już już tyle nie śmiała.

- Nigdy nie przytyjesz, Luke, jesteś na to zbyt zdyscyplinowany.

Miała rację. Zadał, żeby każdy hotel w mieście miał dobrze wyposażoną siłownię. Utrzymywanie swojego ciała pod kontrolą było czymś, co mógł zrobić, a że był łakomczuchem, było to konieczne.

- Pamiętałaś o moim łakomstwie?

Znów się roześmiała, a on przysunął się jeszcze bliżej. Obliznął kolejny kawałek ciasta na łyżeczce.

- Zawsze pracowałeś. Zawsze byłeś w biurze, na wózku golfowym albo rozwiązywałeś jakiś problem. Pojawiałeś się tylko wtedy, kiedy któreś z nas miało urodziny i było ciasto. Czasami wyprawialiśmy je tylko po to, żeby cię zwabić.

- Nie! Naprawdę?

Amy zaśmiała się ponownie.

- Zrobiliśmy to raz. Pamiętasz, jak chcieliśmy nowe mundurki, a ty nie miałeś czasu, żeby je wybrać? Poszliśmy i kupiliśmy twój ulubiony tort czekoladowy i wszystko przygotowaliśmy.

Nie pamiętał. Ale pamiętał, że był wiecznie zajęty.

- Zawsze byłeś szalona, Patyczku.

- A ty zawsze byłeś trudny do zniesienia. - Amy uniosła łyżkę do ust i Luke patrzył, jak wylizuje ją do czysta. Jego ciało stwardniało. Próbował trzymać się od niej z daleka. Nie zadzwonił ani nie skontaktował się z nią, bo wiedział, że jego pociąg do niej był niewłaściwy.

Zanurzyła łyżkę, żeby wziąć kolejny kęs. Jej język dotknął łyżki przed ustami i zamknęła oczy, żeby ją possać. Luke odłożył łyżkę, a jego apetyt gdzieś się ulotnił. A przynajmniej na jedzenie.

- Nie jestem trudny do zniesienia.

Amy założyła nogę na nogę, a jej gołe kolano wskazywało prosto na niego. Chciał jej dotknąć, po prostu położyć tam dłoń i poczuć ciepło jej ciała.

- Jestem jak puszysty kotek - powiedział, starając się utrzymać równy głos.

Znów się roześmiała. Lubił, kiedy była szczęśliwa. Zasługiwała na to. Amy odstawiła talerz na stół, ale trzymała łyżkę i polizała ją z roztargnieniem. Przyglądał się, jak wysuwa język, pragnąc jak diabli, żeby zwrócić tego typu uwagę na część jego ciała, które nagle stała się niepokojąco duża.

Pochyliła się nieco do przodu i jej piersi wypełniły czerwony top. Przełknął i spojrzał jej w oczy. Były ciemne i ciepłe, jak krowki karmelowe, które właśnie jadł.

- Nie jesteś kotkiem... Jesteś wielkim, nieprzyjaznym starym lwem. Nawet dzisiaj byłeś w podłym nastroju.

- Miałem zły dzień. Zły tydzień. Przykro mi.

- A co z niedzwonieniem do mnie przez cały tydzień? Za to też przepraszasz?

- Czy chcesz, żebym to zrobił?

- Luke, nie można tak kogoś całować, a potem nie dzwonić.

- Myślałem, że zgodziliśmy się, że się nie angażujemy?

- A czy mówiłam, że chcę się angażować?

- Więc czego chcesz?

Przysunęła się bliżej, a jej twarz zrównała się z jego. Jej zapach uderzył go w nozdrza i wszystkie jego myśli opuściły głowę. Powtórka z zeszłego tygodnia, ale tym razem nie mógł zrzucić winy na alkohol. Pragnął jej.

- Ciebie. W moim łóżku.

- Uważaj, czego sobie życzysz.

- Chodzi o to, Luke, że od dawna nie uprawiałam seksu. Od bardzo dawna. I trudno mi spotkać mężczyznę, przy którym czułabym się wystarczająco komfortowo, żeby się rozebrać. Wiem, że myślisz, że jestem flirciarą i pewnie mam mężczyzn skrepowanych po całym mieście...

Luke'owi nagle stanęła przed oczami wizja, jak Amy siedzi na nim, jego nadgarstki są związane, a ona robi z nim, co chce. Odłożył łyżkę.

- Ale tak nie jest. Prawda jest taka, że uważam, że jesteś niezwykle seksowny. I pragnę cię. Wiem, że to fatalny pomysł, ale, szczerze mówiąc, myślę, że to na

pewno mi pomoże.

Po raz pierwszy Luke zrozumiał, że Amy z nim nie flirtuje. Jej słowa były szczere. Nie było to żadne fantazyjne pochlebstwo. Była bardzo rzeczowa, a jemu się to podobało. Wiedziała, czego chce. Seksu. Z nim. A on zdał sobie sprawę, że to było dokładnie to, czego i on pragnął.

Znów nie trafiła łyżeczką w usta, więc wziął ją od niej.

- Mogę ci pomóc, Amy, ale musimy się pozbyć tej cholernej łyżki.

W ciągu kilku sekund jego usta zastąpiły łyżkę, a ona przyłgnęła do niego mocniej, reagując na jego język. Smakowała jak ciasto. Pocałował ją głębiej, otaczając ramionami jej drobną figurę i przyciągając ją do siebie. Odpowiedziała z lekkim jękiem, który sprawił, że Luke cały zeszywniał.

- Powinniśmy iść - wymamrotała. Luke nie zwlekał ani chwili.

Mieszkanie Amy było zaledwie dwie przecznice dalej, ale i to wydawało się zbyt daleko. Za każdym razem, kiedy oddaliła się na więcej niż dwa centymetry, łapał ją, przyciągał do siebie i całował w szyję. Ona odpowiadała na to, zarzucając mu ręce na ramiona.

Chciał więcej. Chciał wziąć ją do łóżka. Wydawało się, że chcą tego samego, bo Amy nie przestawała przyciągać go bliżej, a jej dłonie były wszędzie, na plecach, z tyłu głowy, we włosach. Dyszała, całując go, a jej desperacja podniecała go.

- Jeśli będziemy się tu całować, nigdy nie trafimy do twojego mieszkania - wyszeptał w jej włosy.

- Wiem, ale nie mogę się powstrzymać. - Obydwoje zatoczyli się; Luke złapał ją, zanim upadła. Roześmiał się.

- Komuś stanie się krzywda.

Chwytnąc ją od tyłu, zmusił do równego kroku. Tym razem niemal warknęła, odwróciła się i skoczyła na niego. Zaskoczony cofnął się o krok, ale potknął się. Zanim zdążył się powstrzymać, upadł na plecy pod krzakiem w którymś ogrodzie, a Amy poleciała za nim. Zderzyli się głowami, wylądowali w liściach, a Amy pisnęła.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Wydawała z siebie dziwne odgłosy. Na początku myślał, że płacze, ale tak nie było. Śmiała się. Zaczęło się od chichotu, a zakończyło zaraźliwym wybuchem śmiechu. Luke nie mógł się powstrzymać i przyłączył się.

Było im niewygodnie, ale z powodu śmiechu nie mogli się ruszyć. Przyłgnęli do siebie, aż ich śmiech ucichł.

- Jesteś dokładnie tym, czego potrzebuję, Amy. - Jej śmiech urwał się i spojrzała na niego. Jej ciemne oczy w ciemności były prawie czarne.

- Aua - powiedziała i podniosła się.

Nie takiej reakcji się spodziewał, ale prawdopodobnie była najlepsza, jaką mógł otrzymać. To nie był związek. Byli tylko dwójką przyjaciół pomagających sobie nawzajem. Cieszył się, że też zdała sobie z tego sprawę.

- Pomóż mi wstać! - szepnęła, kiedy ktoś włączył światła.

- Kto tam? Czy ktoś tam jest? - Zamarli. - Kto tam? Dzwonię na policję.

Luke zdołał powrócić do pozycji pionowej, a następnie chwycił za rękę Amy i pociągnął ją za sobą. Uciekli, a za nimi posypały się wyzwiska.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Płuca Amy płonęły. Biegli szybko, a ona już wcześniej była zdyszana od pocałunków. Całowanie Luke'a było lepsze, niż sobie wyobrażała. Był pewny siebie i trzymał ją tak blisko i tak mocno, że poczuła jego desperację. Czowała się pożądana i wyjątkowa. Musiała sobie jednak przypomnieć, o co chodziło. O seks.

Jeszcze kilka godzin temu miała o nim zapomnieć, ale kiedy uraczył ją przemówieniem, jak to czuje się odpowiedzialny za Willę i chciałby wszystkim pomóc, nie była w stanie się oprzeć.

Znów go zapragnęła. Bardzo. Dawno czegoś podobnego nie doświadczyła.

- Kod? - pytał o kod do jej budynku. Wciąż trzymał ją za rękę.

- Zero, trzy, jeden, zero. - Odwrócił się do niej. - Nie powinnaś nikomu podawać kodu, Amy.

Amy zamruwała. Miał rację. Nie powinna. Normalnie nigdy by tego nie zrobiła. Ale jemu powiedziała bez zastanowienia. Co się z nią działo?

- Nie martw się, zmienię go rano. Nie chcę, żebyś się włamywał do mojego domu i przeglądał moją bieliznę. - Jego surowy wyraz twarzy został zastąpiony powolnym seksownym uśmiechem. Podszedł bliżej, wsuwając rękę pod jej spódnicę, by dotknąć brzegu bielizny. Westchnęła głęboko. Jego palce były zwinne, a Amy nie chciała, żeby przestawał.

- A może po prostu zrobię to tutaj? - Jego głos był głęboki i seksowny.

- Otwórz drzwi, Luke. - Zrobił to, ale przedtem pocałował ją znowu, głęboko i z siłą, której Laurie nigdy jej nie okazał. Laurie całował ją miękko, niemal z szacunkiem. Sposób, w jaki całował Luke, nie miał nic wspólnego z szacunkiem.

Amy ruszyła po schodach, zatrzymując się, by go ponownie pocałować. Było jej trudno wytrzymać dłużej niż trzy sekundy, nie czując jego ust na swoich. Na szczęście Luke reagował tak, jak tego chciała.

- Idź, idź... - sapał, a ona przesuwiała się tyłem po schodach, aż dotarli na górę. Amy zaczęła grzebać w torebce, szukając karty, która pozwoliłaby jej dostać się do mieszkania.

Zanim drzwi się porządnie zamknęły, Luke przycisnął ją do ściany w korytarzu. Walczył z suwakiem spódnicy, a ona mocowała się z zamkiem w jego spodniach.

- Mój pokój jest tam... - Te słowa przysły jej z wysiłkiem, kiedy tak całował ją w usta, oczy i szyję. W ten punkt między obojczykami. Nigdy wcześniej nikt jej tam nie całował i nie była pewna, dlaczego to było tak przyjemne.

Kiedy w końcu wygrała z guzikami, mogła spojrzeć na Luke'a. Na piersi i ramieniu miał znaki tatuażu. Nie mogła dojrzeć, co to było, ale też nie miała na to czasu.

Luke szybko zdjął z niej bluzkę, ściągając przez głowę, a zaraz potem na podłodze wylądował biustonosz. Usta przeniósł na jej piersi, przyciskając ją do ściany. Chciała poczuć jego język na sutkach. Chciała, żeby je ssał, lizał i gryzł.

Musiała mieć go teraz. Nie był to delikatny, pełen miłości seks, który uprawiała z Lauriem. Ten był dziki, zwierzęcy. I to było właśnie to, czego potrzebowała.

- Nie ma czasu na żadne sypialnie - powiedział, w końcu opuszczając ją na ziemię.

Ruszył w dół jej ciała, dotykając jej i liżąc. Szyja, piersi, sutki, brzuch... W końcu ściągnął jej spódnicę i całował koronkę bielizny. Była to już ostatnia bariera między nimi i bardzo chciała się jej pozbyć.

Luke pomógł jej i jęknęła głośno, kiedy w końcu jego usta trafiły w najczulsze miejsce. Trzymała mu mocno głowę, a jego język wsuwał się i wysuwał. Najpierw liżał długimi pociągnięciami, a następnie szybko i krótko. Chciała wdrapać mu się na ramiona, aby być bliżej, ale szybkich ruchem sam zarzucił jej nogę. Przysunęła się, a on pocałował ją głębiej. Laurie nigdy nie robił tego w ten sposób. Nigdy.

Czuła, że Luke jej pragnął. I nie zamierzał przestawać, dopóki jej nie zadowolili. Ale orgazm nie nadchodził. Napięła mięśnie brzucha.

- Spokojnie - szepnął do niej. - Spokojnie, Amy. Ciesz się tym.

Posłuchała go. Rozluźniła mięśnie, przestała myśleć o czymkolwiek innym, a po kilku sekundach gorąca fala orgazmu przelała się przez nią. Zadrżała. Poczowała mrowienie w ciele i było po wszystkim.

Luke spojrzał na nią, dysząc lekko wilgotnymi wargami.

- Teraz możemy pójść do sypialni - powiedział, z uśmiechem. Ale Amy nigdzie się nie wybierała. Przywarła do niego, aż znalazł się na plecach na podłodze, a potem zerwała z niego pasek. W sekundę zdjęła mu spodnie i pochyliła nad nim.

- Prezerwatywa - powiedziała.

- Prezerwatywa - powtórzył, ale się nie poruszył.

Najwyraźniej nie był przygotowany. Na szczęście ona była. Szybko pobiegła do sypialni i sięgnęła do szuflady, próbując zlokalizować paczkę prezerwatyw. Wzięła jedną i wróciła, żeby usiąść na nim okrakiem. Wciąż jeszcze drżała, więc wziął z jej rąk prezerwatywę i sam ją nałożył. Tak szybko, jak tylko mógł. Powoli wsunęła go w siebie. Poczowała dreszcz, po czym napała biodrami. Był duży i poczuła pulsowanie wewnątrz siebie, ale to jego twarz ją podniecała.

Jego usta były wykrzywione, a wzrok skupiony na niej. Nie na piersiach czy na ciele, ale na oczach. Miała wrażenie, jakby potrafiła czytać w jego myślach. Brudnych myślach. Złapał ją za biodra i zaczął nią szybciej poruszać. Poczowała się dziksza i bardziej wolna. Uniosła ramiona, jęczała, dyszała i powtarzała jego imię.

Poruszał nią w tył i w przód, coraz bardziej gorączkowo, aż w końcu cicho jęknęła:

- Zaraz dojdę.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcę, żebyś doszedł.

I tak się stało. Pulsował i wykonywał mocne pchnięcia, aż w końcu doprowadził ją do kolejnego orgazmu. Opadła na jego klatkę piersiową. Wyczerpana, oszołomiona i zaspokojona tak, jak nie była od dawna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słońce oślepiło Amy. Zaklęła głośno Zawsze pamiętała, żeby zaciągnąć żaluzje, zanim poszła spać. Zawsze. Ponieważ każdego ranka słońce świeciło jej w oczy wystarczająco długo, aby mieć pewność, że nie śpi i już nie zaśnie.

Poruszała się powoli, oczekując, że kac uderzy gwałtownie, kiedy tylko podniesie głowę z poduszki, ale co zaskakujące, głowa jej nie bolała. Czy miała kaca? Nie, oczywiście, że nie. Nie wypila aż tyle zeszłej nocy. Ale było jej gorąco.

Odrzuciła kołdrę, ale po drugiej stronie łóżka poczuła coś, czego się nie spodziewała. Obróciła się i wszystko sobie przypomniała. Klub nocny... Niebo... upadek w krzakach... gorączkowe wchodzenie po schodach, a potem korytarz... och, korytarz.

Amy nie mogła powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na jej twarzy. Bo to nie był tylko korytarz. Dotarli zaledwie do salonu, zanim musieli znowu się zacząć całować, a potem nie dotarli nawet do łóżka.

Śmiali się, Amy poszła po wodę, a kiedy wróciła, zastała go w łóżku. Nagiego i wspaniałego. Podobnie było teraz.

Amy nie była pewna, czy sprawił to Luke, ale nigdy wcześniej nie uprawiała takiego seksu. Gorączkowego, szybkiego i desperackiego.

Było to coś nowego. I niebezpiecznie uzależniającego. Ale Amy miała silną wolę. I to całe jej mnóstwo. Wiedziała, co to było. Reakcja na poprzednie życie. Stara zadra. Sposób na zabicie czasu, podczas gdy Luke był w mieście. To nie było prawdziwe i to jej pasowało. Nie chciała niczego prawdziwego. Nie chciała związku. Ponieważ związki nigdy nie trwały wiecznie, zawsze ktoś kogoś ranił, a ona nie była na to gotowa.

Luke obudził się. Obrócił się, po czym otworzył jedno oko. Spojrzał na nią, a ona uśmiechnęła się i pomachała mu. Otworzył drugie oko i podniósł rękę, żeby odmachać.

- Cześć.

- Cześć. - Podniósł się, ziewnął, chrząknął i przeciągnął.

Amy przygryzła wargę. Siła woli.

- Jak się czujesz dziś rano? - zapytał głębokim i sennym głosem.

Napalona, pomyślała.

- Dobrze. A ty?

Spojrzał jej w oczy i zatrzymał się na moment przed udzieleniem odpowiedzi

- Tak właściwie to jestem głodny.

- Mam chleb i...

Właściwie to wszystko. Niestety. Ona i Jess nie robiły zakupów. Jadały na mieście. Tosty i Vegemite to jedyne, co miały w domu. No i wino. Zawsze było wino. Domyślała się jednak, że Luke nie ma ochoty na wino.

- Chleb? To nie wystarczy.

- A co byś chciał? To nie jest kawiarnia, wiesz?

Uśmiechnął się leniwie i dotknął swoją wielką dłonią jej uda pod prześcieradłem. Amy zadrżała. Natychmiast zrobiło jej się gorąco. Za dużo pościeli. Chciała być zupełnie naga. Odślonięta. I niech robi z nią, co chce. Gdyby zechciał zjeść rogaliki z jej brzucha, pozwoliłaby mu na to.

Nie. Czekaj! Siła woli.

- A może trochę tego?

Złapał ją za pośladki i przyciągnął bliżej. Sutki Amy stanęły na baczność. Miała gęsią skórkę i jej ciało zaczęło pulsować. Starła się nie ruszać. Jeden ruch, a jego palce byłoby w jej wnętrzu.

Kolejna nowość. Z Lauriem były gry wstępne, rozmowy i mnóstwo negocjacji. Nigdy nie było tak gwałtownie. Laurie nigdy nie sprawił, że wszystkie jej włosy stanęły dęba. Kochał się z nią. Łagodnie. Powoli. Z wyrazami szacunku. Laurie nigdy nie złapałby jej za pośladki i nie przyciągnął tak blisko, by poczuła jego erekcję. Nie chciała tego zresztą.

Ale wyglądało na to, że z Lukiem jest inaczej. Czuła się tak, jak gdyby żyła po raz pierwszy od dłuższego czasu, i spodobało jej się to.

Po raz pierwszy nie była odrętwiała i to Luke był tego przyczyną. Ale to wszystko. Przebudzenie. Z przystojnym facetem, do którego kiedyś miała słabość. Zaraz będzie koniec.

- Trochę czego? - Amy dokuczała mu, wiedząc, o co mu chodzi i pragnąc tego samego. Ale chciała usłyszeć, jak ją błaga. - Nie sądzisz, że już wystarczy?

- Za mało. - Pocałował ją tuż za uchem. Amy wygięła się i poczuła falę gorąca.

- Powinniśmy coś zjeść - zaprotestowała, odsuwając się od niego i patrząc mu w oczy. Były niemal niebieskie. Jak ocean.

- Do tego zmierzam - odpowiedział i pocałował ją w usta. - Następnie, zanim zdążyła wziąć oddech, chwycił ją w pasie i przerzucił na plecy. Zignorował jej protesty i usadził ją sobie na kolanach. Musiał ujrzeć coś w jej oczach, ponieważ powiedział: - Przestań myśleć. Pozwól mi się uszczęśliwić. - Uśmiechnął się, a ją ogarnęła gwałtowna fala energii seksualnej i podniecenia. Rozchylił jej nogi.

- Doskonale... - wymamrotał. Amy wydawała z siebie gardłowe dźwięki, a Luke badał jej wnętrze językiem. Zadrżała.

Smakowała doskonale, a Luke uwielbiał jej ciepło i to, jak wiała się pod nim. Jej jęki stawały się coraz bardziej gorączkowe. Była już blisko, musiał więc trochę zwolnić. Chciał, żeby jej orgazm trwał. Chciał, żeby naprawdę się nim cieszyła i czuła wszystko. Ale smakowała tak dobrze i reagowała tak gwałtownie, że nie mógł się powstrzymać.

Złapał ją za biodra i przycisnął bliżej twarzy.

Chciał jej powiedzieć, żeby się rozluźniła, ale nie mógł mówić.

Wczorajsza noc była gorączkowa i szalona, a kiedy obudził się dziś rano, zastanawiał się, czy to był tylko sen. Ale potem ją ujrzał. Jej rozczochrane blond włosy i rozmazany makijaż. Prześwitujące przez żaluzje światło nadawało jej jakąś anielską poświatę. Poza prześcieradłem, niedbale okrywającym piersi, była naga. A kiedy pomachała mu z szelmowskim uśmiechem, znów poczuł podniecenie.

Była zabawna, tego się spodziewał. Ale uwielbiała również seks, co było

niespodzianką. Wiedział, że była flirtiarą, ale zawsze dostrzegał w niej pewien dystans. Kiedy rozmawiała z mężczyzną mówiła lekko i głośno się śmiała, ale język jej ciała dawał jasny sygnał: nie zbliżaj się. Kiedy rozmawiała z kobietami, dotykała ich, machała rękoma i obejmowała je przy wybuchach śmiechu.

To dlatego jej reakcja, gdy wyszli, była dla niego tak zaskakująca. Właściwie na niego wskoczyła. Jej usta łapczywie szukały jego, a dłonie nieustannie go dotykały. Sprawiała, że poczuł się silny, potężny i pożądanym, przez co przy krzaku stracił równowagę.

Wylądowała na nim, a to sprawiło, że zapragnął wziąć ją w ramiona i zanieść do domu jak jaskiniowiec. Jakby była jego kobietą. Ale nie była nią, nie tak naprawdę. Teraz jednak trzymał ją w ramionach i to na nim spoczywała odpowiedzialność za to, by zapewnić jej najlepszy orgazm w jej życiu. I będzie tak z całą pewnością. Musiała się tylko zrelaksować.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przysunął się, żeby swobodnie móc całować jej uda, w międzyczasie łapiąc oddech i dając jej chwilę na odprężenie się. Jęczała i poruszała biodrami. Jedyne, czego chciał, to znów jej posmakować, ale musiał być cierpliwy. Chciał, żeby go zapamiętała.

Wiedział, że nie nacieszą się sobą długo. Tego typu relacje nigdy nie trwały zbyt długo, a w tym szczególnym przypadku w ogóle nie powinny mieć miejsca. Ale trudno, stało się. Był więc zdeterminowany, by Amy zapamiętała ich zbliżenie na długo.

Zwinnie znów zanurzył w niej usta. Lizał ją do momentu, aż znalazł twardy punkt i zaczął go ssać, nie przestając poruszać językiem. Kiedy chwyciła za prześcieradło i zaczęła dyszeć, wiedział, że jest już blisko. Uniosła biodra... Chciała być bliżej niego. Moment. Moment. Jeszcze nie.

Nie przestawał jej lizać, ciesząc się jej bliskością. Złapała go za włosy i usiłowała sprawić, żeby wszedł głębiej i szybciej. Teraz. Była już na granicy.

Luke dwoma palcami znalazł punkt, którego dotyk sprawi, że Amy zacznie krzyczeć. I tak też się stało. Krzyknęła głośno. Była to muzyka dla jego uszu.

Kiedy skończyła się rzucać, Luke usiadł i spojrzał na nią. Co prawda nie uśmiechała się, ale i tak wyglądała pięknie. Poglaskał ją po twarzy i włosach. Blond grzywa opadła jej na czoło i przez chwilę wyglądała jak dawna Amy z Weeping Reef. Młoda, beztroska i zakochana w życiu. I to dzięki niemu. To on sprawił, że tak się poczuła, przynajmniej na chwilę.

Podniósł się. Nie czekał, aż będzie gotowa. Musiał ją posiadać. Natychmiast. Wszedł w nią gwałtownie, łapiąc za biodra i poruszając się w przód i w tył. Nie odepchnęła go. Poruszała się z nim, kołysała się i jęczała. A kiedy wreszcie odzyskała kontrolę nad swoim ciałem, atmosfera zrobiła się jeszcze gorętsza. Zgrała się z nim. Podobało jej się to, jak się poruszał, wiedział o tym.

Kiedy wciąż jeszcze w niej był, usiadła prosto, owinęła wokół niego nogi i położyła mu dłonie na piersi.

Patrzyli sobie w oczy i obserwowali swoje reakcje, co sprawiło, że stracił nad sobą panowanie. Obserwowanie jej sprawiło, że coś w jego umyśle przeskoczyło i po sekundzie dostał orgazmu.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami i pomyślał, że rzeczywiście był to najlepszy seks w jego życiu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następne dwa tygodnie minęły szybko. Ciężka praca nad nowym kontem była łatwiejsza, kiedy wiedziała, że pod koniec każdego dnia zostanie nagrodzona. Przez Luke'a. Ten jego nienasycony apetyt... na nią. Jej ciało, jej rozkosz.

Nie dzwonił do niej w ciągu dnia, ale gdy czuła się przytłoczona, znudzona czy po prostu chciała z nim porozmawiać, odbierał telefony. Odpowiadał na jej teksty. Poświęcał jej uwagę, tak że czuła, że jest kimś wartym zainteresowania, i było to odurzające. On był odurzający. A seks...

Amy zadrżała w fotelu, wpatrując się w okno na osiemnastym piętrze budynku, w którym pracowała. Byli ciągle głodni siebie. Za każdym razem było tak, jak po raz pierwszy. Patrzył na nią, jakby była najpiękniejszą osobą, jaką kiedykolwiek widział, i nie mogła uwierzyć w to, jak bardzo ją fascynuje. Znała każdy jego mięsień, każdy skrawek ciała. Wodziła palcami po jego tatuażach, pytając, co każdy z nich oznacza.

Nie dowiedziała się jednak zbyt wiele, ponieważ dotykane zawsze przechodziło w całowanie, a to prowadziło do czegoś więcej. To była dzika i namiętna relacja, jakiej nigdy nie miała z Lauriem.

Kiedy podkochiwała się w Luke'u wiele lat temu, widziała go jako kogoś starszego i nieuchwytnego. Teraz było inaczej. Nie zainteresowała się już jego chłodną, spokojną fasadą. Przyciągał ją swoim ciepłem. I tym, jak się przy nim czuła. Żyła.

Wiedziała, że nie powinna się zbyt przywiązywać – powiedział jej, że wrócił tu tylko na chwilę i nieustannie jej przypominał, że związki nie są dla niego, bo często podróżuje, ale nic nie mogła na to poradzić. To nie był tylko romans, to było coś innego. To się nie mogło tak po prostu skończyć, tylko dlatego, że musiał wyjeżdżać.

Ten związek, choć trwał tylko dwa tygodnie, wydawał się bardziej realny niż jakikolwiek inny związek Amy. Mogła być sobą. Mogła się przed nim otworzyć bez względu na wszystko, a on nadal jej pragnął. Nie dlatego, że chciał ją ratować czy jej pomóc, ale tylko dlatego, że jej chciał.

Dźwięk telefonu w biurze przywrócił ją do rzeczywistości. Praca. Musiała się skupić. Miała później spotkanie z nowymi klientami, którzy chcieli zobaczyć jej postępy w planie związanym z mediami społecznymi. Co zresztą szło jej świetnie.

- Hej, Ames, jak tam? - Willa. Serce Amy zaczęło bić nieco szybciej. Ostatnio zaniedbywała przyjaciółkę. Pomiedzy pracą i Lukiem nie miała wiele czasu na ich zwykłe spotkania wieczorami czy długie lunchy. Musiała jej to wynagrodzić.

- Cześć, kochana. Pracuję nad tym planem z mediami, straszne.

- Najwyraźniej. Nie widziałem cię od tak dawna, że nie pamiętam, jak wyglądasz.

- Jej ton był nieco oskarżycielski. Amy skrzywiła się.

- Wiem, przepraszam. Muszę się z tobą zobaczyć, ale jestem po prostu zajęta...

- Tak, w pracy...

- No tak.

- Na pewno nie moim bratem.

Amy zamarła. Nie wspomniała Willi o sobie i o Luke'u. Nie miała okazji, to po pierwsze, a poza tym nie chciała, żeby Willa się denerwowała, gdyby coś nie wyszło. Ale, szczerze mówiąc, prawdziwym powodem było to, że to coś z Lukiem był nowe. I kruche. I świetne. Nie chciała tam wpuszczać osób trzecich. Nie chciała, by ktoś ją przekonywał, że to słaby pomysł. Bo to było szalone i wiedziała o tym, ale po prostu nie chciała się jeszcze z tym mierzyć.

- Co masz na myśli?

- Ostatnio spędzasz z nim dużo czasu, czyż nie? - Skąd, do diabła, o tym wiedziała? Luke jej powiedział? Z jakiegoś powodu ta myśl ją ucieszyła. Musiał ją lubić, skoro powiedział siostrze. Co powiedział?

- Ja... Co...?

- Jess mi powiedziała.

Jess. Oczywiście. Usiłowali być dyskretni, ale Jess widziała go w mieszkaniu. Jak wychodził. Przychodził. Jess próbowała wypytać Amy, ale ta ją zbywała. Zwykle wszystko omawiała z Jess, ale nawet z nią wolała o tym nie dyskutować.

Podejrzewała również, że Jess ma słabość do Luke'a i choć nie chciała tego przyznać, trochę panikowała na tę myśl. Jess była seksowna, zabawna i zadziorna, a jakaś część Amy zastanawiała się, czy Luke nie wolałby jej. To była szalona myśl, ale Luke tak właśnie na nią działał.

- Po prostu wpadł kilka razy... Porozmawiać. A między wami już lepiej? - Zmienić temat to najlepsze rozwiązanie.

- Wiem, co robisz, Ames, ale mówimy o tobie. I Luke'u. A kiedy on zjawia się późno i wychodzi rano, to chyba nie „rozmawia”, prawda?

Amy wiedziała, że Willa jest trochę wkurzona. Ale nie była pewna dlaczego. Czy dlatego, że nie powiedziała jej, co się dzieje, czy, co gorsza, dlatego, że jej się to nie podobało? Wiedziała, że tak będzie. Opinie innych ludzi zawsze wszystko zmieniały. To dlatego nie chciała o tym mówić. Chciała poznać go sama. Nacieszyć się nim. Ale teraz wszyscy wiedzieli i będzie sobie musiała z tym poradzić.

- Nie złość się, Will.

- Nie jestem zła. Tylko nie rozumiem. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego Jess wie, a ja nie?

No tak. Willa martwiła się o ich przyjaźń. Co było bez sensu, ponieważ Willa była najlepszą przyjaciółką, jaką Amy kiedykolwiek miała i będzie mieć. Tak wiele razem przeżyły na Weeping Reef, a odkąd odnowiły kontakt, było tak, jakby ostatnie osiem lat w ogóle nie miało miejsca.

- Jess nie wie, Will. Po prostu była w mieszkaniu, zobaczyła to i tamto i wyciągnęła zbyt daleko idące wnioski. Ale masz rację. Musimy porozmawiać. Tylko nie dziś, mam super ważne spotkanie. Może jutro wieczorem w Saints? Wtedy ci wszystko opowiem.

- W porządku. Ale lepiej mnie nie wystaw, bo i tak cię znajdę.

- Dobrze. Do zobaczenia, moja piękna. - Amy rozłączyła się z ulgą.

Miała teraz tak dużo. Przyjaciółkę, która ją kochała i troszczyła się o nią. Świetną pracę. Fantastyczny styl życia. Z jakiegoś powodu jednak to wszystko bladło, gdy myślała o chwilach spędzonych z Lukiem. Nigdy wcześniej nie była nikim tak

podeksytowana i nigdy nie pozwoliła, żeby zainteresowanie mężczyzną miało wpływ na jej inne związki lub emocje. Jak to się stało? Miłość Laurie'go była łatwa i bezpieczna, z nim zawsze wszystko wiedziała. Z Lukiem było inaczej. Każdego dnia zastanawiała się, czy był to ich ostatni i dokąd to właściwie zmierza.

A teraz ludzie zaczęli gadać. Może przyszła najwyższa pora? Może i ona powinna się dowiedzieć, o co tu w ogóle chodzi?

Luke spojrzął na zegarek. Była spóźniona. Zaczynał się do tego przyzwyczajać. Zawsze się spóźniała. Zwykle go to wkurzało, ale nie, jeśli chodziło o Amy. To tylko dodawało jej uroku.

Starał się przypomnieć sobie, czy było w niej coś, czego nie lubił, ale nie mógł. A to było irytujące. Ostatnio zbyt często o niej myślał. Zwykle starał się nie utrzymywać kontaktu z kobietami, z którymi sypiał. Nie chciał, żeby myślały, że chce czegoś więcej.

Ale kiedy ona dzwoniła lub pisała do niego, nie umiał się powstrzymać. Lubił słyszeć jej głos. Lubił wysłuchiwać o jej problemach. Podniecało go to i uspokajało. Sprawiało, że czuł się lepiej. Właśnie dlatego był zdenerwowany. To było niebezpieczne. I rozpraszało go.

Dostrzegł ją na ulicy. Miała obcisłą spódnicę i wysokie obcasy. Uwielbiał, kiedy była elegancka i profesjonalna – podniecało go to. Podobnie jak to, kiedy była w domu, bez makijażu, naga i rozczochrana.

Do licha. Wszystko go w niej podniecało. Tego ranka zorientował się, że było mu przykro, kiedy nic nie napisała, a to oznaczało, że być może zaczyna czuć coś do Panny Patyczek. To byłby duży błąd. Musiał znaleźć coś, co będzie go irytować. Jakąś drobną wadę, na której będzie mógł się skupić.

- Jak poszło spotkanie? - Ledwo zdążył to powiedzieć, kiedy go napadła. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go. To też w niej lubił. Fakt, że zawsze chciała być blisko niego. Zawsze go dotykała. Zawsze okazywała mu swoje uczucia. Była to miła odmiana i kontrast do większości znanych mu kobiet, które skuteczniały jakieś gierki, nie dbając o prawdziwe uczucia. Ale moment. Miał szukać w niej wad, nie kolejnych zalet. Uśmiechnęła się. Miała piękny uśmiech i dołeczki w policzkach.

- Kupiłaś ich?

- Oczywiście. Kochają mnie. Nic dziwnego. Jestem wspaniała. - Lubił tę jej bezczelną pewność siebie. Nigdy nie miała wymówek. Wiedziała, kim była, a to go kręciło.

- To prawda. Jesteś niesamowita. - Nagle zdał sobie sprawę, że lubił również jej oczy. Były w odcieniu karmelowego brązu.

- Mam dla ciebie niespodziankę.

Uniosła brew.

- Lubię niespodzianki... - Wzięła go za rękę i stanęła na palcach, by go pocałować w policzek. To była katastrofa. Czuł, że niespodzianka jej się nie spodoba. Może wtedy zobaczy jej drugą stronę. Wredną. Humorzystą. Nieelastyczną.

- Zabieram cię na przejażdżkę.

Spojrzała na jego Harleya Fat Boy, arogancko zaparkowanego na drodze. Motocykl. To był dobry test. Jazda na motocyklu rozczochra jej włosy. Miała buty

na obcasie. Jej spódnica była zbyt ciasna. Będzie narzekać. Większość kobiet narzekała.

- *Wow!* - Jego serce zamarło. Czy to był sarkazm? Chciał ją zabrać na przejażdżkę, żeby zobaczyć ją ze złej strony.

- Nie podoba ci się?

Odwróciła się do niego.

- Jest wspaniały. Pasuje do ciebie. Mogę pojechać z tobą? - Luke zamarł. Podobało jej się. Chciała z nim jechać. Powinien był to przewidzieć. Ta lekkomyślna, beztroska Amy wciąż istniała. Ukryta pod garsonką i brawurą, ale wciąż tam była. I wciąż poszukiwała nowych przygód. Krew w nim zawrzała. Ewidentnie motocykl jej się podobał, a on chciał jej zademonstrować jego możliwości. Chciał, żeby poczuła to, co on, kiedy uwalniał umysł. Wiatr i prędkość sprawiały, że przyspieszał mu puls, a on sam czuł się nieustraszony i nieśmiertelny. Spodoba jej się.

Tylko że miało ją to zniechęcić. Miała zacząć narzekać. To miała być ta jedna rzecz, która mu w niej nie pasuje. Po raz kolejny go zaskoczyła. I to go podnieciło.

Gdyby wokół nie było tylu ludzi, zdarłby z niej spódnicę, położył ją na motocyklu i pokazałby, jak bardzo ją lubi...

Bestia pożądania uniosła łeb, ale Luke ją odegnał. Jego pożądanie do niej zaczynało się robić niebezpieczne, a minęło już kilka tygodni. Zazwyczaj zdążyłby się już zająć czym innym, rozproszyć się i poczuć przyduszonym. Ale tym razem tak się nie stało. I to go irytowało. Może to dlatego, że nie musiał pracować całymi dniami. Zwykle skupiał się na tym.

- Kask potarga ci włosy, ostrzegam. - Podeszła bliżej, położyła mu ręce na piersi i spojrzała na niego.

- Nie interesuje mnie to.

- Niczego się nie boisz, co?

Chwilę przemyślała swoją odpowiedź.

- Boję się wielu rzeczy, ale nie wtedy, kiedy jestem z tobą. - Jej odpowiedź była spokojna. Poczł ukłucie w sercu.

- Zobaczymy. Słyszałem, że to dość przerażające.

Uśmiechnęła się i założyła kask, a Luke pomógł jej zapiąć go pod brodą. Nie chciał, żeby stała jej się krzywda. Co zresztą było niemożliwe, ponieważ był doskonałym kierowcą. Uniosła brew i bez zbędnych pytań po prostu upchnęła buty do torebki, po czym wsiadła na motocykl.

Luke włączył motocykl, czując piersi Amy przyciśnięte do swoich pleców. Silnik odpalił z rykiem i motocykl ruszył, rzucając Amy do przodu. Co prawda nie widział tego, ale był pewien, że spódnica Amy podjechała wysoko, odsłaniając uda. Ścisnęła go nogami i objęła w pasie. Mocniej ścisnął kierownicę.

Ruszyli. Musiał przestać myśleć o niej i o tym, jak dobrze się czuł, kiedy się tak w niego wtulała. Najchętniej zawróciłby do domu i tam ją rozebrał, ale to nie wchodziło w grę. Zaczął myśleć o jej innych zaletach. O tym, jak wyglądała, kiedy nic na sobie nie miała, o tym, jak gładka i jedwabista była jej skóra, i o tym, jakie wydawała dźwięki. Jak jęczała cicho i głośno krzyczała. Wszystko mu się podobało.

Musiał się poddać prędkości i udawać, że wszystko było w porządku i pod kontrolą. Pędził więc. Amy przyłgnęła do niego bliżej, ścisnęła go mocniej na

zakrętach i darła mu się do ucha na światłach. Lubił ją coraz bardziej. Chciała się bawić, więc bardzo proszę.

Kiedy wjechali na autostradę, jej uścisk osłabł i zrobiła się bardziej milcząca. Luke'owi podobało się to, jak jechali, będąc niemal jednym ciałem, bez celu, po prostu ciesząc się prędkością.

Amy nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuła się tak wolna. Wiatr huczał tak, że rozmowa nie wchodziła w grę. Ale nie było takiej potrzeby. Nie musieli rozmawiać. Była blisko Luke'a i całą sobą czuła wibracje motocyklu. Było intymnie i wygodnie. Przy każdym wyboju czy kocim łbie zbliżała się do niego i wtulała mocniej. Jej uścisk był silny, ale nie na tyle, żeby Luke nie mógł się ruszyć. Zgrali się i osiągnęli pełną harmonię, a Amy nagle przyszło do głowy, że było to coś, czego brakowało jej z Lauriem.

Nigdy nie byli sobie równi. Laurie kochał ją za bardzo i stawiał ją na piedestale. Jego uczucie było tak silne, że nie mogła go odwzajemnić. Z Lukiem było inaczej. Czuła się tak, jakby doskonale się nawzajem rozumieli i chcieli tego samego. Dziś. Ze sobą nawzajem. Na tym motocyklu. W słoneczku.

Nie była pewna, jak długo jechali. Słońce wciąż świeciło, ale chyliło się ku zachodowi, a Luke zwolnił, żeby przejechać przez wjazd do parku narodowego. Otoczona drzewami ścieżka była kręta, ale Amy z jakiegoś powodu nie zaniepokoiła się. Wiedziała, że nie ma szans na to, by Luke wjechał w któreś z tych drzew. Był doskonałym, pewnym siebie kierowcą i Amy ufała mu całkowicie.

Kiedy się zatrzymali, wciąż lekko trzęsły jej się kolana. Zeszła niepewnie z motocyklu, a Luke złapał ją i roześmiał się.

- Dojście do siebie może ci zająć kilka minut. Usiądź i zdejmij kask. Chcę ci coś pokazać.

Amy siedziała z uśmiechem przyklepionym do twarzy. Nie miała pojęcia, gdzie są, ale nic jej to nie obchodziło. Przygoda. Zabawa. Tajemnica. Podniecenie. To było to, czego brakowało w jej życiu.

Domyślała się, że jej potrzeba adrenaliny była spowodowana bezpiecznym i dość stonowanym dorastaniem w domu pełnym miłości i łagodności oraz w szkole dla dziewcząt. Nic dziwnego, że na Weeping Reef jej odbiło. To był pierwszy raz, kiedy poznała ludzi, którzy byli jak ona. Ludzie, którzy chcieli się bawić, zobaczyć świat i przeżywać przygody. I tak było. Aż do tamtej nocy, kiedy zabawa się skończyła.

Amy obserwowała Luke'a, który odłożył kask na siedzisko i ze skórzanej torby przywiązanej do motocyklu wyciągnął plecak. Luke był jedną z dwóch osób, które wiedziały o tym, co się stało tamtej nocy. Amy nic nie powiedziała ani swojej rodzinie, ani Lauriemu. Jej matka podejrzewała, że na wyspie coś się stało, i kilka razy nawet udało jej się zgadnąć co, choć, ku uldze Amy, nigdy nie dowiedziała się całej prawdy.

Amy nie chciała się nikomu przyznawać do swojej głupoty i naiwności. W ogóle nie chciała o tym rozmawiać. Chciała jedynie zapomnieć. Wiedziała, że nie była to jej wina, ale w głębi duszy żałowała jednej rzeczy. Że wyjechała. Że spakowała się i uciekła, nie stawiając czoła mężczyźnie, który miał taki wpływ na jej życie. Że nie powiedziała mu, co myśli o nim i o jego tchórzostwie. Z jakiegoś powodu miała

wrażenie, że on wygrał. A ona przegrała.

- Gotowa? - Luke uśmiechnął się do Amy i natychmiast się rozpogodziła. Złapał ją za rękę i bez problemu podniósł ze skały, na której siedziała. Było ciepło i byli sami w lesie. Kiedy przedzierali się przez nisko wiszące gałęzie, jedynymi dźwiękami były chrzęsty łamanych gałęzi i kruszących się liści oraz śpiew ptaków i cykad.

Pierwszym sygnałem zmiany scenerii był szum. Po sekundzie Amy zrozumiała dlaczego.

- Luke, tu jest pięknie - powiedziała oniemiała.

Stali przed wielkim wodospadem. Nie był ani niebieski, ani zielony. Do tego nie spadał gwałtowną kaskadą, ale spływał powoli do otoczonego skałami stawu. Nad wodą było nieco chłodniej i Amy na ramionach poczuła bryzę.

- Kiedy byłem mały, mój tata mnie tu zabierał. Jechaliśmy cały dzień i na noc rozbijaliśmy namiot. Wtedy można tu było rozpalać ogniska, więc piekliśmy kiełbaski i rozmawialiśmy o niczym.

- Dalej tu przyjeżdżacie?

- Nie. Nie byliśmy tu, odkąd umarła mama.

Willa kilka razy wspominała Amy o mamie. Umarła, kiedy Willa kończyła liceum. Było jej ciężko. Luke wtedy studiował i Willa została sama z pogrążonym w żałobie ojcem.

Mówiła Amy, że czuje się bardzo samotna. Amy zawsze uważała, że stały się sobie takie bliskie, ponieważ Willi brakowało kobiecego towarzystwa. Kiedy się poznały, była bardzo nieśmiała i zamknięta w sobie. Amy dobrze się czuła w roli osoby, która wyciągnęła ją ze skorupy i przedstawiła świat z innej perspektywy.

Była pewna, że większość najbardziej skandalicznych rzeczy, które zrobiła, zrobiła po to, by popisać się przed Willą. No i Luke'em, oczywiście. Być może właśnie dlatego Luke w tym czasie za nią nie przepadał. Może uważał, że jego siostra potrzebowała ochrony, a nie świata, w który usiłowała ją wprowadzić Amy.

Wtedy Amy myślała przede wszystkim o zabawie, nie zważając na konsekwencje. Teraz było wręcz przeciwnie. Zastanawiała się, czy istnieje możliwość znalezienia złotego środka. Czy istniała możliwość zabawy z zachowaniem pracy i poczucia bezpieczeństwa? Teraz, trzymając rękę Luke'a i rozkoszując się słońcem, czuła się bezpieczna. Z nim czuła się bezpieczniej niż z jakimkolwiek innym mężczyzną poza Lauriem. A tak na dobrą sprawę porządnie poznali się dopiero dwa tygodnie temu.

Różnica polegała na tym, że Luke'a pragnęła tak bardzo, że czuła fizyczny ból. Wydawał się idealnym połączeniem seksualnej swobody i bezpieczeństwa. Z tym że nim nie był. Tyle razy powiedział jej, że nie chce być w związku. Poza tym wciąż nie miała pewności, czy sypianie z bratem najlepszej przyjaciółki było dobrym pomysłem. Ale w tej chwili nie chciała o tym myśleć. Chciała tylko cieszyć się pogodnym popołudniem w towarzystwie Luke'a.

Ciało Amy błyszczało w słońcu. Nie trzeba było jej długo przekonywać, żeby się rozebrała i wskoczyła do wody. Była dzielna, bezczelna i gotowa na wszystko. Zaskakiwała go za każdym razem. Była głodna przygód, ale zawsze zachowywała zdrowy rozsądek. A jeżeli chodziło o seks, to była gotowa na wszystko, żeby go zadowolić - co zresztą działało w obie strony.

I miał pewność, że tak było. Teraz przyszła kolej na nią. Zwróciła się do niego z szelmowskim uśmiechem i płynnie przecięła wodę, wychylając się na powierzchnię, tylko kiedy była w pobliżu wodospadu. Zanurzyła w nim ręce, ale kiedy usiłowała włożyć pod strumień głowę, wodospad popchnął ją w dół.

Luke natychmiast podpłynął do niej i ją wyłowił. Kaszłała, pluła wodą i usiłowała odgarnąć włosy z twarzy. Przyciągnął ją do siebie. Chciał mieć na nią oko, żeby nic złego jej się nie stało. Przytuliła się do niego i owinęła wokół niego nogi. Całkowicie mu ufała. Na tą myśl Luke'owi zrobiło się cieplej. Uśmiechnęła się do niego, a on przeciągle ją pocałował.

Całe popołudnie było wspaniałe i nie chciał, by się skończyło, ale nie miał wyjścia. Podobnie jak nie miał wyboru w kwestii związku z Amy. Nie dlatego, że nie chciał z nią być. Był tylko jeden powód, dla którego mężczyzna nie był w stanie ujrzeć u kobiety żadnych wad, a na ten temat nie chciał rozmyślać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zadzwoił telefon Luke'a.

Huynh zmieniła zdanie. Wszystkie dokumenty muszą być ponownie złożone.

Kel Huynh od początku utrudniała realizację całego projektu. Była twarda, surowa i kazała tańczyć Lukowi, jak mu zagrała, podczas całego procesu budowania hotelu.

To był jego najbardziej ambitny projekt. Nigdy wcześniej nie budował tak dużego i skomplikowanego hotelu. Była tam strefa komercyjna, bary i restauracje. Udało mu się wydzierzawić dużą część hotelu dla jednej z najbogatszych firm w Azji Południowo-Wschodniej, żeby mogli otworzyć w nim swoje luksusowe kasyno. Ale Kel Huynh stawiała twarde opór.

Była przeciwna budowie kasyna, ale bez niego projekt był niewykonalny. Udało im się uzyskać pozwolenie na budowę, ale teraz blokowała dwudziestoczterogodzinną licencję, co mogłoby całkowicie zrujnować cały projekt.

Jego człowiek w Singapurze był jednym z najbardziej zaufanych pracowników. Zarządzał jego pierwszym hotelem i go przekształcił. Luke wiedział, że byłby w stanie sam sobie poradzić, ale i tak był poirytowany. Może podróż z powrotem do Singapuru byłaby tym, czego Luke potrzebował. Dystans. Czas. Perspektywa.

Dzisiejsze popołudnie nad wodospadem z Amy było niesamowite. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie myślał o niczym innym, tylko o danej chwili. Nie było to jednak zbyt mądre.

Zawsze miał przymus planowania. Zawsze planował przyszłość, usiłując przewidzieć problemy, zanim się pojawiły, żeby móc sobie z nimi poradzić. Lubił być przygotowany. Tyle rzeczy w życiu było nieprzewidywalnych, a planowanie było jego sposobem na kontrolowanie życia. Ale z Amy nawet o tym nie myślał. Każdy dzień był nową przygodą. I mimo tego, że wiedział, co powinien zrobić, wspaniale było żyć terażniejszością. Za dobrze.

- O co chodzi? - Amy wkładała kask. Miała zamiar zrezygnować ze spódnicy i pojechać w samej bieliźnie. Z rozczochranymi schnącymi włosami i rozpiętą koszulą, odsłaniającą kawałek jej pięknych piersi, wyglądała seksowniej niż kiedykolwiek.

- Jest problem z hotelem w Singapurze. Duży.

- Co się stało?

- Odebrali nam licencję na dwudziestoczterogodzinną działalność. To duży problem.

- Nie masz kogoś, kto załatwiłby wszystko za ciebie?

- To wielki problem, Amy. Cały projekt może upaść. - Była to lekka przesada, ale musiał zdobyć trochę czasu.

Położyła dłonie na biodrach i przechyliła głowę. Była gorąca. Seksowna. Znow jej zapragnął.

- Być może będę musiał wrócić do Singapuru.

- Co? - wyprostowała się - Kiedy?

- Wkrótce. Jutro. - Wiedział, że mogli poradzić sobie bez niego. Ale wiedział też, że nikt inny nie mógłby zrobić tego lepiej niż on. Kel Huynh była inteligentna i działała szybko. Naprawdę powinien uczestniczyć w tym spotkaniu.

- Nigdy nie byłam w Singapurze. - Luke zamarł. Amy zmieniła wyraz twarzy. Stała teraz niezręcznie z rękami splecionymi przed sobą. - Zawsze chciałam tam pojechać.

- To... Nie powiedziałbym, że jest to najbardziej ekscytujące miasto. - Bary, restauracje, kluby nocne, ładna pogoda. Singapur był dokładnie w stylu Amy. Ale gdyby tam była, nie mógłby myśleć. Ani pracować. To szalone nigdy nie odejdzie, a on właśnie tego potrzebował. To była Amy. Mała Amy. Najlepsza przyjaciółka jego siostry. Nierozważna, beztroska Amy, którą zabolaloby, gdyby ją zawiódł. Nie mógł się w niej zakochać.

- No nie wiem, słyszałam dobre opinie. I byłoby to bardzo pomocne, gdybym mogła zobaczyć, jak funkcjonuje hotel takich rozmiarów. To znaczy, mogłabym pomóc z tym kontem... - Spojrzała na niego karmelowymi oczami, po czym wbiła wzrok w ziemię. - Chyba że nie chcesz, to znaczy...

- Nie, to nie o to chodzi. Ja... Po prostu... Będę miał dużo pracy i mało czasu...

- Oczywiście... Wiem. - Spojrzała mu w oczy. - Ale jestem już dużą dziewczynką i mogę sobie znaleźć jakieś zajęcie. - Cisza trwała zbyt długo. Luke nie wiedział, co powiedzieć i nie wyjść przy tym na największego osła na świecie.

- Okej, tak. Pewnie. Możesz przyjechać... jeśli chcesz.

Wzruszyła ramionami, a jej policzki poczerwieniały.

- Tylko jeśli chcesz.

- Oczywiście... - Luke objął ją w pasie. Chciał ją pocałować w czoło, ale Amy myślała, że zamierza pocałować ją w usta i przesunęła się, nie dość szybko jednak, więc pocałował ją w powiekę. Nieźle.

- Oczywiście, że chcę.

- Dobrze.

Podróż do mieszkania Amy przebiegła w milczeniu. Nie krzyczała mu do ucha na światłach i nie przytulała się do niego. Kiedy zsiadła z motocykla, podziękowała mu i zabrała torbę i spódnicę z niezręcznym rumieńcem. Luke'a swędziały dłonie. Wiedział, że to nie może trwać, ale nie chciał, by między nimi była taka atmosfera. Tak jednak było. I prawdopodobnie będzie przez cały tydzień, bo teraz się okazało, że jedzie z nim do Singapuru.

- Zarezerwuję dla ciebie bilet i dam ci znać. - Pocałował ją w policzek. Nie spojrzała na niego.

- Oczywiście. Czekaam na wieści.

- Dobrze.

- Świetnie.

- No to na razie.

- Na razie.

Gdy motocykl Luke'a ryknął i popędził ulicą, Amy uniosła swoją drogą torebkę nad głowę i cisnęła nią o ziemię z siłą, której się nie spodziewała. Potem zaklęła tak

siarczyście, że wywołałaby rumieniec nawet u kierowcy ciężarówki. Następnie podniosła torebkę i resztki godności i weszła do domu, by znaleźć jak najwięcej wina i pokrzyzczyć na siebie za to, że jest taka głupia.

Po plecach Amy płynął pot. Taksówka była czysta, ale bez klimatyzacji. Było jej gorąco, była zmęczona i ubolewała nad wszystkim.

Wiedziała, że wygląda okropnie. Miała rozczochrane włosy, makijaż jej spływał, a pod oczami miała cienie. Ośmiogodzinny lot z Sydney do Singapuru był niekomfortowy i krępujący. Pierwsza klasa zawsze była przyjemnym sposobem podróżowania, ale Amy nie nacieszyła się nim zbyt. Luke spędził całą podróż, stukając w komputer, wysyłając mejle i wypełniając formularze. Amy próbowała z nim rozmawiać, ale udzielał jej jednosylabowych odpowiedzi i przez całą drogę miała wrażenie, jakby mu przeszkadzała.

Wszystko szło tak dobrze. Cieszyli się sobą nawzajem. Była zadowolona, a i on wydawał się szczęśliwy. Zmiana nastąpiła, kiedy powiedziała, że chciałyby pojechać z nim do Singapuru. Dlaczego był to taki problem? Spędzili ze sobą prawie każdy dzień w ciągu ostatnich dwóch tygodni, a on wydawał się nią równie zainteresowany, jak ona nim.

Najwyraźniej czegoś nie rozumiała. Po raz kolejny. Znów bez sensu komuś zaufała. Taksówka zatrzymała się przed wysokim budynkiem w futurystycznym stylu. Wsiadając z taksówki i posyłając kogoś po bagaże, Luke wciąż milczał. Gdy tylko drzwi się otworzyły, na spotkanie wyszło im pięciu pracowników i Amy powłokła się za nimi. Zapomniana. Zaniedbana. To nie był Luke z ostatnich dwóch tygodni. Kim był ten człowiek? To był Luke z Weeping Reef. Nieobecny i z obsesją na punkcie pracy.

Zameldowali się w kilka minut. Luke dostał klucz i wreszcie wziął Amy za rękę i poprowadził do windy.

- Co o tym sądzisz? - zapytał, kiedy wszedł do chłodnej windy z lustrami.

Pokręciła głową zdezorientowana.

- O czym?

- O hotelu. Podoba ci się? - Czy podobał jej się hotel? O tym chciał rozmawiać po ośmiu godzinach milczenia?

- Pewnie. Jest niesamowity. - Tak było. Począwszy od ogrodu, poprzez foyer, aż do sprawnej obsługi personelu. Ale po Luke'u nie spodziewała się niczego innego.

- To dobrze. - Znów cisza. Winda zatrzymała się na najwyższym piętrze.

Drzwi otworzyły się, ukazując prywatny penthouse. Amy powinna się czuć lepiej. Byli tu, w jednym z najbardziej ekscytujących miast na świecie, w najpiękniejszym pokoju hotelowym, jaki kiedykolwiek widziała, i nie była zadowolona. Była wściekła.

- Mam coś do zrobienia. Muszę iść do biura. W lodówce jest jedzenie i napoje, a jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń do recepcji. - To wszystko. Amy straciła cierpliwość.

- Chciałabym, Luke, żebyś się przestał zachowywać jak król pajaców i porozmawiał ze mną. - Spojrzał na nią tępym wzrokiem, a w Amy zawrzało. - Tak to teraz będzie wyglądało? Będziesz mnie unikać, zaniedbywać i traktować jak jakąś kochankę? Mnie to nie wystarczy, Luke. Nie jestem twoją kochanką. Nie

jestem tutaj dla brudnego, małego romansu. Chcę być z tobą i spędzać z tobą czas!

Amy nie spodziewała się tego, co się wydarzyło. Nie oczekiwała, że złapie ją w tali i pocałuje z pasją, której nigdy wcześniej nie poczuła.

- Luke? - Między pocałunkami próbowała coś powiedzieć.

- Myślałem, że żałujesz, że tu przyjechałaś - powiedział, trzymając ją mocno.

- Myślałam, że to ty żałujesz.

- Nie. Wcale nie. Chcę, żebyś była ze mną. Nie mogłem znieść, że nie rozmawiałaś ze mną na pokładzie samolotu.

Amy zaczęła zdzierać z niego koszulę. Chciała go rozebrać. Jego desperacja ją podnieciła.

- To ty nie chciałeś ze mną rozmawiać.

- Ależ skąd.

Zdjął jej bluzkę przez głowę, a Amy zaczęła walczyć z guzikami jego koszuli. Westchnęła, kiedy dłoń Luke'a ruszyła w dół jej brzucha i między nogi.

- Dlaczego musisz być taki trudny? - zapytała, kiedy jego palce z wprawą wsunęły się do środka.

Złapała go za ramiona i podczas pocałunku przygryzała jego wargi. Jego jęk wybrzmiał w jej umyśle i sprawił, że straciła nad sobą panowanie. Luke był już nagi, a jego skóra rozgrzana. Nie mogła dłużej czekać. Musiała mieć go w tej chwili. Osiem godzin na pokładzie samolotu - bez rozmów, bez dotykania, bez bliskości - była oszalała z pożądania i złości. Najwyraźniej on czuł się podobnie.

- Nie jestem trudny. Może nieco skomplikowany. Ale ty nie należysz do kobiet, którym by to przeszkadzało - odparł, unosząc ją jedną ręką, a drugą zdejmując jej majtki. Oplotła go nogami wokół talii, przejechała dłonią po jego napiętych mięśniach. Pragnęła, by się w niej znalazł.

- Skomplikowany to jedno, a niegrzeczny to drugie. Nie odzywałeś się do mnie przez osiem godzin, Luke. Sprawileś, że poczułam się odrzucona i niechciana.

Spojrzał jej w oczy. To spojrzenie było gorące i bezpośrednie.

- Przepraszam. Czasami, kiedy nie wiem, co powiedzieć, po prostu milknę - zaczął całować jej ramiona, po czym pochylił się nieco, żeby pocałować piersi.

Amy położyła obie dłonie na jego policzkach. Musiała być pewna, że dotrze do niego to, co ma mu do powiedzenia.

- Możesz mi powiedzieć wszystko, Luke. Nawet jeżeli wydaje ci się, że nie jest to coś, co chciałabym usłyszeć. Najgorsze, co możesz zrobić, to trzymać mnie w niepewności. Wyciągam wtedy pochopne wnioski i zaczynam się denerwować. A tego nie znoszę. - Luke zamarł i przyciągnął ją bliżej. Oparł czoło o jej. Ich wargi nieomal się stykały...

- Nie bój się, Amy. Wszystko jest w porządku.

Nie mogła dłużej się powstrzymać. Czuła ucisk w sercu, które biło teraz mocno i głośno. Pocałowała go łapczywie, chcąc, by zrozumiał jej uczucia.

- Wiem - wymruczała. Jego pocałunki stały się głębsze i jeszcze bardziej gorączkowe.

- Powiedz, że mnie pragniesz, Amy - wychrypiał prosto do jej ucha.

- Nie, ty pierwszy. - Krew w żyłach Amy wrzała. Chciała poczuć go w sobie. - Luke pochylił się do przodu, polizał płatek jej ucha i szepnął głębokim,

zachrypniętym głosem. – Pragnę cię.

Wszystkie myśli uleciały z jej głowy.

– Teraz! – zażądała – Już!

Luke uniósł ją i posadził na sobie. Wypełnił Amy, ale ona chciała więcej. Poruszała się w górę i w dół, dopóki nie poczuła znajomego ciepła w okolicy kręgosłupa. To tego jej brakowało. Jego bliskości. Tego, jak jej potrzebował, pragnął i polegał na niej.

Masowała jego szerokie ramiona i szeptała mu do ucha najgorsze sprośności, jakie знаła. To sprawiło, że Luke stał się jeszcze bardziej gwałtowny i zaczął wchodzić w nią niemal ze złością i chciwością. Amy nie pozostała mu dłużna.

Luke obudził w niej coś, czego nigdy wcześniej u siebie nie zauważyła – pragnienie zaspokajania i bycia zaspokajaną. Potrzebę ochraniać i opieki nad kimś. Co prawda, egoistycznie uwielbiała uprawiać z nim seks, ale potrzeba bezinteresownego oddania mu się była większa. Robiła z nim rzeczy, których nigdy nie robiła z Lauriem. Do niego nie szeptała sprośności. Nie pragnęła go aż tak, żeby nie dotrzeć nawet do łóżka.

Luke był inny. Przy nim nie było tematów tabu. Jakby seks był normalną, a właściwie nieodłączną częścią ich związku i sposobem komunikacji. Seks był jak oddychanie, jedzenie i rozmawianie. Zbliżał ich do siebie i sprawiał, że Amy czuła, że potrzebują się nawzajem w sposób, w jaki potrzebuje się pożywienia.

Luke poruszał się teraz powoli, a Amy wiedziała, co to oznacza. To zwiastowało ciszę przed burzą. Zbierał siły.

– Dochodzę – wychrypiał. Użył całej swojej energii, żeby doprowadzić ją do stanu, w który jedynie on potrafił ją wprowadzić.

Tym razem jej orgazm trwał dłużej niż zwykle, a następujące po nim wstrząsy sprawiły, że przez kilka minut nie była w stanie się od niego oderwać. Nie była w stanie go puścić. Ich ciała były niemal spojone ze sobą. Potrzebowali dłuższej chwili, żeby uspokoić oddechy i powstrzymać ataki śmiechu.

– To dopiero był orgazm – powiedział Luke głębokim, sennym głosem. Powoli i ostrożnie wypuścił ją z uścisku, a Amy padła na stojący nieopodal szezlong. Luke położył się obok niej, pocałował ją w usta, obrócił się na bok i zaczął ją głaskać po ramieniu.

– Nigdy więcej tego nie rób – powiedziała Amy, wciąż jeszcze dysząc.

– Czego? – zapytał.

– Nigdy więcej nie czekaj tak długo, żeby się ze mną kochać. Jestem pewna, że straciłam przez to kilka komórek mózgowych.

Roześmiał się w odpowiedzi, a Amy zrobiło się cieplej na sercu. Uwielbiała go rozśmieszać.

– Ja też. To było intensywne przeżycie.

– Owszem. To dlatego, że ignorowałeś mnie tyle czasu.

– Nie, to ty mnie ignorowałaś. Ja robiłem wszystko, żeby cię dotknąć pod tym kocem.

Amy zmarszczyła nos.

– Robiłeś to? Myślałam, że mnie odpędzasz.

– Nie, głuptasie. – Odwrócił się do niej, a Amy odetchnęła z ulgą. – Dobierałem się

do ciebie. Wierz mi, jeżeli poczujesz moje dłonie, to zawsze znaczy, że się do ciebie dobieram. Nigdy bym cię nie odepchnął.

- Więc powinienesz być mi to powiedzieć, zamiast trzymać mnie w niepewności.

- Powinnaś była zapytać. Myślałem, że nie chcesz ze mną rozmawiać.

Leżeli przez dłuższy czas, przysypiając i budząc się. Byli zmęczeni seksem, złością i długim lotem. Po jakimś czasie zgłodnieli i Luke nalegał na zamówienie jedzenia z Din Tai Fung. Chciał, żeby zjedli pierożki, twierdząc, że są najlepsze. I były. Jedli, rozmawiali, śmiali się i patrzyli na zachód słońca nad panoramą Singapuru.

Siedzieli razem ze splecionymi nogami, w łóżku pełnym pierożków i pozostałości z gorącego seksu, a Amy wreszcie się zrelaksowała. Luke pytał ją, dlaczego wyprowadziła się z Melbourne i co tam zostawiła.

- Nazywał się Laurie... - wyjaśniła. Jeszcze nie opowiadała o nim Luke'owi. Nie chciała, żeby wiedział. Martwiła się, będzie ją oceniał, tak jak wszyscy inni. - Jego rodzice przyjaźnili się z moimi, dlatego moja wyprowadzka była okropna.

- Jak to?

Amy przypomniała sobie smutek, złość i poczucie winy, które wtedy czuła. Zerwanie nie zdarzyło się w ciągu jednego dnia, zajęło to trochę czasu. Zaczęło się od małych rzeczy. Drobnostek, które ją irytowały. Głównie chodziło o to, że stał się od niej zależny. Czuła się przyduszona, jakby nie mogła zrobić nic, nie wpływając na niego. Myślała wtedy, że ich życie erotyczne było świetne. Dopiero teraz, po seksie z Lukiem, zdała sobie sprawę, jakie to było statyczne. Amy przysunęła się bliżej.

- W naszym rozstaniu nie chodziło tylko o nas dwoje. Nasze rodziny były zaangażowane... każdy miał swoje zdanie. Właściwie to mój brat pomógł mi podjąć decyzję. Powiedział, że jeśli będę chciała opuścić Louriego, będzie mnie wspierał. Że jest po mojej stronie i będzie lepiej dla wszystkich, jeżeli zrobię to, co uznam za słuszne. Powiedział, że w końcu się z tym pogodzą.

- I pogodzili się?

- Moja matka była wściekła, ale mnie kocha. Wiem o tym, i wiem, że chce dla mnie jak najlepiej, więc nawet o tym nie mówi. Od czasu do czasu wspomina tylko, że na niego wpadła.

- A jak Laurie to przyjął?

- Fatalnie. Błagał, żebym wróciła. Płakał. Pisał listy. Wklejał smutne posty w mediach społecznościowych. Kilka razy prawie się zламаłam, ale Antony powiedział mi, żebym się nie dawała. Powiedział, że to moje życie, nie kogoś innego. Że nigdy nie będę szczęśliwa i jeśli nie zrobię tego, co chcę, to zaczniesz to mieć wpływ na wszystkich naokoło. Powiedział mi, że to tylko zmiana tak wszystkich zdenerwowała, a nie fakt, że chciałam odejść.

- I to cię uszczęśliwiło? - zapytał Luke cicho.

Bawił się jej włosami i Amy czuła się niemal jak kot, zwinięta w kłębek. Nie chciała się ruszyć. Tak. Teraz była szczęśliwa. Odkąd spotkała Luke'a. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie czuła potrzeby, żeby dokądś iść, z kimś się spotkać czy coś robić. Nie czuła już potrzeby, żeby przestać myśleć. Po prostu chciała z nim być.

- Tak - powiedziała cicho. - A co z tobą? Nie wiem nic o twoich poprzednich

związkach.

Luke wstrzymał oddech i przestał ją głaskać. Nie poruszyła się. Nie chciała, żeby przestawał.

- Był jeden ważny. Cóż, nie związek sam w sobie. Zналиśmy się krótko. Byłem w Malezji w interesach i spotkaliśmy się na kolacji biznesowej. Była Brytyjką i rozwódką. W Malezji mieszkała przez sześć lat. Pragnęła towarzystwa. Podobnie jak ja. Trwało to trzy tygodnie. Lubiłem ją, ale to nie było nic poważnego. Byliśmy tylko przyjaciółmi.

- Więc dlaczego to było ważne?

- Zaszła w ciążę. - Amy zamarła. Luke miał dziecko? Jak to się stało, że o tym nie wiedziała? - Ale straciła dziecko. W czternastym tygodniu. Nie było mnie tam, kiedy to się stało.

Amy usiadła i spojrzał na niego. Miał czerwone oczy i wyglądał na zmęczonego. Przesunął dłonią po włosach, czochrając je. To sprawiło, że wyglądał młodziej. Niepewny siebie.

- To było okropne - powiedział tylko.

Amy nie wiedziała, co powiedzieć, ale wiedziała, co robić. Pocałowała go. Delikatnie i łagodnie. A on odwzajemnił pocałunek.

- Przykro mi, Luke. - Uśmiech Luke'a był blady. Znow zaczął głaskać ją po włosach.

- Podobno często się to zdarza - mruknął tonem, który wyraźnie znaczył, że nawet jeśli, to nadal nie było to fair.

- Masz z nią kontakt?

- Z Koko? Nie, już nie. Od ponad roku. Znow wyszła za męża, jak słyshałem.

Amy podejrzewała, że nie wcale nie „usłyszał”, tylko dowiadywał się od konkretnych osób informacji na temat Koko. Bo taki właśnie był.

- Utrata zawsze jest trudna. Zwłaszcza dziecka.

- Nikt nie powinien przez to przechodzić - odpowiedział cicho.

- To musiało przywrócić wspomnienia.

- Wspomnienia?

- O twojej matce... - Jego milczenie sprawiło, że się przestraszyła, że powiedziała coś nie tak. - Przepraszam, Luke, nie chciałam...

- Nie, nie, w porządku. Po prostu... Nie mówiłem o... mamie... od dłuższego czasu.

- Nie musimy o tym rozmawiać, jeśli nie chcesz.

- Nie. W porządku. To było dawno temu. I byłem dorosły, kiedy to się stało. Willa odczuła to bardziej niż ja.

- Dziewiętnaście lat to trudny wiek. Byłeś wtedy na uniwersytecie?

- Tak, byłem na uniwersytecie i angażowałem się w zarządzanie hotelami. Przez całe studia pracowałem w hotelach. Mama zachorowała podczas mojej nieobecności. Nie było mnie tam, kiedy... kiedy to się stało. Potem tata zasugerował, żebym się trzymał z daleka. Żeby się nie rozpraszać.

- To dziwna sugestia, nie sądzisz? Nie byłoby lepiej, gdybyś został z rodziną?

- Powinienem być tam dla nich wcześniej. Przypuszczam, że tata uznał, że równie dobrze mogę zrobić coś dla siebie, skoro już straciłem ostatnią okazję, żeby

zobaczyć mamę. To naprawdę miało na mnie mniejszy wpływ niż na Willę. Ja nie tęsknię za nią tak jak ona.

Amy ponownie obróciła się, żeby na niego spojrzeć. Smutek w jego oczach nie pasował do słów. Tęsknił za matką. Wciąż.

- Nie zrobiłeś nic złego, Luke. Byłeś młody i zrobiłeś to, co musiałeś. Twoja matka byłaby z ciebie dumna.

- Nie możesz tego wiedzieć. - Jego słowa były gwałtowne. Poruszył się.

- Czujesz się winny, prawda? - Luke podniósł rękę i spojrział na zegarek.

- To było miłe, Amy... zbyt miłe. A ja naprawdę muszę popracować. - Zaskoczył ją tą zmianą tematu. Amy przesunęła się, żeby mógł uwolnić nogi.

- Teraz?

- Teraz. Przepraszam. Naprawdę. - Zatrzymał się, żeby ją pocałować. To ją trochę uspokoiło. Ale tylko trochę.

Poszła pod prysznic. Była prawie szósta wieczorem.

- Na dachu hotelu jest bar. Ubierz się i pójdź tam. Powinno to potrwać tylko kilka godzin, a potem do ciebie dołączę, dobrze? - Zacisnął krawat wokół gardła, pocałował ją w policzek i już go nie było. Tak po prostu. Jak gdyby w ciągu ostatnich kilku godzin nic się nie stało. Amy już sama nie wiedziała, co o tym myśleć.

Światła, które jeszcze kilka godzin temu tak bardzo jej się podobały, teraz raziły ją w oczy. Nadal nie wrócił. Amy dopiła resztki owocowego drinka. Straciła rachubę przy czwartym. Luke znów był milczący i nieobecny. W Sydney taki nie był. W Sydney był uprzejmy, słodki i... obecny. Byli w Singapurze nie więcej niż kilka godzin, a już go nie było. Zaniedbywał ją ponownie, tak jak w samolocie. Jasno dała mu do zrozumienia, że nienawidziła ciszy. Wiedział, że się niepokoiła, gdy z nią nie rozmawiał. Amy znów spojrzała na telefon. Brak wiadomości. Nic. Powiedział, że to potrwa tylko kilka godzin. Była już prawie dziesiąta.

Przywołała kelnera. Potrzebowała kolejnego drinka. Poruszyła się i wygładziła sukienkę. Nie miał nawet pojęcia, jak dobrze teraz wyglądała. Gdyby wiedział, byłby tutaj, kupując jej drinki i poświęcając jej uwagę. Kelner pojawił się z nowym koktajlem i Amy zapatrzyła się w niego. Co ona tu właściwie robiła? Rozzłościła się... i wyciągała pochopne wnioski. Zaczęło się od niewinnego romansu z kimś z przeszłości. Nie chciała robić sobie nadziei, ale teraz...

Dosyć tego. Wstała, wyszła z baru i szybko wsiadła do windy. Jej obcasy stuknęły o chodnik.

Spojrziała na telefon. GPS poinformował ją, że jego biuro znajdowało się tylko cztery przecznice dalej. Miała cztery przecznice, żeby wymyślić, co chce powiedzieć.

Był czas na obowiązki, ale nie teraz. Wiedziała, że wykorzystywał pracę jako rodzaj emocjonalnej tarczy. To był klasyczny, stary Luke.

Miał wszystko czego chciał, ale przyznał wcześniej, że poczuł się samotny, gdy zmarła jego matka. Ojciec skupił się na Willi i nie miał czasu dla Luke'a. Od śmierci matki ukrywał emocje i uczucia. To dlatego nie uczestniczył w życiu towarzyskim na Weeping Reef. Dlatego właśnie nie zrobił nic, gdy zobaczył ją i Justina tamtej nocy. Wyparcie. Emocjonalne uniki.

Powinna się była zorientować już dawno temu. Szkolenia w marketingu nauczyły ją rozszyfrowywać ludzkie zachowania. Powinna była wiedzieć, że Luke unika miłości, a nawet bliskich relacji, bo nie umie sobie z nimi radzić. Willa, jego ojciec, jego pracownicy i przyjaciele... a teraz ona. To nie było fair. Sprawił, że uwierzyła, że coś do niego czuje, ale nie zamierzał nic z tym robić. Teraz to widziała. Po prostu będzie ją odpychał, ponieważ bał się bliskości. Zbliżyła się do niego w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Znał ją emocjonalnie, fizycznie i psychicznie lepiej niż ktokolwiek inny - nawet Laurie.

A teraz ją odpychał. Jakby wszystko to nie miało znaczenia. Jakby nie można było powierzyć swoich uczuć. Ona powierzyła mu swoje najgłębsze, najmroczniejsze sekrety, a on jej nie ufał. Jak. On. Śmiał?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Amy nie miała pojęcia, w jaki sposób pokonała te kilka przecznic do biura Luke'a. Ale była wściekła. Wściekła na Luke'a, że ją odepchnął i nie okazał szacunku. Wściekła na swoją rodzinę i Laurie'go, że wpędzili ją w poczucie winy. Wściekła na człowieka, który ją zaatakował.

To przez niego miała wątpliwości, których nie powinna mieć. To on był frajerem, który zabrał ją na plażę w nocy, gdy była pijana, i próbował uprawiać z nią seks, kiedy nie była na to gotowa.

Powiedział, że go podpuszczała. Nazwał ją zdzirą. Kiedy rzucił ją na piasek i ściągnął spodnie, powiedział, że sobie zasłużyła. Syknął ze złością w jej ucho i pchnął głowę bliżej penisa. Była zbyt młoda, żeby być zła. Była tylko przerażona. Szarpała się, kopała i krzyczała, dopóki nie uciekł. A potem nie czuła nic prócz poczucia winy i wstydu. Jakby to ona zrobiła coś złego. Ale tak nie było. Idąc na plażę z nim tej nocy i całując go, nie dała mu przyzwolenia. Byli ludźmi, a nie zwierzętami i powinien był uszanować jej odmowę.

Ale tego nie zrobił. Miał w nosie, czego chciała. Podobnie jak Laurie, a teraz Luke.

Kiedy wreszcie znalazła budynek, cała się trzęsała. Było już późno, ale w środku wciąż byli ludzie. Znalazła nazwę jego firmy na liście i nacisnęła przycisk w windzie.

Nie zamierzała pozwolić, żeby Luke ją lekceważył. Wysłucha jej, czy mu się to podoba, czy nie.

Weszła do pustej windy i nacisnęła przycisk.

Miał dużo pracy i ona to rozumiała. Jej praca również była gorączkowa i Amy wiedziała, jak łatwo zaniedbać przyjaciół. Ale nie powinno tak być. Każdy potrzebuje życia poza pracą. W przeciwnym razie praca była bezcelowa. Życie bez przyjaciół i rodziny to żadne życie.

Może Luke tego nie wiedział, ale dziś się dowie. Hol był pusty, a światła w obszarze recepcji wyłączone. Amy skierowała się w stronę światła na korytarzu, a dywan tłumił jej kroki.

Usłyszała jego głos, zanim go zobaczyła.

- Mówiliśmy już o tym z kilkanaście razy. Nie zwiększyliśmy liczby personelu. Jest ich tyle samo co na początku roku. Zatrudniliśmy jedynie dodatkowych wykonawców na budowie, to wszystko.

Pauza.

- Wszystko już zorganizowaliśmy z kierownikiem planistycznym. Czekamy tylko na dostawy.

Kolejna pauza.

- Pani Huynh, szanuję pani zasady, ale to trwa już od trzech miesięcy. Tracę pieniądze, a projekt może upaść. Rozumiem, że... ja to szanuję, ale... Tak. Rozumiem. Zajmę się tym i skontaktuję się z panią w przeciągu godziny. Do

widzenia.

Kiedy Luke ją zobaczył, podskoczył na krześle.

- Amy! Co ty tutaj robisz? Nie słyszałem cię.

Włosy Luke'a były rozczochrane, jakby je mierzwił milion razy. Miał przekrwione oczy i przekrzywiony krawat. Wyglądał na zmęczonego. Przytłoczonego. Amy zapomniała o wszystkim, co miała mu powiedzieć. Luke żył w stresie - widziała to. Wiedziała, jak to jest. Gdy było tuzin rzeczy do ogarnięcia, a człowiek czuł się, jakby był jedyną odpowiedzialną osobą. Jakby ciężar świata był na twoich barkach. Zrozumiała jego potrzebę, aby porządnie wykonać swoją pracę.

Wykluczenie jej nie było fair z jego strony, ale kiedy ujrzała jego uśmiech, wiedziała, że nie jest gotowa z niego zrezygnować. Podeszła do niego bez słowa.

- Co ty tutaj robisz? Przykro mi, że to tak długo trwa, Amy. Wyglądasz wspaniale... Która godzina? - Spojrzał na zegarek. - Cholera. Przepraszam, kochanie. - Położył ręce na jej biodrach i spojrzał jej w oczy. - Przepraszam.

Kiedy Amy spojrzała w oczy Luke'a, zdała sobie sprawę, że praca była jego życiem, ponieważ musiała być. Był samotny przez długi czas. Może praca dobrze mu robiła, gdy w życiu osobistym nie szło najlepiej. Tak było w przeszłości.

- Co ty tu robisz, Luke?

- Muszę to skończyć. To nie zajmie zbyt wiele czasu. Przepraszam, Amy. Nie jestem w tej chwili dobrym towarzyszem.

- Nie masz ludzi, którzy zrobią to za ciebie? Jest dziesiąta.

- Muszę to skończyć.

- Rozumiem, Luke. Ale to nie dlatego siedzisz tu do późna, zamiast spędzać czas ze mną, prawda? - Luke zmarszczył brwi. - Jesteś tu, bo nie chcesz mieć do czynienia ze mną. Z nami. Praca to tylko wymówka.

- Amy...

- Przestań mnie unikać. Nie rób tego ponownie.

- Amy, to nie takie proste...

- Nie, to nie jest proste. Życie jest skomplikowane, a czasami trzeba podjąć ryzyko. Ja jestem gotowa podjąć to ryzyko, Luke, ale czy ty jesteś?

Westchnął głęboko.

- Jest późno, Amy, i jestem zmęczony. Przykro mi, że się z tobą nie spotkałem. Straciłem poczucie czasu, to wszystko. Nie unikam cię ani za pomocą pracy, ani niczego innego.

Z jakiegoś powodu jego przemówienie sprawiło, że Amy zrobiło się smutno. Chciała, żeby powiedział, że owszem, jest gotów podjąć ryzyko.

- Widzę, że się martwisz, Patyczku. Nie rób tego. - Objął ją. - Wszystko jest w porządku. Obiecuję.

Amy miała ochotę krzyknąć i zażądać odpowiedzi, którą chciała usłyszeć. Chciała, żeby jej wyjaśnił, dlaczego siedzi tutaj, zamiast się z nią spotkać. Chciała wiedzieć, co się właściwie działo. Ale powiedział, że wszystko w porządku... Zamiast tego pogładziła go więc po twarzy, która teraz wydawała się taka znajoma. Było to dziwne, zważywszy na to, że tak krótko się znali. Znała każdą jego zmarszczkę i każdą rzęsę. Chciała odpowiedzi, ale wiedziała, że w tej chwili nie miała na co liczyć. Nie dziś.

Był skołowany i zmęczony. Zamiast go przesłuchiwać, Amy wolała mu pomóc. Chciała zrobić mu masaż, dotknąć jego napiętych, wymęczonych mięśni. Sprawić, żeby poczuł się lepiej.

- A może ci pomogę? Potem wrócimy do hotelu i będziesz mógł mi pokazać, że wszystko jest w porządku.

Na jego usta wypłynął szeroki uśmiech.

- Chciałbym... ale nie możesz mi pomóc. Muszę to zrobić sam.

Nagle Amy złapała go za kołnierz. Luke ze zdziwieniem szeroko otworzył oczy.

- Masz pojęcie, kim jestem? - spytała, ze złowrogim wyrazem twarzy. Luke uniósł brew. - Jestem gwiazdą PR w Bird Marketing. Prowadziłam negocjacje i organizowałam kampanie, które zarobiły miliony dolarów. Moje umiejętności są legendarne, a do tego jestem pod ręką. Żądam, żebyś mnie wykorzystał. - Usiadła mu na kolanach. Luke spojrział na jej wargi, a jego oczy błyszczały z podniecenia. Złapał ją za biodra i przycisnął się do niej. Amy poczuła ciarki na plecach.

- Nie mam w zwyczaju ulegać żądaniom. - Przygryzł wargę i zbliżył głowę do jej piersi. Wiedziała, co Luke zamierza, i bardzo chciała poczuć jego usta na swoich sutkach, ale odepchnęła go.

- Możemy negocjować.

- Ja nie negocjuję. - Spojrzała na niego i uniosła brwi.

Wiedziała, że czuje się tak samo jak ona. Jego dłonie powędrowały w górę jej pleców, ale znów się wyrwała. Luke uznał, że może powinien spróbować.

- Więc jak brzmi twoja wyjściowa oferta? - Przytrzymała go i udała, że się zastanawia. Jego usta wciąż błędziły w okolicy jej piersi.

- A co powiesz na to: będziesz mnie całował wszędzie przynajmniej przez godzinę, a ja pomogę ci tutaj ze wszystkim. Potem wrócimy do hotelu i ja spędzę godzinę, całując ciebie. - Luke zastanawiał się przez moment, po czym wrócił do jej piersi. Amy odepchnęła go gwałtownie, żeby nie mógł jej dotknąć. Poczzerwieniał. Wiedziała, czego chce. Znała ten jego wyraz twarzy.

Amy pochylała się, uniosła sukienkę i usiadła mu na kolanach. Chciała znaleźć jakiś sposób na to, żeby poczuł się lepiej... Chciała mu pomóc. Poprzez oderwanie go od obowiązków i być może faktyczną pomoc w pracy. Teraz, kiedy siedziała na kolanach Luke'a, jej piersi znajdowały się niebezpiecznie blisko jego warg.

Widziała, że jest już na skraju wytrzymałości. Tego teraz potrzebował. Fizycznej ulgi.

- Może być - wychrypiał, po czym wpił się ustami w jej szyję.

Amy jęknęła, a Luke przyciągnął ją bliżej. Nie mogła go dłużej powstrzymać.

W końcu pocałował ją w usta. Długo i głęboko. Zabrakło jej tchu. Oderwała się od niego - całe jej ciało pulsowało z pożądania.

- Nie jesteś najlepszy w prowadzeniu negocjacji, prawda?

Dalej całował jej szyję, kciukiem przesuwając ramiączko sukienki. Obnażył jej pierś, po czym bez namysłu ujął ją dłonią i zaczął lizać sutek. Odchyliła głowę i naparła na niego biodrami.

- Osiągnąłem pożądany efekt - wymamrotał, odrywając się na moment od jej piersi.

- Łatwo cię zadowolić, ale na twoje nieszczęście, mnie nie. Mam duże

oczekiwania, panie Moore.

- Spełnię je z nawiązką, panno McCarthy.

Chciała powiedzieć „jeszcze zobaczymy”, ale nie miała okazji. Zanim zdążyła otworzyć usta, już leżała na jego biurku. Luke płynnym ruchem zdjął z niej sukienkę i Amy miała teraz na sobie tylko cienkie majtki.

Zaczęła się szarpać z jego paskiem, ale i w tym ją wyręczył. Jego pożądanie udzieliło jej się. Podniecało ją jego spojrzenie. Ich umowa. Zdała sobie sprawę, że była zgubiona. Nie było już ani drogi ucieczki, ani możliwości zachowania dystansu. Była jego i on musiał się o tym dowiedzieć. Dziś nie było czasu na rozmowy. Jutro jednak będzie musiała coś powiedzieć. Czuła, że zapada się w uczucie, z którego się nie wygrzebie.

Zdjął jej majtki, po czym zbliżył się do niej, opierając się o biurko.

Zaczął głaskać całe jej ciało, a Amy zrobiła to, czego nauczył ją Luke - rozluźniła się. Kiedy z nim była, nie czuła nieustannej potrzeby kontroli. Nie była również zdenerwowana.

Na moment zamknęła oczy, ale zaraz je otworzyła, żeby móc na niego patrzeć.

Dobrze znali swoje ciała, więc wykorzystali tę wiedzę. Dotykali się, całowali i pieścili, dopóki nie mogli już wytrzymać. Tym razem Amy poddała się pierwsza. Złapała go za biodra i wprowadziła w siebie. Nie mogła wytrzymać ani sekundy dłużej.

Głośno westchnęła. Niezależnie od tego, ile razy uprawiali seks, Luke zawsze ją zaskakiwał. Nie chodziło tylko o rozmiar, ale i o to, jak się poruszał. Jakby trafiał w każdy możliwy wrażliwy punkt, jakby wiedział dokładnie, czego chce. Usiłowała być cicho. Nie pamiętała, czy po drodze widziała kogokolwiek, ale w tej chwili jej to nie interesowało.

- Dziękuję, że przyszedł, Amy - wyszeptał jej do ucha.

-Nie ma... za co! - jęknęła, a Luke uśmiechnął się na ten dźwięk. Wiedział, że jest gotowa. Pchnięcia stały się głębsze. Amy uniosła biodra, a jej nogi mocno oplatały jego pośladki. Wciąż nie była pewna, czy w biurze nikogo nie było, ale teraz obchodziło ją to jeszcze mniej. Chciała krzyknąć.

Luke ujął ją za kark i lekko unióśł. Jego twarz przybrała ten gwałtowny wyraz, który tak dobrze znała. Już dochodził, a Amy bardzo chciała dojsć razem z nim.

Wzięła jego dłoń i wsunęła między nich. Wiedział, co robić. Poczwała pierwszą falę rozkoszy i zaczęła się trząść. Poruszał się w niej, dopóki nie usłyszał jej okrzyku.

Kiedy wrócił z łazienki, Amy wciąż siedziała na jego biurku. Nago. Jej oczy błyszczały. Były brązowe, ale miały złote obwódki. Wciąż była zaczerwieniona, a włosy miała w nieładzie. Była piękna. I to był problem.

Mały Patyczek nie był już niegrzeczną przyjaciółką jego młodszej siostry. Była jego niegrzeczną przyjaciółką. Była piękną, seksowną kobietą, przy której zapominał o wszystkim. A nie było to coś, na co mógł sobie pozwolić. Przez ostatnie kilka lat starał się być silny - dla wszystkich. Dawał z siebie wszystko w pracy i chciał ochronić ludzi, których kochał. Ale niezależnie od tego, jak bardzo się starał, nie mógł powstrzymać wszystkich nieszczęść.

Obserwował jej pełen zadowolenia uśmiech i nie mógł się powstrzymać przed

rozmyślaniami, co też może pójść nie tak w tym związku.

- Lepiej się czujesz? - wymruczała.

Teraz jej twarz wydawała mu się taka znajoma. Uwielbiał to, jak uśmiechała się kącikiem ust. Odwzajemnił uśmiech - nie mógł się powstrzymać - i pocałował ją w drobny pieprzyk na obojczyku. Doskonale znał jej ciało, oglądał ją nago mnóstwo razy, ale dziś go zaskoczyła.

Wiedział, że ją zaniedbywał. Że powinien był wyjść wcześniej z biura, ale chciał się upewnić, że wszystko gra. W głębi serca wiedział, że Amy ma rację. Unikał jej. Nie dlatego, że nie życzył sobie jej towarzystwa, ale dlatego, że dzisiejszego popołudnia dowiedział się, co oznaczałaby dla niego jej utrata.

Jej milczenie i dystans były nie do zniesienia. A kiedy w końcu się do niego odezwała, chciał się z nią natychmiast kochać. Tak, ulżyło mu. Czuł się teraz wspaniale. Zbyt dobrze.

To był błąd. Cudowny, wspaniały, rozkoszny, ale jednak błąd.

- Dużo lepiej.

Delikatnie ugryzł ją w ramię. Ciekawe, czy było jej zimno. Wziął koszulę z krzesła i założył jej na ramiona.

- A teraz pora na drugą część umowy.

No tak. Chciała mu pomóc. Ale nie mogła. Było za dużo do zrobienia i za mało czasu.

- Nie ma takiej potrzeby. - Luke przytulił ją, w nadziei, że ją trochę uspokoi. - Może ja się tym zajmę, a ty wrócisz do hotelu i zamówisz nam coś do jedzenia? Umieram z głodu, a jak znam życie, to ty również.

Popchnęła go. Mocno. Zaskakująco mocno.

- Mieliśmy umowę. - Znał to spojrzenie. Wściekła się. Musiał ją uspokoić.

- Wiem, ale muszę się tym zająć.

- Nie. - Skrzyżowała ramiona. - Inaczej się umawialiśmy.

- Amy...

- Siadaj. - Popchnęła go. Z łoskotem wylądował na krześle. - Myślę, że najwyższa pora, żebyś mnie posłuchał. Zawarliśmy umowę. - Amy oparła się o krzesło i spojrzała na niego z góry. Włosy opadły jej na czoło, a oczy miała zmrużone. Była wściekła. I nieprawdopodobnie seksowna. Ledwo powstrzymał się przed tym, żeby ją pocałować i wciągnąć na swoje kolana.

- A umowa była taka, że najpierw się wyluzujesz, a potem razem rozwiążemy wszystkie twoje problemy. Ty i ja. Nie ty sam. Tylko ci się wydaje, że nikt inny sobie z tym nie poradzi. Dużo się zmieniło od Weeping Reef, Luke. Musiałam dorosnąć. I zrozumieć, jak funkcjonują ludzie. I zrozumiałam również ciebie. - Odwróciła się tyłem do okna. Oświetlały ją światła z ulicy, a jej bluzka nieco się wybrzuszyła. Wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Była zdeterminowana. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie wymusiła na nim takiego posłuchu.

- Wydaje ci się, że biorąc odpowiedzialność za cały świat, ochronisz wszystkich naokoło, ale życie takie nie jest. Ludzie podejmują własne wybory i ponoszą za nie odpowiedzialność. Nie możesz ich ocalić, ale możesz być przy nich, kiedy najbardziej cię potrzebują. Każdy popełnia błędy. Kiedyś ty mi pomogłeś.

Ale przecież jej nie pomógł. Pozwolił na to, by jej się stało coś złego. I pozwolił

siostrze wyjść za niewłaściwego mężczyznę. Nie ocalił również Koko. Wiedział, że Amy chce mu pomóc i sprawić, żeby poczuł się lepiej. Doceniał to. Inne kobiety prawdopodobnie zrezygnowałyby z niego. Ale nie Amy. Amy go znalazła, usadziła i jeszcze urządziła mu wykład. Potrzebował tego. Potrzebował kogoś, kto rozumiał jego mrok i akceptował go pomimo tego.

Łagodnym pocałunkiem dał jej do zrozumienia, że docenia jej pomoc i troskę o niego.

- Dobrze. To zaczynamy. Jak się nazywa ta wiedźma, która zamienia twoje życie w piekło?

- Kel Huynh.

- Zacznę od niej.

Amy zmieniła się od czasów Weeping Reef. Wciąż była zabawna, ale nie usiłowała wymigać się od swoich obowiązków. Była bardzo profesjonalna. Wyciągnęła wszystkie potrzebne dokumenty. Przejrzała listę zadań i zasugerowała kilka rozwiązań.

Nie zgadzał się z nią, co prawda, w pojedynczych kwestiach, ale Amy w jakiś sposób za każdym razem zdołała go przekonać. Jej umiejętności sprzedaży były niesamowite - prawiała komplementy, żartowała, opowiadała anegdotki, zmieniała temat - znała każdą sztuczkę.

Kiedy skończyła wstukiwać ostatnie dane do komputera, oznajmiła z uśmiechem:

- Wszystko gotowe. - Obserwował jej biegające po klawiaturze palce. Wzrok wbiła w ekran. Był jej niesamowicie wdzięczny. Amy bezbłędnie posługiwała się nowym systemem w komputerze. Żałował, że osiem lat temu nie patrzył na nią tak, jak teraz. Że zamiast skupiać się na sobie, nie zauważył, jaka była hojna i niesamowita.

Może gdyby wtedy zwracał na nią więcej uwagi, nie musiałyby przechodzić przez to wszystko. Gdyby tylko poznał ją bliżej i słuchał, co ma do powiedzenia. Luke podszedł do niej i pogłaskał ją po ramieniu. Uśmiechnęła się do niego, jednak on tego nie odwzajemnił. Nie mógł. Jedyne, o czym był w stanie myśleć, to że zasługiwała na więcej. Znacznie więcej, niż on mógł jej dać.

- Jesteś niesamowita, wiesz o tym?

- Wreszcie zauważyłeś.

Tak. Wreszcie zauważył.

Kiedy w końcu dotarli do hotelu, uznała, że zanim pójda do łóżka, rozbierze się przed nim powoli. A Luke znów nie mógł się nadziwić, że nie zauważył osiem lat temu, jak wspaniała była Amy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy następnego ranka Amy powiedziała mu, że ma dla niego niespodziankę, Luke miał nadzieję, że będzie ona związana z jej nagością. Znalazł jednak Amy w swoim biurze kompletnie ubraną. Namówił ją w końcu, żeby puściła go na kilka godzin.

- Musimy wychodzić - powiedziała twardo, patrząc mu w oczy.

Luke wiedział, że nie ma sensu się z nią wyklócać. A dzięki jej pomocy czuł się już trochę lepiej. Zlecił kilka mniej istotnych zadań i zebrał potrzebne dokumenty, które teraz leżały na biurku wymagającej pani Huynh.

Pozostało mu tylko czekać i cieszyć się urokami Singapuru. Z Amy.

- Wracamy do hotelu? - zapytał z nadzieją, obejmując Amy w pasie i całując ją w usta.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się. Poczł miękką jej piersi. W życiu nikt nie podniecał go do podobnego stopnia co Amy, choć wciąż dręczył go uporczywy niepokój. Wracał za każdym razem, kiedy miał niebezpieczne myśli. Jak na przykład ta, że to mogłoby przetrwać. Że ten związek jest istotny. Że nigdy nie chce jej opuszczać.

- Nie... - wymamrotała między pocałunkami.

Podobało mu się, że i ona nie ma go dosyć. Podobało mu się, że traciła oddech i robiła się zdezorientowana za każdym razem, kiedy się całowali. Jakby jego pocałunki sprawiały, że traciła koncentrację.

- Nie, nie do hotelu. Lepiej - uśmiechnęła się, a Luke'owi serce zabiło mocniej.

Musiał sobie przypomnieć, że flirtowała tak ze wszystkimi i nie powinien traktować tego zbyt poważnie. To wszystko trwało zaledwie kilka tygodni, ale posuwało się w szybkim tempie. Zbyt szybkim. Musiał przystopować.

- Cóż może być lepszego? - Luke wsunął dłonie pod jej białą koszulę. Miała miękką i gładką skórę, którą chciał pokryć pocałunkami. Seks sprawiłby, że zapomniałby o nękających go sprawach, a Amy przestałaby zadawać pytania, na które nie chciał odpowiadać.

- Zobaczysz, spodoba ci się.

- Nie umawialiśmy się na niespodzianki.

- Nie, ale ta nie podlega negocjacom. Skoro już tu jestem, chcę zobaczyć Singapur.

- Ale nie będziemy jechać jednym z tych okropnych dwupiętrowych autobusów?

- Nie martw się, spodoba ci się.

- Na pewno, skoro ty tam będziesz. - Spojrzał jej w oczy. Za długo. Powinien się pilnować i nie mówić takich rzeczy. To brzmiało, jakby byli w związku, a Luke nie chciał, żeby Amy tak myślała. To nie tak, że nie chciał z nią być, ale łatwiej mu było opiekować się ludźmi z odległości.

- Mówisz, jakbyś się cieszył, że tu jestem, panie Moore. Powiedz szczerze: to

moje zdolności PR-owe tak cię nakręciły?

Nie. Chodziło o to, jak się z nim drażniła i nie pozwalała mu się traktować zbyt poważnie. O jej ciało. O to, jak o niego dbała. I jak dobrze go rozumiała. O wszystko. Było milion powodów, dla których chciał z nią być i tylko jeden, dla którego nie mógł. Już raz ją zawiódł. Pozwolił, żeby stało jej się coś złego i zmieniło ją. Nie potrafił być za nią odpowiedzialny.

- Na to wygląda.

- A może zaczniesz rozumieć, że jestem świetną partią?

- Jesteś, Amy. Jesteś piękna, inteligentna i zabawna i w życiu nie widziałem, żeby ktoś pracował szybciej od ciebie. Pewnego dnia bardzo kogoś uszczęśliwisz.

Zamarła na moment. Po chwili uśmiechnęła się, a z jej oczu zniknęło powątpiewanie. A może tylko to sobie wyobraził.

- Powinniśmy iść - powiedziała pogodnie.

Luke pomyślał o przyszłym mężu Amy i zalała go fala zazdrości. Amy potrzebowała kogoś, na kim mogłaby polegać. Kogoś, kto nie denerwował jej, tak jak on. Kogoś, kto jej nie zawiedzie.

Zeszli na dół do taksówki, a Amy nie przestawała mówić. Wspomniała, że dzwoniła Willa z jakimiś wieściami, ale nie oddzwoniła. Jego siostra miała zwyczaj podejmowania pochopnych decyzji. Jak na przykład o ślubie, co skończyło się katastrofą. Luke zastanawiał się, co też wymyśliła tym razem. No i oczywiście, że miała zamiar poinformować o tym Amy. Dziewczyny były nierozłączne. Teraz nawet bardziej niż osiem lat temu na Weeping Reef. Co było kolejnym powodem, dla którego jego związek z Amy nie był najlepszym pomysłem. Mogłoby się zrobić niezręcznie... Wszyscy byli za blisko.

Luke zerknął na Amy. Był to kolejny ciepły dzień w Singapurze. Włosy Amy nie były proste i wyszczotkowane jak zazwyczaj. Panująca w powietrzu wilgoć sprawiała, że wyglądała bardziej jak kiedyś. Z tym że wtedy jej włosy były dłuższe i ozdobione biżuterią, pasemkami i kamykami. No i wtedy zwykle niewiele na sobie miała.

W ciągu tych ośmiu lat, kiedy jej nie widział, stała się bardziej konserwatywna. W Sydney nosiła zwykle dopasowane kostiumy, ale tutaj zaczęła z niej wychodzić dawna Amy. Dziś miała na sobie bluzkę odsłaniającą kawałek brzucha i skandalicznie krótkie szorty. A zamiast stanika miała na sobie górę od bikini - spod bluzki mógł dostrzec zawinięte wokół szyi sznurki. Podobało mu się to. Podobał mu się ten niedbały szyk ukryty pod korporacyjnym stylem. Wiedział, kim Amy tak naprawdę jest. Aferzystką, z niegasnącym apetytem na zabawę i przygody.

W przeciwieństwie do niego. Luke miał obowiązki. Musiał być solidnym mężczyzną, na którym można polegać. Ciężko nad tym zresztą pracował i był pod dużym wrażeniem tego, jak Amy nie pozwalała sobie na zaniedbywanie obowiązków przy swoim stylu życia. On nigdy nie mógłby tak żyć.

Splótł palce z jej palcami i mocno ścisnął jej dłoń. W odpowiedzi uśmiechnęła się do niego i przysunęła bliżej, co go ucieszyło. Była ciepła, była blisko i była mu całkowicie oddana... A przynajmniej do momentu, w którym życie i obowiązki nie miały im w tym przeszkodzić. Ale nie chciał o tym myśleć. Nie dzisiaj. Pogoda była wspaniała, a piękna kobieta stawała na głowie, żeby go uszczęśliwić. Dziś chciał

myśleć wyłącznie o niej.

Kiedy wsiedli do taksówki, Amy podała kierowcy karteczkę z adresem, więc wciąż nie wiedział, dokąd jadą, ale kiedy minęli drogowskaz wskazujący kierunek Sentosa Beach, zaczął się zastanawiać.

- Chcesz jechać na plażę? W Australii są lepsze.

- Nie na plażę - uśmiechnęła się i ścisnęła jego dłoń.

- Więc dokąd...? - Taksówka minęła plażę i park rozrywki popularny wśród rodzin i turystów.

- Wybrzeże?

- Tak. Wynajęłam łódź. I zwolniłam cię ze wszystkich obowiązków. Dziś mam cię tylko dla siebie. I to bez zasięgu w komórce. Mamy ze sobą wyłącznie szampana, jedzenie i wiośła.

- To brzmiało pięknie. Ale brak zasięgu...? A co, jeśli Kel Huynh będzie czegoś chciała?

- Będzie musiała zaczekać. - Położyła mu głowę na ramieniu.

Amy uśmiechnęła się do Rocky'ego, kapitana wynajętego jachtu. Pouczył ich o zasadach bezpieczeństwa, a teraz odpalał silnik. Luke zgłosił się do otwierania szampana, więc Amy udała się na dziób statku, żeby podziwiać widoki. Płynęli w stronę jednej z niewielkich wysepek otaczających Singapur.

Było ciepło, ale nie gorąco. I w przeciwieństwie do Australii nigdzie nie było much. Wilgoć była okropna dla jej włosów, ale to tylko potęgowało atmosferę wakacji.

Amy stała tyłem do okna kajuty. Wzięła głęboki oddech. Była szczęśliwa - ale w jakiś dziwny sposób. Nigdy wcześniej się tak nie czuła. Był to pewien rozleniwiający rodzaj szczęścia, stan, w którym miała świadomość wszystkich swoich problemów, ale zdawały się one mniej istotne niż jeszcze kilka tygodni temu.

- Proszę. - Luke podał jej kieliszek szampana.

Pewnie wolałby piwo, pomyślała Amy. Luke był prosty i szczery. Ewidentnie nie lubił szampana i zamiast pić go mimo to bez słowa, jak zrobiłby Laurie, wziął sobie piwo. Robił to, co chciał, i Amy właśnie to w nim lubiła.

Wzięła go za rękę, a on objął ją i przez chwilę wszystko było idealne. Amy nie wiedziała, czy ich relacja przetrwa, czy może skończy się płaczem, ale w tej chwili nie miało to znaczenia.

Luke pochylił się, by przekrzyczeć ryczący silnik.

- Muszę przyznać, Patyczku...

Amy uśmiechnęła się. Na dźwięk jego głosu od razu miała ochotę się rozebrać. Nigdy wcześniej na nikogo tak nie reagowała. Luke coś w niej obudził i bardzo jej się to podobało. Podobało jej się, że wreszcie może komuś zaufać w łóżku. To zostało jej odebrane osiem lat temu, ale teraz wróciło, dzięki Luke'owi. Wsunęła mu dłoń pod koszulę, a w odpowiedzi Luke przyciągnął ją bliżej. Wiedziała, że czuł się tak samo jak ona. Za każdym razem, kiedy byli sami, zachowywał się, jakby nie mógł się powstrzymać przed zderzeniem z niej ubrania... A czasem nawet wtedy, kiedy nie byli sami. Jego pożądanie sprawiało, że czuła się potężna i silna.

Luke uleczył ją w sposób, w który Laurie nie potrafił. Luke ją złościł, smucił,

uszcześliwiał i podniecał tak, że nie mogła tego znieść. Luke przywrócił ją życiu, a Laurie chronił ją przed nim. Luke dał jej siłę potrzebną do tego, by cieszyła się życiem, dla którego wyjechała z domu. W końcu poczuła, że wyjazd z Melbourne był dobrym wyborem. Ale wciąż coś ją dręczyło. To, że stawiał pracę na pierwszym miejscu. Że ją zaniedbywał. To był dawny Luke, zamknięty w sobie i chłodny. A wcześniej powiedział jej, że kiedyś bardzo kogoś uszcześliwi. Ale nie jego. Ta myśl ją drażniła. Co miał na myśli? Czy chodziło mu o to, że ten związek zmierza donikąd? Amy zaczęła rozmyślać, po czym pokręciła głową. Nie powinna pogrążyć się w takich myślach. To pewnie nic nie znaczyło. Chciała po prostu być szczęśliwa. Chciała, żeby ich związek przetrwał. Ponieważ nie był bezpieczny i jednostronny. Wiedziała, że Luke o nią dba, widziała to w sposobie, w jaki na nią patrzył i w jaki jej dotykał. Jakby nieustannie usiłował ją chronić. A ona... Cóż, kochała go.

Usiłowała się otrząsnąć. Zerknęła na Luke'a, który uśmiechał się do niej. Miał na nosie lustrzanki, więc w jego oczach widziała tylko własne odbicie. Parę ufnych, brązowych oczu. Uśmiechnęła się i wzięła głęboki oddech. Wszystko było w porządku.

- Muszę przyznać, że to był niezły pomysł.

- Mam same dobre pomysły.

- To prawda.

- Chociaż może to nie był mój najlepszy pomysł. Ale jestem optymistką. Potrafię znaleźć dobre strony w każdej sytuacji. Jestem pewna, że się dogadamy - drażniła się z nim.

Złapał się na haczyk. Zawsze mogła na nim polegać. Chronił ją.

- Dogadamy się, mówisz - powiedział z szerokim uśmiechem. - Powiedz, Patyczku, gdybyś mogła we mnie cokolwiek zmienić, co by to było? - Ten śnieżnobiały uśmiech podkreślał również jego opaleniznę, którą zawdzięczał teraz temu, że więcej czasu spędzał na powietrzu niż w biurze. Słońce i relaks zdecydowanie mu służyły.

Zastanowiła się nad odpowiedzią. Co by w nim zmieniła? Nic. Może poza jego nieznośną potrzebą opiekowania się wszystkimi dookoła i brania za wszystko odpowiedzialności. Ale właściwie nawet to w nim lubiła. Choć czasem było to irytujące. Ale kiedy Luke Moore uznał, że warto kogoś chronić, wiadomo było, że nie spuści tej osoby z oka.

- Może te buty. Czarny pasek i brązowe buty? Okropne połączenie.

Luke roześmiał się i spojrział na swoje ubranie. Miał na sobie służbowy strój, choć bez marynarki. Ale Amy pomyślała i o tym i wzięła dla niego szorty do surfingu. Miała zamiar je wyciągnąć, kiedy zacumują. Oglądanie jego pięknego ciała w kąpielówkach miało być jednym z jaśniejszych punktów programu.

- No dobrze, poza moim fatalnym gustem.

- Poza tym? - Przyjrzała mu się, po czym zdjęła mu z nosa okulary przeciwsłoneczne. Chciała mu spojrzeć w oczy. Wsunęła je na jego czoło i przyjrzała mu się wnikliwie. Od kurzych łapek wokół oczu, po pokrytą szczecina brodę. - Nic.

Luke gwałtownie wciągnął powietrze i nagle coś się między nimi zmieniło. Pojawiło się coś, czego wcześniej nie było.

- Ja tak samo. Nie zmienił bym w tobie nic.

- Więc musimy być dla siebie stworzeni.

- Zgadza się.

Ten dialog przyszedł im łatwo, co ucieszyło Amy. Pomyślała, że może się nie myliła. Może powinna sobie pozwolić na pokochanie go. Może to było rzeczywiste.

Spojrzał jej w oczy, objął w talii i pocałował powoli i z rozmysłem. Amy poczuła, jak miękną jej kolana. Oparła się o niego. To nie był zwykły pocałunek. Ten był głębszy, powolniejszy. Nie spieszył się. W odpowiedzi przytuliła się do niego. Teraz już wiedziała. On też ją kochał. Nie można tak kogoś całować bez uczucia. Przez kilka minut tylko stali i całowali się, nieświadomi tego, co się dzieje wokół nich. Amy nie była pewna, ile czasu minęło, ale kiedy skończyli, żadne z nich nie mogło złapać tchu.

Przez chwilę Luke wyglądał, jakby miał zamiar coś powiedzieć, ale w tym momencie pojawił się Rocky i zorientowali się, że łódź zacumowała. Rocky zakaszłał.

- Muszę zarzucić kotwicę. - Przesunęli się, żeby zrobić mu miejsce. Po chwili Rocky ponownie zniknął w kajucie.

- To oznacza, że pora na kąpiel. Poczekaj chwilę. - Serce Amy było tak rozradowane, że bała się, że może pęknąć. Po takim pocałunku jedyne, co mógł jej powiedzieć, to że ją kocha. Bardzo chciała to usłyszeć. Chciała cieszyć się tymi słowami. Zdała sobie sprawę, że czekała na to osiem lat. A dziś wreszcie miała to usłyszeć. Wzięła z kajuty szorty i wychyliła się z walącym sercem. Kiedy zobaczyła, jak się do niej uśmiecha, jej ręce zaczęły drżeć. Bardzo chciała, żeby to powiedział, więc dlaczego tak się denerwowała?

- Proszę. Wzięłam je specjalnie dla ciebie. Na pewno nie masz szortów do pływania pod tym garniturem. Przebierz się. Czy wolisz iść do kajuty? Jest tu kilka łodzi. Może chcesz się przejść?

Bredziła. Mówiła za szybko. Usiłowała się skupić. Co właściwie wyrabiała? Zachowywała się, jakby nie chciała dopuścić go do głosu. Jakby nie chciała dać mu szansy na wypowiedzenie słów, które tak bardzo pragnęła usłyszeć. Ewidentnie miała jakiś problem. Oczywiście, że chciała je usłyszeć. I chciała, żeby to była prawda.

Czego się więc tak bała?

Luke zmarszczył czoło.

- Wszystko w porządku, Amy?

Pokiwała głową.

- Oczywiście. Doskonale. Chyba potrzebuję więcej szampana. Pójdę po niego. Chyba że chcesz się wcześniej przebrać? A może pójdziemy razem? Jest mnóstwo miejsca. Możesz mieć trochę prywatności. Oczywiście, o ile jej potrzebujesz.

Natychmiast ją objął.

- Amy. Widziałaś mnie nago setki razy. To chyba nie ma znaczenia.

- Tak. Tak, oczywiście. - Jej śmiech był wymuszony. Nerwowy. Co się z nią, do licha, dzieło? - Więc chodźmy razem.

- Dobrze. - Ze śmiechem wziął od niej szorty, po czym złapał ją za rękę i poprowadził do kajuty pod podkładem. Po drodze wpadli na Rocky'ego.

- To co? Dam wam dwie godziny i wrócę? - Położył deskę na tafli wody i ruszył w stronę brzegu. Amy obserwowała go, kiedy się oddalał, i nagle zdenerwowanie wróciło. Miała ochotę wrzeszczeć: wracaj! Po raz pierwszy, odkąd ujrzała Luke'a, bała się z nim zostać sam na sam. Ale właściwie dlaczego?

- Zostaliśmy sami... To co robimy? - Natychmiast zrozumiała, co Luke miał na myśli. Głód w jego oczach był oczywisty. Ona również tego chciała. Bardzo. Szczególnie że właśnie zaczął zdejmować koszulkę. Ale po wszystkim pewnie powiedziała by to, czego tak bardzo chciała, a nie była pewna, czy jest na to gotowa. Jeszcze nie. Najpierw powinni trochę popływać. Tak. Tak właśnie powinni zrobić.

- Ty się przebierz, a ja przyniosę deski. - Uciekła, zanim zdążył powiedzieć choć słowo.

Kiedy wróciła i zobaczyła jego przepięknie opalony tors, ledwie się powstrzymała przed dotknięciem go. Zamiast tego jednak podała mu wiosło.

- Nie możesz się doczekać, żeby popływać, co? - zapytał, po czym żartobliwie klepnął ją wiosłem po pupie.

Amy odwróciła się. Musiała pomyśleć. Chciała wiedzieć, czym właściwie się tak denerwuje, a patrzenie na niego i jego półnagie ciało wcale nie pomagało.

Amy zdjęła ubrania, wrzuciła wiosło do oceanu, po czym sama tam wskoczyła. Zanurkowała i wypłynęła, ściskając wiosło. Opanowała wiosłowanie w ciągu kilku minut i po chwili pruć już do przodu - z dala od łodzi, od Luke'a i od tego, co bardzo chciała usłyszeć, ale była zbyt przerażona, żeby stawić temu czoło.

Po pół godzinie jej ramiona płonęły żywym ogniem. Miała obolałe uda i poparzone przez słońce plecy.

- Źle to robisz. - Luke wyłonił się spod wody jak rekin i zakołysał jej deską.

Amy zachwiała się, ale zachowała równowagę. Warknęła, na co Luke roześmiał się.

- Musisz być bardziej przebiegły, żeby mnie nabrać, Moore. - Dźgnęła go wiosłem, a Luke znów zanurkował pod zielononiebieską taflą. I pojawił się po drugiej stronie.

- Co tu właściwie robisz całkiem sama? Myślałem, że masz mnie zabawiać. - Znów zakołysał jej deską, ale tym razem Amy nawet się nie zachwiała.

- Nigdy nie powiedziałam, że jestem tu, żeby cię zabawiać.

- To po co tu jesteśmy?

Amy stanęła pewniej i wbiła wzrok w Luke'a, którego ręce wciąż złowieszczo spoczywały na jej desce, po czym usiadła na niej okrakiem.

- Chciałam pooglądać widoki.

- Jedyne widokiem, jakiego ci trzeba, jestem ja. - Popchnął deskę, a Amy wydała z siebie krępująco dziewczęcy pisk.

- Mam pozwolenie na wkroczenie na pokład, kapitanie?

- Nie! Żadnego pozwolenia! Przestań! Obydwoje wpadniemy do wody!

Deska zakołysała się niebezpiecznie, ale to go nie zniechęciło. Po chwili wślizgnął się na brzuchu na deskę i przerzucił nogę.

- Nieprawda. Trzymam cię, Amy.

- Wcale nie! - Złapała go, desperacko usiłując zachować równowagę.

- Nie ruszaj się, Amy. Trzymam cię. Stój spokojnie.

Coś w jego tonie sprawiło, że go posłuchała. Trzymał ją. Musiała jedynie stać spokojnie. Amy wzięła głęboki oddech i spojrzała na jego twarz. Uśmiechnięte usta i oczy. Trzymał ją. Musiała się tylko uspokoić.

- I proszę. A co ci mówiłem? Musisz mi zaufać, Patyczku.

Uśmiechnął się do niej szeroko. Zaufanie. Właśnie tego zawsze jej w życiu brakowało. Nie od czasów Weeping Reef. Ten palant Justin sprawił, że przestała ufać ludziom i choć Laurie bardzo się starał, Amy zawsze trzymała dystans.

Chociaż nieźle się maskowała. Za nieustanną pracą, całonocnymi imprezami, złośliwymi żartami i idealnymi strojami. Ale Luke'owi udało się przedrzeć przez ten mur, który zbudowała wokół siebie. Dlaczego więc go unikała? Był przy niej. Teraz Luke siedział okrakiem na jej desce, więc przysunęła się do niego. Oczy mu pociemniały, a uśmiech zniknął. Z jękiem pochylił się i pocałował ją.

Był to gwałtowny, przepełniony emocjami pocałunek.

- Tak lepiej - mruknął. - Jesteś blisko. Właśnie tego chcę.

- Ja również.

Luke uśmiechnął się kącikiem ust.

- Tak, jasne. Dopóki nie znajdziesz kolejnej imprezy. Dobrze cię znam, Amy. Jesteś dziką bestią. Nie można cię do niczego przywiązać ani ujarzmić.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Być może. Ale nie jest to takie do końca złe.

- Ach, czyżby?

Amy była coraz bardziej rozpalona. Miała ochotę rzucić się na niego tu i teraz. Przy widowni złożonej z piętnastu łodzi. To właśnie uczynił: sprawił, że nie istniało dla niej nic poza nimi dwojgiem.

- Oczywiście. Udomowione zwierzęta robią się tłuste, leniwe i przerażone, a także są zależne od swoich właścicieli. To żadne życie. Dziko i wolno - tak należy żyć.

Luke przerwał pocałunki i powiedział z namysłem:

- Ale udomowienie też nie jest najgorsze.

- Tak? Żadne zalety nie przychodzą mi do głowy.

Luke zmarszczył brwi.

- Udomowione zwierzę ma pewność, że dostanie następny posiłek. Ma dom, do którego może wrócić. Ma rodzinę, która o nie dba.

- Może i tak, ale gdzie w tym zabawa? - Amy usiłowała być słodka. Chciała, żeby dalej ją całował. Ale nie zrobił tego. - Mówisz, że chcesz oswojonego kotka?

- Nie. Chcę tygrysa. - Szybko pochylił się i pocałował ją, przez co oczywiście obydwójce wylądowali w wodzie.

Amy miała w nosie morską wodę, więc zaczęła pokasływać i pluć. Oczy piekły ją od soli. Ale po chwili Luke podpłynął do niej.

- Zapomniałem, że tygrysy nie potrafią pływać.

Amy roześmiała się i popchnęła go.

- Ten tygrys potrafi - powiedziała i zaczęła płynąć.

Kiedy wrócili na łódź, rozłożyli się na pokładzie, żeby wyschnąć.

- Dokładnie tego mi było trzeba, Amy. Jak ty to robisz?

- Co?

- Zawsze wiesz, czego potrzebuję.

- Jestem twoją bratnią duszą - powiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Luke zamilkł, a Amy nagle się zaniepokoiła. - Wierzysz w bratnie dusze, Luke?

Dłuższy czas nie odpowiadał. Nie mogła nie zauważyć jego wahania.

- Nie wiem, Amy. Spotykasz ludzi na swojej drodze, którzy uczą cię różnych rzeczy, a potem odchodzą. Zwykle tak to działa.

- Nie wszyscy odchodzą. - Nagle poczuła strach. Co miał na myśli?

- Wszyscy odchodzą - odparł cicho.

- Nawet ty? - Nie była w stanie na niego spojrzeć.

- Nawet ja. - Nagle świat się zatrzymał. Amy zamarło serce. Powoli odwróciła się do niego i wyprostowała się.

- Luke... - usiłowała się uśmiechnąć - nie mówisz poważnie.

Wyglądał na zrelaksowanego, ale zdjął okulary i spojrzał jej w oczy.

- Nie mogę z tobą zostać, Amy. Obydwoje o tym wiemy.

- Co to znaczy? - Nagle jej serce gwałtownie przyspieszyło. Nie to miał powiedzieć. Kocham cię. Potrzebuję cię. Nie mogę bez ciebie żyć. A nie to.

- Wiesz, co to znaczy. Znasz mnie.

- Nie. Powiedz mi. Kim jesteś?

- Pracoholikiem. Jestem nieobecny. Nie można na mnie polegać.

Amy miała trudności z oddychaniem. Co chciał jej powiedzieć?

- Ciężko pracujesz. Ja też. To nie znaczy, że nie możesz być w związku.

- Nie. Ale osoba, która chciałaby być ze mną, musiałaby być bardzo cierpliwa.

I wyrozumiała. Nie tak jak ty. - Roześmiał się, a gniew wtarł jej strach.

- Nie tak jak ja? A to dlaczego? Bo jestem bezmyślna i szalona? Nie umiem być poważna? A może wolisz kogoś udomowionego?

- Nie...

- A może dlatego, że kończę związku? Zmieniam zdanie? Stawiam siebie na pierwszym miejscu? Opowiedziałam ci o Lauriem dlatego, że myślałam, że zrozumiesz.

- Nie o to mi chodziło. Miałem tylko na myśli, że potrzebujesz kogoś, kto będzie się tobą opiekował. Kto wie, jak sobie z tobą radzić. Kto cię ochroni.

Amy wstała.

- Nic podobnego. Potrzebuję partnera. Myślałam, że chcesz nim być.

Dlaczego musiała zacząć o tych bratnich duszach? Nie tak miała pójść ta rozmowa. Miał jej powiedzieć, że ją kocha, ale tego nie zrobił. Zamiast tego ją ranił.

Luke również wstał. Górował nad nią, ale nie bała się go. Zasługiwała na miłość. Luke ją tego nauczył. Chciała z nim być - teraz to wiedziała. W ciągu ostatnich kilku tygodni odnalazła siebie. Zdała sobie sprawę z tego, że jej pragnienia nie są niewłaściwe. To on pomógł jej to odkryć i nie wywinie się teraz tak łatwo. Wiedziała, że ją kocha. Czowała to. Dlaczego więc mówił zupełnie co innego?

- Potrzebujesz kogoś, kto o ciebie zadba.

- Nie. Potrzebuję ciebie.

Luke wpatrywał się w nią bez ruchu. Widziała, jak pracują trybiki w jego umyśle, ale nic nie powiedział. Potem po prostu odwrócił się i zostawił ją bez słowa. Była

wściekła, zraniona i skołowana. Co się, do cholery, stało? Nie. Nie mógł jej tego zrobić.

- Nie odchódź, Luke. Musimy o tym porozmawiać. O nas. O tym, co się zdarzyło.

Nie odpowiedział, dopóki nie dotarł do kajuty na jachcie i nie wyciągnął kolejnego piwa z lodówki.

- Luke...

- Nie powinno mnie tu nawet być. Wiesz, że Kel Huynh ma się do mnie dziś odezwać, a mimo to mnie tu wyciągnęłaś. - Luke uniósł telefon w górę.

- Luke, zapomnij o pracy. Musimy o tym pomówić.

- Zapomnieć o pracy? Czy ty wiesz, kim ja jestem, Amy? Wiesz, czym się zajmuję? Mówisz, że ciężko pracujesz, ale ty nie masz własnej firmy do ogarnięcia. Nie masz rodziny, którą musisz się zająć. A co z Willą? Może coś się jej stało? Nie rozmawiałem z ojcem, odkąd przyjechałem do Sydney, a projekt może upaść, jeżeli go nie dopilnuję. Rozumiesz? Nie mam czasu, żeby wylegiwać się na łodzi, wcierać ci w plecy krem przeciwsłoneczny i dyskutować o naszych uczuciach. Mam sprawy do załatwienia. Jak odpowiedzialny dorosły mężczyzna, a nie przerośnięty imprezowicz. Nie jestem dziki i wolny jak ty. Jestem udomowiony i podoba mi się to. Ludzie na mnie polegają. Potrzebują mnie. A kiedy ty jesteś obok mnie, zawodzę wszystkich.

Zakończył przemowę. Luke sam nawet nie wiedział, co powiedział pod koniec. Po prostu poruszał ustami. Rozpraszał ją. I siebie. Wcześniej coś poczuł. W tym pocałunku, którego nie umiał przerwać. Nie mógł sobie na to pozwolić. Musiał wracać do pracy. Nie mógł na nią patrzeć choćby minutę dłużej, ponieważ znowu by ją tylko zawiódł. Może nie dziś i nie jutro, ale w końcu by się to stało. A tej myśli nie potrafił znieść. Musi wracać do realnego świata, z dala od tego świata fantazji. Ona wierzyła, że to się może udać, ponieważ była młoda, pełna nadziei i optymizmu, ale on wiedział, jak to się skończy. Nigdy nie mógłby jej dać tego, na co zasługiwała.

Zerknął na telefon. Brak zasięgu. Nie mógł patrzeć na jej ból i rozczarowanie. To było jak powtórka sprzed ośmiu lat. Mężczyzna zabrał jej coś, co do niego nie należało. Wtedy odnalazł tego mężczyznę i sprawił, że pożałował, że kiedykolwiek przyjechał na Weeping Reef. Wyrzucił go i wciągnął na każdą czarną listę, którą tylko mógł. A teraz to on zasługiwał na wygnanie.

Bez słowa podszedł do radia i połączył się z Rockym. Po dziesięciu minutach płynęli już z powrotem.

Kiedy tylko zacumowali, Amy natychmiast uciekła. Bez pożegnania. Od jego wybuchu na łodzi nie odezwała się słowem i trudno ją było za to winić. Ale to było konieczne. Nie mogli się już dłużej oszukiwać. Lepiej, żeby dowiedziała się tego teraz niż za pięć lat, po ślubie i z dwójką dzieci. Nie zatrzymał jej. Dlaczego zresztą miałby to robić? Co jeszcze mógłby jej powiedzieć?

Jego telefon dzwonił maniakalnie. Dwadzieścia pięć wiadomości. Musiał wracać do pracy. Musiał się skupić. Wrócić do rzeczywistości i przestać myśleć o tej kocicy, która uciekała właśnie jak najdalej od niego.

Amy po raz jedenasty poczuła, jak ktoś kopie w jej fotel. A nawet jeszcze nie wystartowali. Powinna teraz być w pierwszej klasie, sączyć szampana i dzielić koc

z Lukiem. Ale nie mogła obok niego siedzieć. Nie mogła nawet na niego patrzeć.

Kiedy tylko dotarła do hotelu, popędziła do recepcji i wynajęła inny pokój. Spodziewała się, że zadzwoni albo przynajmniej zostawi jej wiadomość, ale tego nie zrobił. Ani razu. Nawet nie zapytał, czy wszystko z nią w porządku. Nic go to nie obchodziło. Kiedy o tym pomyślała, znów ją zemdliło.

- Mamusiu! - wrzasnęło nagle jakieś dziecko, więc Amy wetknęła zatyczki do uszu i zamknęła oczy. Usiłowała powstrzymać łzy, ale nie mogła, więc założyła maskę na oczy i przepłakała bite osiem godzin.

Kiedy dotarła do Sydney, powiedziała sobie „dość”.

Zaraz po tym, jak odebrała bagaż, rozdzwonił się jej telefon. Dziesięć nieodebranych połączeń. Dwa z pracy i osiem od Willi. Natychmiast wykręciła numer przyjaciółki. Wcześniej nie miała ochoty z nikim rozmawiać, ale teraz przyszła na to najwyższa pora.

- Amy! Wróciłaś! Hura! - Amy poczuła, że przyjaciółka się uśmiecha.

- Tak jest. - Amy też próbowała się uśmiechnąć.

- Od dwóch dni usiłuję się do ciebie dodzwonić. Co się dzieje? Jak tam Luke? - Amy nie powiedziała jej o związku z jej bratem. Powiedziała jej tylko, że jadą do Singapuru, żeby mogła zrobić własne rozeznanie na temat hoteli. Była pewna, że Willa tego nie kupiła, ale całkiem nieźle udawała.

- Chyba dobrze. A ty co tam? Coś się stało?

- Och, Amy. Muszę ci coś powiedzieć. Ale nie mogłam się do ciebie dodzwonić, a muszę zorganizować imprezę, póki wszyscy są jeszcze w mieście. W sobotę.

- Zwolnij trochę, Will, jaką imprezę? - Willa wybuchnęła radosnym śmiechem. Amy poczuła ukłucie w sercu.

- Zareczyliśmy się! Rob i ja bierzemy ślub!

Oczywiście, że tak. Doskonale. Dokładnie takich wieści potrzebowała po katastrofalnym zerwaniu z mężczyzną, którego kochała od zawsze. Jednak dzielnie odparła:

- Willa, to fantastycznie, gratulację!

Naprawdę cieszyła się jej szczęściem. Willa wiele przeszła i to, że wreszcie znalazła nową miłość, było wspaniałe. Ale impreza w sobotę... Luke tam będzie. Będzie musiała spojrzeć mu w oczy.

Będzie musiała uśmiechać się i udawać, że wszystko jej w porządku.

To będzie rola jej życia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Odkąd w poniedziałek Amy dotarła do Sydney, ledwie miała czas na to, żeby myśleć. Była zavalona pracą, a Willa bez przerwy do niej wydzwaniała. Pasowało jej to. Teraz płakała tylko pod prysznicem, ale to się nie liczyło.

A wczoraj przez całą godzinę udało jej się nie myśleć o Luke'u. Biegała z Willą, przymierzając sukienki, wybierając buty i biżuterię i rozprawiając o nowym domu Roba i Willi. Nastrój przyjaciółki udzielił się Amy.

A teraz impreza się zaczynała, było gorąco i zanosilo się na burzę. Przyjęcie odbywało się w przybrzeżnej restauracji.

Jeszcze nie zauważyła Luke'a, chociaż właściwie wcale nie chciała go oglądać. Nie zadzwonił. Nie skontaktował się z nią w żaden sposób. Bolało, ale teraz nie miała na to czasu. Nie mogła zmienić tego, jak się czuła, ale mogła liczyć, że uda jej się wyjść z tej imprezy bez szwanku.

- Hej, Amy, dzięki za pomoc. Willa była strasznie nakręcona i uspokoiła się dopiero, kiedy wróciłaś - powiedział Rob, przyszły małżonek Willi. Amy go lubiła. Był spokojny, silny i bardzo kochał Willę. Każdy zasługuje na taką miłość. A to, że był przystojny, było tylko dodatkową zaletą.

- Ach, nie ma problemu. Właściwie to potrzebowałam rozproszenia.

- Od czego? - Przyjaciółka nagle się pojawiła. Włosy upięła w elegancki kok i miała na sobie piękną kremową sukienkę.

- Od pracy... Głównie.

- Kłamiesz. - To był problem z bliskimi przyjaciółmi. Wiedzieli zbyt dużo.

- Nie kłamię. Od powrotu jestem zajęta. Wygląda na to, że nie są w stanie funkcjonować beze mnie...

- Kłamiesz - powtórzyła Willa. - Rob, przyniesiesz mi coś do picia? - Uśmiechnęła się do narzeczonego.

- A teraz, Pani Jadę-do-Singapuru-żeby-robić-rozeznanie, powiesz mi, co się dzieje między tobą a moim bratem, czy będę musiała to z ciebie wydusić?

Wiedziała. Oczywiście, że wiedziała.

- Nic. Absolutnie nic.

- Ach tak? To dlatego nie przestaje na mnie warczeć, odkąd wróciliście? Dlatego spędza całe noce na balkonie, wyklócając się z każdym przechodniem o krykieta?

- Willa, nie dzisiaj. To twój wieczór. Twoje przyjęcie zaręczynowe.

- Nie. Dzisiaj. Moja najlepsza przyjaciółka i mój brat są smutni i wściekli, a ja muszę wiedzieć, dlaczego. Zasługuję chyba na to.

Amy wzięła głęboki oddech. Willa miała rację.

- To katastrofa, Will. - Powstrzymała napływające łzy. Nie miała zamiaru psuć sobie makijażu. - W Singapurze wszystko poszło nie tak. - Opowiedziała przyjaciółce, co się wydarzyło.

Willa słuchała cierpliwie. Kiedy Amy skończyła, Willa ujęła jej dłonie.

- Amy, muszę ci coś powiedzieć, dla twojego własnego dobra. Ufasz mi? - Amy pokiwała głową. - Znam cię od dawna i wiem, co chcesz powiedzieć, zanim otworzysz usta. Wiem też, że czasem działasz bez namysłu. Mówisz, nie słuchając. I boli mnie, że muszę ci to powiedzieć, Ames, ale czasem jesteś tak zajęta sobą, że omijają cię ważne kwestie. Jesteś wspaniałą, hojną osobą. Szybko obdarzasz kogoś uczuciem i jesteś najbardziej oddaną przyjaciółką, jaką mogłabym sobie wymarzyć. Ale nie dajesz ludziom wystarczająco dużo czasu. A Luke jest typem osoby, która go potrzebuje. Nie możesz go popędzać. Nie radzi sobie najlepiej z pochopnymi decyzjami. Jeżeli czuje się osaczony, gryzie. - Teraz Amy płakała już na całego.

- On mnie nie kocha, Will. Ja go Kocham. Ale on mnie nie - wykrztusiła Amy z trudem. Nie chciała płakać, ale nie mogła już tego dłużej znieść. Willa zabrała ją do łazienki i tam pozwoliła się spokojnie wypłakać.

Potem otworzyła torebkę pełną aspiryny, kosmetyków i chusteczek.

- Proszę, tu masz wszystko, co potrzebne. Uspokój się. Wracam za dziesięć minut. Napijemy się, będziemy świętować, a ty będziesz się dobrze bawić i zapomnisz o moim głupim bracie, dobrze?

Uścisnęły się, Willa wyszła, a Amy zaczęła poprawiać makijaż, zdeterminowana, żeby się dobrze bawić.

Luke był wściekły. Wyklócał się z kimś o krykieta. Koleś bredził tak, że Luke miał ochotę mu przyłożyć. Właśnie się do tego zabierał, kiedy pojawiła się Willa.

- Dostyc tego, Luke.

- Tylko dwa piwa. Nie jestem pijany.

- Nie alkoholu, tylko nieuzasadnionej agresji. Wystraszysz mi gości.

- To palant. Dlaczego wszyscy twoi przyjaciele to idioci?

- Nie wiem. Ale wiem, że największym idiotą tutaj jesteś ty.

- Co? - Willa chciała się kłócić? Kiedy on był w takim stanie?

Nie widział Amy, odkąd wrócili. Nie skontaktowała się z nim. Jakby ostatnie trzy tygodnie nie miały miejsca. Tego zresztą chciał, więc o co mu, do cholery, chodziło? Wszystko mu ją przypominało. Zapachy, obrazy, dźwięki. Tęsknił za nią. I to bolało.

- Luke. Co się dzieje? Odkąd wróciłeś z Singapuru, chodzisz wściekły i nieobecny.

Co się dzieje? Jego życie legło w gruzach. Tyle.

- Nic. Martwię się o hotel w Singapurze.

- Dlaczego? Wszystko poszło dobrze. - Miała rację. Kel Huynh wszystko zaaprobowała i teraz szło jak po maśle. Ale nie mógł powiedzieć Willi, o co naprawdę chodziło.

- Nie rozumiesz.

Willa pacnęła go w ramię.

- Doskonale rozumiem. Rozumiem, że jesteś idiotą. Pozwoliłeś odejść kobiecie, którą Kochasz. I dlaczego? Przez jakieś durne poczucie winy. Nikt nie mógł ocalić mamy. Uznałeś, że będziesz się mną opiekował, chociaż wcale cię o to nie prosiłam. Miałam tatę i przyjaciół. Dawałam sobie radę sama.

- Tak, doskonale. Wyszłaś za kretyna, a ja nic z tym nie zrobiłem. Ale nie martw się. Sprawdziłem Roba. Gdyby coś poszło nie tak, będzie musiał odpowiedzieć przede mną.

- Nie. Nie mam już osiemnastu lat. Jestem dorosła. Potrzebuję tylko twojego wsparcia. Jak Amy. - To zabolalo.

- Jak zwykle nie masz pojęcia, o czym mówisz. Wiesz, dlaczego Amy się to przydarzyło? Przeze mnie. Ponieważ nic nie zrobiłem. Pozwoliłem na to. I znów ją opuściłem.

- Dlaczego, Luke?

Luke zamarł. Dlaczego od niej odszedł?

- Ponieważ mnie nie kocha. - Usłyszał głos Amy. Wyglądała pięknie. - Prawda, Luke? Wszystko ci pasowało, dopóki nie musiałeś mnie kochać. Tego jednego nie mogłeś zrobić.

- Amy. - Nie powiedział nic więcej. Potrzebował chwili, żeby jej słowa do niego dotarły. Co ona powiedziała?

- Nie, nie głupią, szaloną Amy. Kogoś, kogo nie możesz ujarzmić.

- Nie chcę cię ujarzmić, Amy.

- Więc czego chcesz? Ostatnie pięć dni spędziłam, zastanawiając się nad tym.

Chciał jej. Tylko się bał.

- Amy. To, co mamy, jest fikcją. Wiesz, co by się stało, gdybyśmy byli razem?

- Co? Żylibyśmy długo i szczęśliwie?

- Codziennie bym ci przypominał o tym, jak cię zawiodłem.

- A w jakiż to sposób to zrobiłeś, Luke?

- Pozwoliłem, żeby stała ci się krzywda. Potem zraniłem cię w Singapurze.

- To prawda. Ale nie zawiodłeś mnie w Weeping Reef. To by się stało, tak czy inaczej.

- Ale powinienem był powstrzymać tego typa. Wyrzucić go, zanim miał okazję cię skrzywdzić, a nie skopać po fackie.

- A więc to prawda. Stłukłeś go.

- Oczywiście, że tak.

- Dziękuję, Luke - powiedziała cicho Amy. - Wiesz, tego jednego żałowałam. Myślałam, że został na wyspie i uszło mu to na sucho.

Luke widział, że była smutna. A on chciał ją uszczęśliwić.

- Amy, przepraszam. Że tego nie powstrzymałem. Że stała ci się krzywda. Za to, co powiedziałem na jachcie. Przepraszam. - Ujął jej twarz w dłonie.

- Przepraszam, że ci nie powiedziałam, że byłeś moim bohaterem. Ocaliłeś mnie. Sprawileś, że poczułam się bezpieczna.

- Nie, Patyczku. To ty mnie ocaliłaś.

Burza gruchnęła z całą mocą. Wszyscy gdzieś uciekli, a on chciał ją uchronić przed deszczem i bólem. Była piękną, niesamowitą kobietą i nie miał zamiaru jej puszczać.

- Wygląda na to, że jestem damą w opresji, a ty rycerzem na białym koniu. - Ku jego uldze, odwzajemniła uśmiech. Chciał ją pocałować. Kochał ją, a ona jego, to było wszystko, czego potrzebował.

- Chyba będziemy musieli ocalić się nawzajem. - W końcu ją pocałował. Był to długi, głęboki pocałunek.

- Myślę, że zmarnowaliśmy wystarczająco dużo czasu, Amy. Uwielbiam cię, kocham cię i potrzebuję - szeptał między pocałunkami.

- Zawrzyjmy układ, panie Moore. Najpierw zabierzesz mnie do domu, gdzie będziemy się kochać jak dzikie zwierzęta. A potem ożenisz się ze mną, zapomnisz o Singapurze i będziemy żyć długo i szczęśliwie.

Uśmiechnął się szerzej niż kiedykolwiek dotąd. Kochał ją. To wystarczyło. Nie poznali się bez powodu. Luke po raz pierwszy uwierzył w bratnią duszę – po raz pierwszy znalazł swoją.

- Dobrze. - Po czym przypieczętowali umowę długim namiętym pocałunkiem.